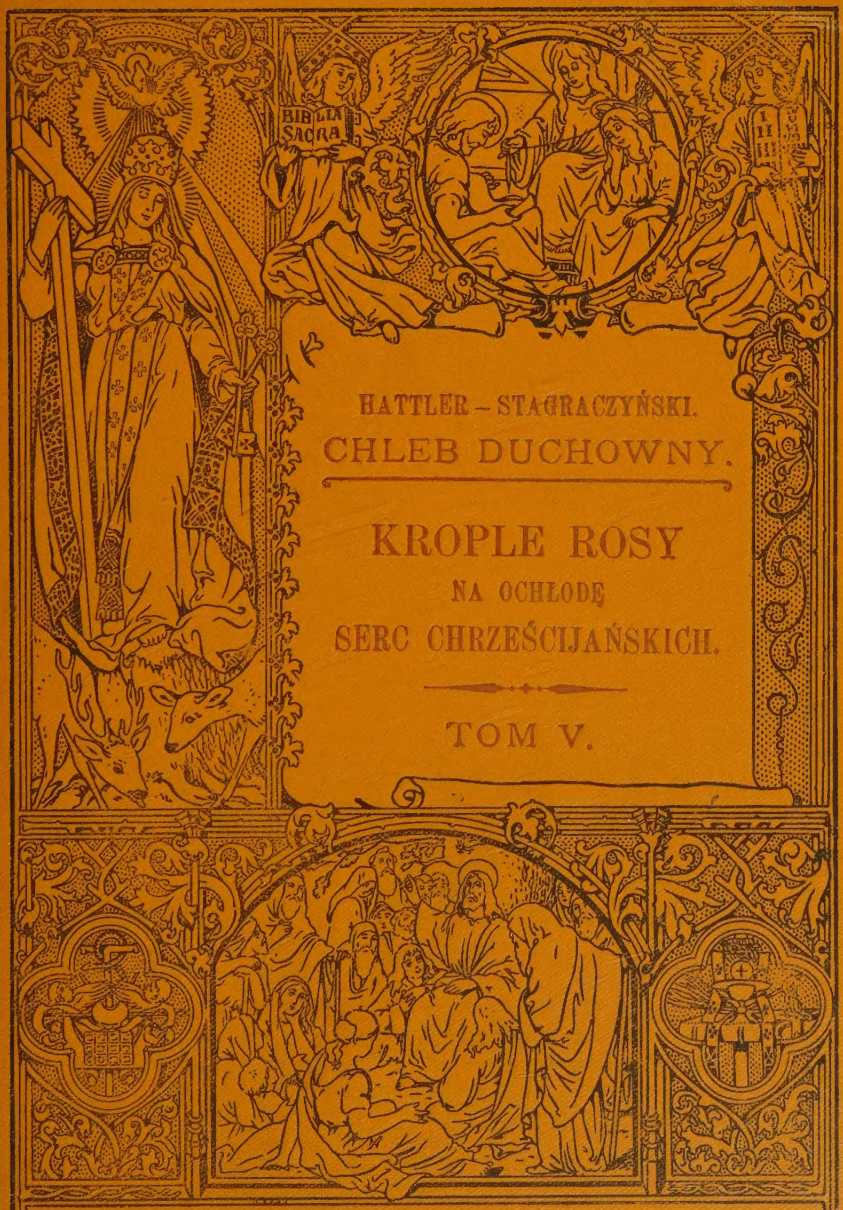

HATTLER – STAGRACZYŃSKI.

CHLEB DUCHOWNY.

KROPLE ROSY

NA OCHŁODĘ

SERC CHRZEŚCIJAŃSKICH.

TOM V.

MIKOŁÓW-WARSZAWA. NAKŁADEM K. MIARKI.

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/kroplerosynaochl0000ksfr

Św. Stanisław Kostka.

KROPLE ROSY

NA OCHŁODĘ

SERC CHRZEŚCIJAŃSKICH.

NAPISAŁ

KS. FRANCISZEK SER. HATTLER T. J.

PRZEŁOŻYŁ NA POLSKIE ZA POZWOLENIEM AUTORA

X. JÓZEF STAGRACZYŃSKI.

MIKOŁÓW—WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1904.

Imprimatur.

Gnesnae, die XII^{a} Octobris 1901

Consistorium Generale Archiepiscopale

Nr. 5727|1901.

Dr. Dziedziński,

Vicarius in Spiritualibus Generalis.

Co tu opowiem, to prawdziwy wypadek, a wydarzył się we Włoszech pewnemu jenerałowi Austryackiemu. Jedzie sobie jenerał na czele hufca żołnierzy, rozprawia wesoło ze starszyzną, naraz stawa, jakiś wylękły, patrzy wdal, zakrzyknie w głos: „Boże mój — to Jezus!“ zeskoczy z konia, klęka i modli się.

Było-li to rzeczywiste zjawienie, czy obłęd? Ni jedno, ni drugie. Oto kapłan siwuteńki jak gołąb, obok niego dwu wieśniaków, jeden trzyma dzwonek, drugi niesie latarkę ze światłem, mimo trzaskającego mrozu wszyscy trzej z gołemi głowami — idzie z Panem Jezusem do chorego. I to było, co ujrzał jenerał i zakrzyknął: Jezus idzie! On za młodu kochał Jezusa, obcował z Nim często, później zapomniał zupełnie, przestał się modlić, chodzić do kościoła, do spowiedzi, do komunii. Wiary — tej nie utracił jeszcze całkiem, ale ta wiara drzemała niejako w sercu jego. Gdy więc dziś rano ujrzał niespodzianie Jezusa, niesionego przez kapłana, wiara obudziła się w nim i zakrzykła jakoby z przerażenia: To Jezus! Jenerał zsiada z konia, oddaje pokłon Bogu, prosi kapłana, żeby mu z tym całym półkiem wojska pozwolił towarzyszyć do chorego. Kapłan przystał oczywiście z największą chęcią, i tak oto idzie pochód wspaniały, na przedzie kapłan z Panem Jezusem, po lewej stronie jenerał, za nimi reszta.

Co się dalej stało, to nam opowie samże jenerał.

— Położenie moje — powiada — nie da się opisać. Jechałem obok Jezusa, Boga i Zbawiciela mojego, który mnie tylu łaskami udarował, a których ja, niestety! nadużywałem. Odrazu stanęły mi na pamięci błogosławione dni dziecięctwa mojego, niewinności mojej: ach, jakże szybko minęły! Wtedy Jezus był najpierwszym miłości mojej celem. Wtedy najmilszą książką, która o Jezusie mówiła. Wtedy największą dla mnie rozkoszą było powtarzać imię Jezus. Ubogi każdy, nieszczęśliwy każdy, każda istota, co jeno cierpiała, przypominała mi Jezusa. A potem on cudowny dzień, gdym ubrany świątecznie, z gromnicą w ręku szedł przy boku mojego czcigodnego nauczyciela do kościoła, i po raz pierwszy z sercem bijącem od nadmiaru czci i miłości przyjmował Boga mojego. To wszystko minęło jak senne marzenie. Patrząc na siebie, pytałem się trwożnie, co się stało z onym czasem niewinności, szczęścia, co się porobiło z tego ślicznego dzieła Bożego, z tej duszy na obraz Boski stworzonej? Czem-że miałem, czem chciałem być, a czem jestem dziś?... Łzy rzęsiste rzuciły mi się z oczu. Tymczasem ciągnęliśmy dalej w uroczystem milczeniu. Cisza dokoła, słychać tylko tentent końskich kopyt, i głos trąbki. Stawamy we wsi. Razem z duchownym wstępuję do dość okazałego domu. Na łożu leży starzec, przy nim rodzina na klęczkach. Ten starzec był dawniej oficerem w wojsku naszem, zasłużył sobie na dobre imię i szacunek u wszystkich; teraz spokojnie z ufnością i miłością czekał na Zbawiciela swojego. Spojrzał na nas nieco zdziwiony, lecz i ucieszony widocznie.

— Bracie miły — odezwie się kapłan — piękne to i zaszczytne towarzystwo tych oto panów, w których otoczeniu przychodzi do ciebie Bóg majestatu; ale to nie

Bóg zastępów, Bóg wojny, którego ci przynoszę, lecz Bóg pokoju. Rzuć się w objęcia tego Boga miłości. Ofiaruj mu swe tryumfy, któreś sobie wysłużył, ofiaruj i cier-

Pielgrzymka ziemska.

pienia, z głębi duszy rzeknij: Nadzieja moja, o Panie, w krzyżu Twoim. W ręce Twoje oddaję życie moje, woli Twojej najświętszej oddaję się ze wszystkiem. Jeżeli Ci się spodoba udzielić mi jeszcze kilka dni życia

na tym padole, chcę je wszystkie dla Ciebie poświęcić na zadosyćuczynienie za one dni marnie, bo bez Ciebie spędzone.

Chory przyjął Zbawiciela swojego — Boga pokoju i miłości. Następnie rzecze kapłan: A teraz, bracie drogi, podziękuj tym panom, i jeżeli się czujesz na siłach, powiedz do nich jakie słówko budujące.

Chory spoglądał na nas uważnie: wzniósł oczy w Niebo, przycisnął do serca krucyfix, obraz Pana Jezusa do ust, i tak się odezwał: Panowie! Gdy marszałek Luxemburski, jeden z największych hetmanów, ujrzał się w tem straszliwem położeniu, gdzie wszystkie namiętności milkną, sława wszystka w dym się rozpływa; gdy się czuje, że wszystko marność, prócz kochać Boga i Bogu służyć: wtedy przyszła mu świadomość, że królowi swemu służył więcej i lepiej, niżeli Bogu. I wtedy to wypowiedział one pamiętne słowa: Ponad chwałę wszystkich tryumfów moich i zwycięstw na polu bitwy, które mi przed trybunałem Sędziego królów i hetmanów nic a nic nie pomogą, przeniósłbym dziś zasługę podania nędzarzowi kubka wody dla miłości Chrystusa.

Te słowa wywarły na nas głębokie wrażenie. Poczuwając się do winy, nie mogę tego tu pisać bez skrapiania łzami każdego pociągnięcia piórem. Nie minęło dni czternaście, a ona wzruszająca scena wywietrzała mi z głowy zupełnie a zupełnie. Na nowo począłem obrażać Dobroć przedwieczną, na nowo lekceważyć miłość Tego, który krew Swą i życie Swoje za mnie ofiarował."

Tak pisze o sobie on-że jenerał. To opowiadanie jest atoli historyą tysięcy i tysięcy, co podobnie, jak on, gardzą łaską Chrystusową. Ono spotkanie kapłana z Wiatykiem było łaską dla niego, przez którą mu Jezus ofiarował zmiłowanie Serca Swego. Dla innych są to co-

dzienne wypadki, na pierwszy rzut oka wcale niepozorne, przez które jednakże Bóg łaską Swoją działa na duszę. Przyjmiesz ją, tę łaskę, to ci będzie błogosławieństwem; odrzucisz ją, to Bóg z tą łaską odejdzie, a nikt nie zgadnie, czy jeszcze raz wróci. A p o t e m c o?

Coś z tego „p o t e m“ miał niebawem doznać jenerał. Onym wypadkiem w drodze, tudzież słowy umierającego oficera poruszyło się w nim sumienie, poczęło mu gorzko wyrzucać niegodne postępowanie z Bogiem. Mówiło mu: „A co będzie, jeżeli się nie poprawisz?“ Położył się w łóżko, to mu się zdawało, jakoby śmierć stała przy nim żywuteńka; czuje jej rękę kościstą, lodowatą, czuje zapach zgnilizny, słyszy chrzęst kości — drży, poci się od strachu śmiertelnego. Inną razą znowu zdawało mu się, jakoby śmierć już go podcięła swą kosą, dusza osądzona leci do piekła. Tak żywo stało mu to wszystko przed oczyma, że na pół umarły podnosząc ręce, wołał w rozpaczy: „Tak więc utraciłem Boga! Już Go nie będę oglądał na wieki... Więc-że już nigdy nie mam oglądać Boga, który mi pozwolił zwać się najsłodszem imieniem ojca? Nigdyż więc nie będę oglądał Maryi, Królowej Nieba i ziemi? Więc-że nigdy nie będę zażywał radości z Jej towarzystwa, nigdy nie będę się Jej pięknością, twarzą Jej najsłodszą zachwycał? Więc-że mam tu na wieki być pozbawion widzenia Jej Syna najmilszego, który tak długo, tak długo“ — i nie mógł dokończyć, rozpłakał się jak dziecko. Gdy tak rozpacza, widzi postać jakąś świętą, cudną, wspaniałą; postać idzie coraz bliżej a bliżej, wyciąga ku niemu ręce, jakby go chciała do piersi swojej przygarnąć. Jenerał przerażony nie śmie jej się powierzyć, broni się, woła: „Oddal się, uciekaj od takiego niewdzięcznika, który tylokrotnie a tak okrutnie ranił serce Pana swojego. Albo nie — daj mi

wpierw poznać, ktoś jest, niech obaczę twarz twoją!" I kiedy tak patrzy na ono zjawisko, patrzy w twarz, naraz jakby go coś pochwyciło, podobnie jak w on czas w drodze, gdy spotkał kapłana z Panem Jezusem, i zakrzyknął: To Jezus!

— Tak, to był Jezus — kończy jenerał swoje opowiadanie — to był Jezus, ten niezrównany przyjaciel, który zawsze ten sam, który nas nie opuszcza, choć my Go opuszczamy, i szuka nas po wszystkich drogach. To był Jezus, to był głos najlepszego Ojca. Jezus, dobry Jezus, który mi ofiarował serce Swoje, abym w niem złożył łzy moje, boleść moją, skruchę moją. To był Jezus, za którym odtąd chcę iść na wieki.

I poszedł za Nim. Porzucił wysoki swój urząd, porzucił zaszczyty ziemskie, usunął się całkiem od świata, by odtąd służyć Królowi królów, Bogu. I w tej nowej służbie dosłużył się godności jenerała, gdyż został jenerałem zakonnym Trapistów, i umarł jenerałem. Jest to znany Maryan — Józef Geramb.

Tu sprawdziły się jak najzupełniej słowa Jezusowe: Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę. Długi czas nosił jenerał Geramb jarzmo światowe, dźwigał brzemię grzechów, szczęśliwym nie czuł się nigdy. I oto Pan Jezus w zmiłowaniu Swojem zawołał nań: Pójdź do Mnie! — jenerał posłuchał, wrócił do Jezusa, a Jezus otworzył mu Serce Swoje, spełnił dalsze słowo: A znajdziecie odpoczynek duszom waszym.

Spokój — odpoczynek duszy! Tegoć to pragną wszyscy, bośmy wszyscy, ach, nazbyt upaleni i obciążeni. Jednego gniecie troska o wyżywienie, drugiego

cisną długi, innego choroba, innego praca fizyczna i umysłowa, innego stare lata, innego — lecz dosyć na tem, boć nędzy ludzkiej nie ma końca, ziemię nie bez przyczyny zowiemy padołem płaczu, doliną łez, tyle tu łez, tyle biedy, tyle nędzy, tyle lamentu i narzekania. Kto zliczy wszystko, co trapi ciało? Ale jeszcze więcej tego, co duszę trapi. To zaś brzemię tłoczy nie tylko złych, lecz i dobrych, a tych zazwyczaj jeszcze więcej. Można tedy powiedzieć, że życie ludzkie to V i a d o l o r o s a — D r o g a k r z y ż o w a, droga boleści, i każdy musi dźwigać swój krzyż, aż konając powie: Dokonało się.

Dla niejednego, co utrapion, obciążon, aż do onego końca ta droga zbyt długa i daleka. Trzeba od czasu do czasu wytchnąć, posilić się, ochłodzić. Strudzony wędrowiec wstępuje do gospody przy drodze, wypoczywa, posila się do dalszej pielgrzymki.

Znam ja jednę wyborną gospodę dla ciebie, ty ziemski pielgrzymie! W tej gospodzie mieszka gospodarz bardzo dobry, bardzo ludzki, a ma bogaty zapas doskonałych rzeczy do pokrzepienia i do ochłodzenia. Kto on? Pan Jezus, który niegdyś wołał na ludzi: P ó j d ź c i e d o M n i e w s z y s c y, J a w a s o c h ł o d z ę. Prawda, że te słowa raz tylko jeden wyrzekł, ale i to prawda, że Serce Jego i teraz i zawsze każdego czasu gotowe pokrzepić w uciążliwej życia pielgrzymce. Domem Jego — kościół. Tam mieszka utajony w najświętszym Sakramencie. Tam przewyborna, że tak powiem, restauracya dla każdego, co potrzebuje posiłku i ochłody. Tam znajdziesz chleb, znajdziesz wino, znajdziesz balsam gojący, znajdziesz kąpiel zbawienną. Gdy zadzwonią dzwony na wieży kościoła, to jak gdyby On sam, ten gospodarz, wołał: „Pójdźcie teraz do Mnie wszyscy... Ja was ochłodzę, i znajdziecie odpoczynek duszom waszym.“

O Matko Słowa Przedwiecznego, módl się za nami!

Jednakże Jemu nie dość na tem, mieszkać w onej gospodzie i ugaszczać nas. Dzień w dzień wychodzi na wszystkie drogi i ścieżki, któremi kroczą ludzie obciążeni i utrapieni. On ma Boskie środki orzeźwiające, podaje je każdemu, kto potrzebuje i chce je przyjąć, wszystkim czyni dobrze, i tym, co utrapieni na ciele, i tym, co utrapieni na duszy. Niestety! ludzie nie uważają, że na tych drogach jest Pan, który niewidzialnym sposobem utrapione ich serca pokrzepia, ochładza, podnosi; wszakże to bowiem On, od którego „wszystkie myśli święte, dobre rady i prawe uczynki pochodzą.“ Daje pokrzepienie przez wewnętrzne natchnienia, które głosem sumienia upominają, by tego a tego unikać, to a to dobre czynić. To znowu są to wewnętrzne pociechy i radości, które ulgę sercu przynoszą. Pan Jezus to jest, gdy dobry człowiek rzecze ci słowo zachęty, upomnienia, jak on tam umierający oficer. Albo przechodząc koło Bożej Męki, kaplicy, obrazu przy drodze, uczujesz w sobie ochotę do modlitwy, do jakiego dobrego postanowienia. A ileż to razy był Pan Jezus przy czytaniu dobrej książki, w której mowa o Bogu i o słowie Bożem! Augustyn św. porwał się do nowego zbożnego życia, czytając list św. Pawła, a św. Ignacy, czytając Żywoty Świętych. Taka książeczka to nie rzadko jak poseł z Nieba, który prostą drogę do krainy wieczności ukazuje.

Taką książeczką ma być i ta, którą czytasz: ma ci być na pociechę i ochłodzenie. Co w niej pokrzepiającego, posilnego i zdrowego, to nic inszego, jeno słowa samegoż Chrystusa. Do onej Samarytanki u studni Jakóbowej powiedział Pan Jezus, że ma źródło żywej wody; kto się tej wody napije, temu ona obróci się w źródło wyskakujące na żywot wieczny. Tą wodą jest łaska Jego i prawda.

Otóż w niniejszej książeczce przynoszę ci jakoby w jakiem naczyniu kilka kropli, aby dla serc upalonych były rosą chłodzącą. Z tą książką odprawiam niejako wędrówkę po świecie, szukam najrozmaitszych stanów, każdemu chcę przynieść coś orzeźwiającego, więc te nauki są dla każdego stanu, a są wykładem słodkich słów Jezusowych: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo Moje na się, a uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo Moje wdzięczne jest, a brzemię Moje lekkie.

Dałby Bóg, żeby ta książeczka była jakoby dzwonkiem, wydzwaniającym czytelnikowi słodki spokój, iżby w gospodzie dobrego Pasterza znalazł odpocznienie i ochłodę.

ROZDZIAŁ I.

Serce dziatek.

Dziatki wogóle lubią chętnie słuchać opowieści, dobrym dziatkom najmilej słuchać o Panu Jezusie. Będę wam tedy opowiadał, jak Pan Jezus obchodził się z dziatkami.

Dnia jednego Jezus miał długie kazanie, uzdrowił mnóstwo rozmaitych chorych, wszystkim dobrze czynił. Utrudzony wstąpił do jednego domu, i tam jeszcze nauczał. Nie trwało długo, aż tu zjawia się gromadka niewiast z dziatkami; przyszły prosić Pana Jezusa, aby im pobłogosławił. Uczniowie nie chcą przypuścić matek do Jezusa, bo był bardzo strudzony. Tymczasem Jezus ujrzawszy matki z dziatkami, wielce się ucieszył, gdyż kochał dziatki, i rzekł Uczniom: „Dopuśćcie dziatkom do Mnie, i nie brońcie im.“ Gdy przystąpiły do Jezusa, kładł na nie ręce i błogosławił im.

Czybyś i ty, dziecię moje, nie było zapragnęło stać tuż przy Jezusie, tuż u Serca Jego? Gdyby Pan Jezus był i tobie pobłogosławił, pewniebyś z wielkiem uszanowaniem i z wielką miłością ucałowało Mu było rękę i czuło się szczęśliwem na całe życie.

Ot, Pan Jezus i teraz żyje, ty wiesz, gdzie. Teraz-ci nie możesz się jeszcze dostać do Niego tam w Niebie; ale On też żyje i w kościele na ołtarzu utajony w Hostyi przenajświętszej. Boskie Serce Jego i teraz miłuje dziatki ochrzcone nie mniej od nieochrzconych dziatek żydowskich. Idź więc do Niego tam w kościele, idź do ołtarza, uklęknij nabożnie, i powiedz Mu wszystko, co cię boli. Prawda, żeć Go nie widzisz i nie słyszysz; ale On

Jezus, przyjaciel dziatek.

cię widzi, On patrzy ci w serce, wie wszystko, czem jesteś i coś uczyniło. Tam możesz śmiele prosić dobrego Serca Jego, by ci pobłogosławił, a On to chętnie uczyni.

Gdy Pan Jezus błogosławi, to znaczy tyle, że ci da coś dobrego, uczyni cię dobrem, a to właśnie najpotrzebniejsze. Wiem, że chciałobyś z duszy serca być dobrem, poczciwem, bogobojnem i szczęśliwem. Ależ ty samo z siebie tego nie możesz dokazać, boś za słabe. I rodzice twoi dać ci tego nie mogą, choć cię oni tak bardzo kochają; dobrem dzieckiem sam tylko Jezus może cię uczynić. Masz być dzień w dzień posłuszne rodzicom, — nieraz to i ciężko. Masz co dzień uczyć się pilnie, a ty masz słabą głowę, wolałbyś się bawić, zabawa nic nie kosztuje, a nauka domaga się pracy. Co dzień masz się modlić nabożnie, w domu i w kościele, w kościele masz siedzieć cicho i skromnie — i to nic miłego dla dziecka. Jeszcze więcej nie miło, gdy cię kto uderzy, gdy wyśmiewa, gdy coś nie idzie ręką: ty nie masz się złościć w sercu, nie masz bić na odwet, nie masz wyśmiewać; ty masz być cichego serca, jak był Pan Jezus wobec nieprzyjaciół Swoich. To wszystko i jeszcze niejedno coś ciężkiego, niemal niepodobnego. Może masz najlepszą chęć, nie myśleć nic złego, nie mówić nic złego, nie patrzeć lub nie czynić nic złego; a jednak dzieje się to nierzadko, a potem żal i smutek.

Ot, posłuchaj, ty dobre, lecz słabe dziecię! Czego ty nie potrafisz, to dobre Serce Jezusa chce ci uczynić. On wszechmocny, może to uczynić, może sprawić, żebyś był posłuszny, pilny, potulny, pobożny, cichy, wesoły; może to sprawić, żebyś przez całe życie pozostał niewinnym.

Opowiem tu parę przykładów.

Anna Garcias była córką zamożnych wieśniaków w Hiszpanii. Bogobojni rodzice powiedzieli jej, że

Bóg jest obecnym na każdem miejscu, wszystko wie i widzi, co jeno kto pomyśli i uczyni. Gdy Anna miała lat siedm, przyszło jej na myśl, że w tych latach mogłaby już grzech popełnić, więc zaczęła gorzko płakać. Pyta jej siostrzyczka, czemu płacze, a ona rzecze: Boję się, bym nie obraziła Boga, a wolałabym przecie umrzeć, niż zgrzeszyć.

Mikołaj Molinari miał ubogich rodziców, już jako dzieciak musiał iść w służbę — pasał owce. Insi bawili się, spali, tracili czas na błahych rozmowach, on zaś czytał sobie pilnie książeczki, i opowiadał, co czytał. Będąc sam na sam, odmawiał Różaniec. Gdy podrósł, chodził do szkół, uczył się porządnie, uczęszczał do kościoła, do spowiedzi, i do Komunii świętej. Matkę swoją kochał gorąco, był zawsze jak najposłuszniejszym synem. Zabierając się do szkoły, lub po powrocie do domu, klękał przed matką, prosząc, żeby go przeżegnała.

Małgorzata była córką króla Węgierskiego. Mogła tedy pięknie się stroić, na swe rozkazy miała sługi i służebnice. Ale ona nie kochała się wcale w pięknych i bogatych strojach, nie kochała się w światowych próżnościach, bojąc się Boga obrazić. Prosiła więc rodziców, żeby piękne szatki swoje mogła rozdawać ubogim dziatkom, a sama ubierała się w szatki skromne i prawie podłe. W kuchni pomagała dziewkom, zamiatała pokoje, nie lubiła słuchać, gdy ją zwano królewną.

Przed pięciąset lat z górą żył w Rzymie św. Bernardyn. Było to niewinne pacholę, nigdy nie wymówił ani jednego słówka mniej przystojnego, a słysząc coś takiego, rumienił się, oddalał się zaraz, lub karcił surowo. Zły jakiś człowiek chciał go namówić do czegoś niedobrego; Bernardyn zawołał na towarzyszów, prosił, by mu pomogli napastnika odpędzić. I odpędzili.

Święty Pankracy.

W Rzymie żył chopczyk imieniem Pankracy, synek znakomitych rodziców, którzy mieli wielkie łaski u cesarza poganina. I Pankracego kochał cesarz, bo czternastoletni chłopczyk był nader przystojny i roztropny. Cesarz dowiedziawszy się, że chłopczyk został chrześcijaninem, próbował go łagodnemi słówkami odwieść od Chrystusa, obiecując mu wielkie rzeczy, jeśliby się bogom pokłonił. Pankracy oparł się mężnie tym namowom i obietnicom cesarza. Ten tedy przywołał katów i kazał mu ściąć głowę. Chłopczyk z wesołą twarzyczką wysłuchał okrutnego wyroku. Stanąwszy na placu stracenia, padłszy na kolana, dziękował Bogu za łaskę wiary i spokojnie oddał głowę pod miecz katowski.

Przed stu laty żyła w Włoszech panienka imieniem Franciszka Gallo. Wiele miała do cierpienia ze strony ojca. Ojciec namawiał ją do czegoś złego, bo mu szło o pieniądze. Franciszka nie mogła tego uczynić, gdyż to było grzechem; ojciec więc bił ją, katował, że ledwie na miejscu nie wyzionęła ducha. Potem napędzał ją do roboty ciężkiej, że aż upadała z słabości. Córka znosiła to wszystko pokornie w milczeniu, nigdy nie żaliła się na ojca, i zawsze go czule kochała.

Skąd-że one dobre dzieci miały to ciche, to cierpliwe, to posłuszne, to bogobojne serce? Żadne dziecię nie przychodzi na świat z takiem sercem, i żadne też nie potrafi samo takiego sobie serca ukształcić. Ale one prosiły boskiego Zbawiciela. Litościwe Serce Jego dało im serce mężne, czyste, bojące się zawsze Boga. I ty, dziecię moje, idź do Jezusa, proś dobrego Serca Jego, aby i twoje serce dobrem uczynił.

Powiedziałem co dopiero, jak cię Boskie Serce kocha, jak pragnie uczynić cię dzieckiem dobrem, jak pragnie od ciebie odwrócić największe nieszczęście, grzech

i kary za grzech, serce twoje uczynić szczęśliwem na całe życie i tu na ziemi, i tam w wieczności.

Teraz pokażę, jak ty masz kochać to Boskie Serce, jak je ucieszyć, boć niestety! i dziatki już mogą to Serce ciężko zasmucić.

Największą radością, jaką możesz sprawić Sercu Jezusa, jest zachowanie niewinności, strzeżenie niewinności. Jesteś niewinne, dopóki Boga nie obrazisz ciężkim grzechem, ani myślą, ani pragnieniem. Pierwszy grzech ciężki jest utratą niewinności na zawsze. Prawda, że tego grzechu można się pozbyć, można znowu mieć serce czyste; ale niewinności raz utraconej nie można już odzyskać nigdy przenigdy. Rozedrzej piękną sukienkę, można ją zeszyć; ale nie można dokazać, iżby była tak piękną i całą, jak przedtem. Niewinność — to nader droga i kosztowna sukienka duszy; ona serce twoje czyni wiernym obrazem Serca Jezusowego. To Serce było wolne od wszelkiego a wszelkiego grzechu, tego tylko zawsze szukało, czynić wolą Ojca w niebiesiech. I dlatego to Ojciec niebieski oświadczył w głos: Ten jest Syn Mój, w którymem Sobie upodobał.

Wiele jest piękności na ziemi, ale najpiękniejszem, a Bogu najmilszem, jest serce niewinnego dziecięcia, jest twoje serce, dopókiś niewinne. O jak-że to miło spojrzeć w słonecznym dniu Majowym na te czyste obłoki, na to Niebo błękitne, albo na tę łąkę zieloną, obsianą kwieciem rozmaitem! Tak i Pan Jezus spogląda z niewysłowionem weselem na serce twoje, jeżeli Go żaden grzech ciężki nie splamił, nie zaćmił w niem blasku niewinności. Niczem więc nie możesz lepiej Sercu Jezusa okazać miłości i czci, jak strzegąc niewinności. Największą zaś boleścią dla tego Serca byłby grzech ciężki, bądź myślą, bądź mową, bądź uczynkiem. To coś bardzo brzydkiego — ciało czło-

wiecze nieżywe, trup cuchnący; jednakże jak bolesnym byłby dla ciebie widok takiego ciała własnego ojca twego lub matki! A jednak dusza nieżywa, umarła, w oczach Pana Boga jest czemsi o wiele szpetniejszem, tem brzydszą, im piękniejszą była w niewinności swojej. Czasu jednego Pan Jezus stał u grobu przyjaciela swego, Łazarza, i tak Mu się zrobiło żałośnie na sercu, że przed wszystkimi ludźmi głośno zapłakał. Jak-że więc boleśnie musi Mu być na widok dziecięcia, w którem niewinność pogrzebana!

Uważaj tedy, co powiem, i czyń to, co powiem, aby cię podobne nie spotkało nieszczęście.

Cieszy się Serce Jezusa, jeżeli przychodzić będziesz do Niego jak najczęściej. Miło rodzicom widzieć przy sobie dziecko swoje, bo dobre dziecko jest dla nich pociechą, a w razie potrzeby mogą mu łacno dopomódz. Rodzice nieraz płaczą więcej, wysełając w świat dziecko, niż onoż samo. Nie żałują dalekiej drogi dla odebrania ze szkół syna lub córki, przywożą sami do domu, ach, bo im tak słodko mieć je przy sobie przez kilka niedziel...

Jezus kocha cię więcej, serdeczniej, niż ojciec i matka. Uważ, co nie cierpiał dla ciebie, jak okrutną śmierć poniósł. Otóż i On cieszy się bardzo, jeżeli i ty Go kochasz, jeżeli chętnie u Niego przebywasz. A nie potrzeba wcale daleko chodzić. Jako Bóg, Pan Jezus jest wszędzie przy tobie, jest i teraz oto, gdy to czytasz. Widzi wszystko, co robisz, serce twoje na wylot przenika, wie od razu, czy o Nim myślisz, czy Mu dziękujesz, czy Go o co prosisz, czy się przed Nim użalasz, dla Niego pracujesz. Jeżeli to czynisz, toś ty myślą, duszą, wolą, miłością swoją u Jezusa.

Jak-że więc, czy chcesz ucieszyć Serce Jego? Uczyń to zaraz teraz, mów z Nim przez chwileczkę.

Pan Jezus jest ci blizkim i z człowieczeństwem swojem — ty wiesz, gdzie, i jak: oto na ołtarzu w najświętszym Sakramencie. Kościół jest Panu Jezusowi jakoby ziemską Jego ojczyzną, domem Jego, w którym we dnie i w nocy mieszka, aby ludzie przychodzili, ilekroć jeno zechcą, gdy im czego potrzeba. Tam czeka i na ciebie. Więc przychódź jak najczęściej, przychódź, choć i nic ci nie dolega, ot, idź, aby Mu sprawić radość samem przybyciem twojem. Usiądź sobie skromniuteńko w ławeczce, patrz na ołtarz, i mów: „Otom tu jest, Jezusinku kochany, uczyń ze mnie dobre dziecko!“ Potem pokłoń się i wracaj do domu.

Nie mało dzieci, które całemi tygodniami ani jednem słówkiem nie rozmówią się z Bogiem i Odkupicielem swoim, nie zajrzą do kościoła. Toć Pan Jezus jest dla nich na świecie, a one tak się zachowują, jakby Go wcale nie było. Ojciec i matka wybierają się w daleką drogę, tęskno im za dzieckiem, już nadchodzą, a dziecko udaje, jakby ich nie widziało, ani się do nich nie uśmiechnie, nie powita, idzie do swoich zabawek, albo do koleżków i koleżanek: powiedz, jak-że to musi boleć serce rodzicielskie! Tak czynią dzieci, gdy tygodnie, miesiące całe nie wspomną na Jezusa, jakby całkiem o Nim zapomniały. One tak bardzo potrzebują Jego pomocy, tak potrzebują, jak chleba powszedniego, Pan Jezus znowu chętnieby im dopomógł; a one nie przychodzą wcale, to znaczy, nie modlą się, i dlatego tak często upadają w grzechy, psują się, nikczemnieją. Takie dziatki wiele bólu przyczyniają Sercu Jezusowemu.

Teraz jeszcześ małe, ale masz rosnąć, masz dużeć. Słabeś, masz coraz więcej sił nabierać. Dzieci łatwo chorują, przy najmniejszej nieostrożności umierają przedwcześnie: tybyś chciało być zdrowe, chciałobyś żyć; do

tego potrzebujesz pokarmu i napoju — rodzice cieszą się, gdy dziecko ma ochotę do jadła, bo wtedy rośnie, mężnieje, zdrowe i czerstwe.

Wszelako ty masz i co do duszy rosnąć, rozwijać się, coraz większych sił i zdrowia nabywać. Masz rosnąć w miłości Pana Boga, w pobożności, w posłuszeństwie, pilności, czystości, w pokorze, w miłości bliźniego, słowem, we wszystkich cnotach. Masz się stawać coraz mocniejsze, by złe zwyciężać, masz trudy i przykrości znosić cierpliwie, niejedno czynić, co wymaga zaparcia się samego siebie. Tego ty nie dokażesz żadną miarą, jeżeli duszy twojej niedostawa pokarmu odpowiedniego. Taki pokarm zgotował Pan Jezus, dał, co miał najlepszego. Tym pokarmem On-że sam, Jezus utajony w najświętszym Sakramencie. Więc idź, proś kapłana o ten pokarm cudowny. Jezus wstąpi do duszy twojej, udzieli ci życia, mocy do wszystkiego dobrego. Jest to najsłodszą dla Serca Jego radością, gdy może zamieszkać w duszy dziecięcia, w sercu jego władzić wszystko tak, jak pragnie.

Kupi ojciec dla dziecka pokarm jaki zacny i drogi, dziecko rzuci go precz, mówiąc: Nie chcę! jak-że to nie musi boleć ojca! Tak czynią złe dzieci Sercu Jezusowemu. Przez tyle ran, tyle ofiar zgotował dla nich z Samego Siebie pokarm duchowny w komunii, tak gorąco pragnie, by Go pożywały, a one nie chcą, rzadko przystępując do Stołu Pańskiego. Wielka to boleść.

Czwartą radość sprawisz Sercu Jezusowemu, jeżeli Matkę Jego będziesz czcił i kochał. Pan Jezus Matkę Swoją miłuje jak żadne dziecko nie kocha matki swojej. Dopóki żył na ziemi, poważał Ją wielce, teraz zaś po Wniebowzięciu przyozdobił chwałą nieopisaną w Niebie, i chce, by chrześcijanie wszyscy czcili Ją i kochali — tę

Nieba i ziemi Królowę, tę „Gospodę nad niebiosa wywyższoną.“

Idziesz sobie z matką na przechadzkę, spotykasz swego rówieśnika, ten matce twojej pokłoni się przystojnie, rozmawia z nią z uszanowaniem: jak-że to miło i błogo sercu twojemu — nie prawdaż? A znowu, czyby cię to nie gniewało, nie oburzało, nie bolało do żywego, gdyby dla matki twojej był obojętnym, wobec matki zachowywał się nieprzyzwoicie, lub zgoła z niej się natrząsał?

Owóż i ty ucieszysz Serce Jezusowe, czcząc i kochając Matkę Jego. Przechodzisz koło figury, obrazu Maryi: pozdrów Ją nabożnie, powiedz Jej, jak powiedział Archanioł Gabryel: Zdrowaś Marya! Łaskiś pełna, Pan z tobą itd. Proś z dziecęcą ufnością: Święta Marya, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi... Przyjdzie uroczystość Matki Boskiej, to Ją jeszcze więcej uczcij, a to, idąc do spowiedzi i do Komunii świętej. To dla Matki Jezusowej będzie atoli najmilszem, gdy Jej Syna przyjmiesz nabożnie do serca. W domu przystrój obraz Matki Boskiej zielem i kwieciem. Nie kwiecie i zielę, co Matkę Boską raduje i cieszy, lecz serce twoje, lecz miłość twoja, nabożeństwo twoje. Najśliczniejszy zaś wianuszek kwiecia, piękniejszy od tych, co rosną w ogródku, to Różaniec, więc odmawiaj Różaniec, ale odmawiaj uważnie i nabożnie, boć przecie rozmawiasz z Matką najświętszą.

Gdy Pan Jezus był jeszcze pacholęciem w Nazarecie, a tybyś był rówieśnikiem Jego, pewniebyś był starał przysłużyć się Mu, przypodobać, byłbyś się chętnie z Nim kromuszką chleba podzielił, byłbyś pomagał Mu nosić drewienka na ogień, byłbyś z Nim obcował w kochaniu Go i w przyjaźni, i toby było bardzo miło Dzieciątku Jezus. Tej radości, tej uciechy możesz Mu i teraz przyczynić. Pan Jezus powiedział, że co się dla drugiego u-

Św Rodzina.

czyni dobrego, w Imię Jego, to tak, jakby się Jemuż samemu uczyniło. Ucieszy się więc Serce Jezusowe, gdy dasz ubogiemu jałmużnę, na jaką cię stać, gdy w czem drugiemu usłużysz, gdy będziesz grzecznym dla drugich, gdy będziesz bronił od swywolników, wreszcie, gdy się modlić będziesz za bliźnich, lub za dusze w czyścu.

Ciśnie kto w zapamiętałości kamieniem na Bożą Mękę, wielki to grzech, bo to tak, jak gdyby samego Jezusa chciał uderzyć. Ach, jak-żeby to bolało Serce Jego! Krzyż, Boża Męka — to drzewo, kamień. Ale są też żywe obrazy Pana Boga, a temi obrazami — ludzie. Co więc złego komu uczynisz, to jakbyś samemuż Jezusowi to złe uczynił. Jakiebądź uchybienia, zniewagi naprzeciw bliźniemu, są zniewagą Boga, więc nie mogą się żadną miarą podobać Sercu Jezusowemu — spamiętaj to sobie!

Możnaby pisać o wielu innych radościach Serca Jezusowego, na przykład, jeżeliś dzieckiem posłusznem, szczerem i otwartem w mowie, jeżeliś pobożne, ciche, czyste. O jednej tylko chcę tu wspomnieć rzeczy.

Jesteś oto sobie delikatniuchnem dziecięciem, jak świeży kwiateczek, słabiuchnem, niedoświadczonem; serce twoje od urodzenia skłonne więcej do złego, niżeli do dobrego: jak łatwo więc upaść w grzech! Grzech — to obraza Boga, to okrutna boleść dla Serca Jezusa. Ulżysz Mu, jeżeli dopuściwszy się czego złego, udasz się natychmiast do Jezusa, użalisz się, powiesz szczerze, coś złego uczynił, obiecasz poprawę, poprosisz o odpuszczenie i o łaskę mocy, by Go już więcej a więcej nie zasmucić. Uczyń to zaraz, jeżeli się do jakiej winy poczuwasz. Pan Jezus patrzy ci w serce; widząc twą szczerość, odpuści, i znowu będzie dobrym dla ciebie. W Niebie wielka radość, gdy się grzesznik nawraca. Więc uciesz Serce Je-

zusa, nawracając co prędzej z drogi krzywej i złej. Nie trwaj w grzechu, bo grzech to coś gorszego, niż wąż jadowity, a tylko Jezus mocen cię uzdrowić od śmiertelnego ukąszenia.

Takich i podobnych radości przyczyniaj dzień w dzień Bogu i Zbawicielowi twojemu — im więcej, tem lepiej.

ROZDZIAŁ II.

Serce młodzieży.

Patrzę oto przez okno na róże w ogródku — białe, czerwone, żółte. Ach, tak miło patrzeć na róże, oddychać ich wonią! Na krzaku, na którym co dopiero rozkwitła różyczka, widać już i powiędłe, nie długo było ich przepychu i chwały. Inne deszcz wypłókał, obgryzł chrząszcz. Znowu inny krzaczek kret wysadził na wierzch z korzeniami, i oto już usechł na poły.

Obraz to twój, młodzieńcze, panienko! Teraz kwitniecie, jak róże, w pełni zdrowia, siły, czerstwości, życia. Twarzyczki wasze rumiane, postawa dziarska — i spoglądacie na świat wesoło, śmiało patrzycie w przyszłość — pełni nadziei — niech wam Bóg błogosławi! Cieszcie się w dniach młodości! Nie będę wam psuł wesela, nie będę mącił żadnej godziwej uciechy, i owszem, z całego serca radbym się przyczynił, by ta uciecha, to szczęście nie zmarniały dla was, jak uschły liść róży, by wam jak najdłużej kwitły w sercu i duszy. Pewnie i wy tego sobie życzycie, więc usiądź tu, młodzianie, panienko, rozmówmy się z sobą uczciwie, a jeśli to z Boga, to Bóg poszczęści, i będzie to z waszym pożytkiem.

Znałem młodzieńca: był urodny, zdrów, bogaty, dobrze wychowany, religijny, więc był zawsze swobodny i szczęśliwy. Od niejakiego czasu wszystko się naraz zmieniło. Jest on jeszcze młody, piękny, bogaty, ale w sercu jego gnieździ się brzydki robak, a ten robak gryzie go we dnie i w nocy — życie zgorzkniało mu zupełnie. Jak-że się to stało? Oto zaledwie szkoły opuścił, znaleźli się zaraz kamraci, niby przyjaciele, ale do wszystkiego

złego, zaprzyjaźnił się niebacznie z nimi, namówili go do karciarstwa, grubo przegrał, aż się musiał u żyda zapożyczyć. Zawiązał się też stosuneczek z jedną dziewczyną, zrazu była to przyjaźń niewinna, potem wywiązały się z tego miłostki, czego owocem było to, że dziewczyna obiesiła się przed jego domem. Opuścili go przyjaciele, krewni wyparli się i oto młodzian z robakiem w sercu wlecze nędzny żywot — wiosna młodości zmarnowana, i nic już jej nie wróci.

Powiesz: „Smutna to sprawa, ale ze mną tak nie będzie.“ Żal mi cię, jeśli tak myślisz — i z tobą będzie źle. I on panicz tak myślał, jak myślisz ty. Ostrzegano go, ale, jak to młodzi, dufał w swój rozum, w swe siły, w doświadczenie swoje, choć go przecie mieć nie mógł, nie dał sobie nic mówić, i tak zwolna stało się nieszczęście.

Młodzieńcze, strzeż się przedewszystkiem zarozumiałości. Już ta sama zarozumiałość jest wielkiem niebezpieczeństwem — zarozumiałość, pycha zapowiada upadek. Nikogo nie masz się tyle do lękania, jak siebie samego. Pokora jest cnotą, pokora czyni człowieka miłym Bogu i ludziom, strzeże od upadku. A tem więcej potrzebna ci ta cnota, to niedowierzanie sobie, że nosisz w sobie najgorszych swych nieprzyjaciół, którym bardzo na tem zależy, żebyś o nich nawet nie myślał. W sercu młodem budzą się wszystkie, jakie jeno się w niem znajdują, pożądliwości, a najpierw żądza złota, pieniędzy, dostatków; potem żądza strojenia się, podobania się oczom ludzkim, żądza słyszenia podchlebstw, wynoszenia się nad innych. Wreszcie pragnienie poufałości z osobami płci drugiej, — serce pragnie kochania. Za temi żądzami idzie ochota do zabaw, do szukania kompanii, pijatyki, a z tego wszystkiego rodzi się zazdrość, przechwałka, nierzetelność w sło-

wie, buta, gniew, upartość, marnotrawstwo. Młodość lekceważy sobie przestrogi rodziców i dobrych ludzi, za to tem więcej uważa na głupie gadanie rowieśników i na śmieszki złych ludzi.

Taki to materyał palny tkwi w każdem sercu. Krew gorąca młodości jest iskrą, która za lada okazyą wywołuje straszny wybuch, a ten wybuch zniszczy od razu niewinność, swobodę duszy i serca. Prócz tego są też jeszcze tacy, którym na tem zależy, żeby do tego wybuchu przyszło, bo mają w tem swe cele ukryte. Nie dziw więc, że mało młodzieży, która dochowuje wiernie skarbu niewinności, czystego sumienia.

Czy jest jaka na to rada?

Był młodzieniec kapłan. Interesów duszy swojej nie brał bynajmniej lekko, i dlatego nie wszystko widziało mu się tak, jak pragnął. Zapał młodości, pasye rozmaite jeszcze nie poskromione, pokusy, wreszcie ułomności niepokoiły go mocno, że ostatecznie nie śmiał już odprawiać Mszy św. co Niedzielę i Święto.

Biskup jego — a był to św. Franciszek Salezy — kochał tego młodzieńca, i chciał go ratować. Dnia jednego darował mu puszkę, krytą jedwabną sukienką z haftowanymi kwiatami złotymi i srebrnymi. Kapłan przyjął oczywiście bardzo chętnie. Otwiera puszkę, w puszce dużo Hostyi świeżuteńkich do Mszy świętej. Biskup upominał go, by Mszę świętą co dzień odprawiał. Młody kapłan zaczął się przed nim tłomaczyć, że przez wzgląd na stan duszy swojej nie śmie tego czynić. Znając go dobrze, znając dobrą jego wolę, odpowiedział mu św. Franciszek: Po rozważeniu wszystkich twoich racyi, widzę, że to tyleż punktów oskarżenia, ale też i powodów do częstego odprawiania Mszy świętej. Codzienne sprawowanie tej świętej Tajemnicy sprawi ten skutek, że będziesz coraz

więcej dojrzewał, że nieumartwione skłonności twoje coraz więcej cichnąć, pokusy coraz więcej słabnąć, że drogi twoje coraz więcej rozświecać się będą, a to ustawiczne ćwiczenie się będzie cię coraz więcej czyniło godnym sprawowania świętej Ofiary.

Młody kapłan rzekł: Amen, tak się stanie. I dotrzymał przyrzeczenia.

Dusza twoja, cała istota twoja, młody mój przyjacielu, to jakoby bluszcz. Jeżeli bluszcz nie ma się czołgać po ziemi, jeżeli nie ma go zdusić zielsko brzydkie, tedy musi się czepiać ściany, muru, drzewa. Skałą, murem, dębem mocnym chce ci być Pan Jezus, bylebyś Go się uczepił, bylebyś trzymał Go się z wiarą, miłością i wytrwałością.

Tak uczynił umiłowany uczeń, święty Jan Ewangelista, który na piersi Jezusowej spoczywał, i stamtąd zaczerpnął sił do ciężkiej pracy na wszystkie lata aż do śmierci. Jak bluszcz uczepiła się święta Agnieszka, Pan Jezus serce jej podniósł w górę wysoko, wysoko do słodkiej miłości Boga. Na Nim oparta wątła panienka tak zmężniała, że się nie ulękła okrutnych tyranów, ani mąk najstraszliwszych. Tak serce młodziana Kamilla Lellis wyleczyło się u Serca Jezusowego z marnej miłości do zabaw i swawoli, a rozpaliło się miłością Boga i Chrystusa. Tak młodemu Janowi Berchmansowi z Serca Jezusowego wykwitła święta pogoda umysłu i słodki spokój. Ci, co go znali, co z nim obcowali, czuli tę słodką woń, zwali go „Wesołkiem.“ Uboga, schorzała pasterka, Germana, została przez Chrystusa bogatą, piękną i zdrową na duszy, kwitnąca cnotami, a panienka Zyta przestając z umiłowanym Jezusem, nabrała takiej uprzejmości, że ludzie gwałtem chcieli ją mieć u siebie na służbie. Dwie osoby z książęcego domu, księcia Hermana i Elżbietę, księżni-

czkę Węgierską, Pan Jezus zachował w panieństwie na duszy i na ciele, uszlachetnił ich miłość, serca ich zahartował mocą i męstwem aż do chwili zawarcia świętego związku małżeńskiego.

Owóż i ty, młodzieńcze, ty młody bluszczu, uczep się Zbawiciela twojego, staraj się pozyskać Serce Jego. Jak zaś pozyskać miłość i przychylność Jego, to zaraz usłyszysz.

Przedewszystkiem trzymaj się mocno z wiarą i ufnością słowa Chrystusowego. Wiarą i wytrwałością nawet pogańska jedna niewiasta pozyskała Serce Jezusa, że uzdrowił opętaną od złego ducha jej córkę. W ojczyznie swojej, w Nazarecie, Pan Jezus nie mógł zdziałać wiele dobrego z powodu niewierności obywateli. I dziś niemało niedowiarstwa, niemało obojętności religijnej, to posiew złego ducha, który chce ludzi odwodzić od Jezusa: ty bądź dobrą pszeniczką Chrystusową, czasu swego kąkól związą w snopy i wrzucą w ogień na spalenie. — Wiarę możnaby przyrównać do światła w lampie; zgaśnie to światło, jeżeli do lampy nie będziesz od czasu dolewał oleju. Potrzeba więc uczęszczać na nauki i kazania, czytać dobre książki, słowo Boże rozważać: to zachowa światło wiary, bez tego gasnąć będzie zwolna, aż całkiem zagaśnie.

Drugim środkiem pozyskania sobie Serca Chrystusowego jest częsta a szczera modlitwa. Pan Jezus powiedział: P r o ś c i e, a w e ź m i e c i e! Więc proś o drogi klejnot miłości, mów: Panie, daj mi Serce Twoje! Do tego nie potrzeba nawet książki do nabożeństwa z długiemi modlitwami; taką księgą niech będzie dusza twoja, na której każdej karcie niech Pan Jezus to jedno wyczyta — pragnienie gorące miłości.

Najkrótszą drogą do znalezienia skarbu Serca Jezu-

sowego jest Komunia święta, bo w niej Pan Jezus wstępuje do duszy, i tedy możesz Go się jak dziecię matki uczepić. Pan Jezus obroni cię od tysiącznych niebezpieczeństw, będzie ci mocą i siłą. Wobec olbrzyma Goliata

Śmierć Goliata

młody Dawidek był lichem sobie pacholęciem, a jednak zwyciężył olbrzyma, nie siłą ciała, ale ufnością w pomoc Pana i Boga Izraelowego, i Bóg mu dopomógł. Spytaj się młodzianów i dziewic, co dochowali panieństwa, zostali Świętymi, a powiedzą, że „chleb mocnych", Ciało i Krew Jezusowa były im mocą i pokrzepieniem.

Wiem, że między młodzieżą znajdą się, którzy prze-

ci, co rzadko przychodzą do Stołu Pańskiego, opętał ich duch światowości.

Może być, że ten i ów będzie się z ciebie wyśmiewał, żeś taki świątobliwy: ty na to nie uważaj nic a nic. Dziwna rzecz: urazi kto młodego marnem słóweczkiem, zaraz się obruszy do żywego, bierze do bitki, chce się mścić swej zniewagi; a owo nie uważa sobie tego za ubliżenie, gdy przez wzgląd na ludzi, na głupie ich mowy lub śmieszki wstydzi się Boga, wstydzi się być pobożnym. Ty nie bądź takim, bądź samodzielnym, gdzie chodzi o duszę, gdzie chodzi o Boga.

W Rzymie był zwyczaj dawnemi czasy, że gdy chłopczyk wstępował w wiek młodzieńczy, dawano mu szatę podobną do płaszcza, zapinającą się na piersi żelazną klamerką na kształt serca. Miało to oznaczać, że odtąd ma w piersi nosić serce mężne, hartowne, bo jak chwałą dziecka to, że posiada serce dziecęce, tak młodzieńca chwałą — męstwo, odwaga, siła. Takie serce podoba się zarówno Bogu i ludziom. Bądź więc mężnym, boś teraz w sile wieku. A nie tylko w codziennych zatrudnieniach i pracach, ale więcej jeszcze w życiu religijnem według nauki i przykazania Chrystusowego. Królestwo niebieskie gwałt cierpi, to znaczy, że trzeba się z całą mocą przykładać do zdobycia sobie królestwa niebieskiego. W latach młodości oni trzej myśliwi: świat, ciało i czart polują z szczególniejszą zajadłością na serca młodzieży. Bądź tedy mężnym, bądź odważnym, broń duszy swojej, broń dziedzictwa swojego, łaski Boskiej.

W wieku dziecęctwa rodzice, nauczyciele wskazują drogi dobrego, są niejako rozumem dziatek, życie ich jest jakoby jechaniem na okręcie, nie potrzeba nic więcej, jeno siedzieć sobie spokojnie, obędzie się bez pomagania przy

sterze i maszynach. Inaczej teraz, w wieku młodości. Teraz już każdy siedzi niejako we własnej łodzi, sam musi kierować, sam musi się do wiosła i steru przykładać, to znaczy, sam musi myśleć i pamiętać o sobie, musi patrzeć, jak przez to burzliwe życia morze przepłynąć szczęśliwie do portu wieczności. Nieraz wieją srogie wichry przeciwności, podnoszą się rozhukane fale — otoczenie twoje bliższe i dalsze, słowem i przykładem wabi i nęci do siebie, chce w przepaść pociągnąć. Tym wichrom przeciwnym potrzeba stawić mężne czoło, nie dać się zbić z wytkniętego prostego toru, innemi słowy: ty sam masz się teraz za Chrystusem oświadczyć. Otóż nie bądź jak chwiejna trzcina, bądź jak twardy dąb, który głęboko zapuścił korzenie i nie da się lada wiatrowi powalić.

Jeszcze jedno. Lata młodości to lata najlepsze. Dziecko nie dorosło jeszcze zupełnie ni co do ciała, ni co do duszy. Po latach młodości człowiek już się zbliża powoli do grobu, ma się ku schyłkowi. Dobrze znane to światu, i świat z tego korzysta. W każdym kraju Rządy właśnie młodych ludzi powołują do służby, na urzędy, do wojska. Chcą się dwie osoby pobrać, czynią to najchętniej za młodu, albowiem każda chce od drugiej co ma najlepszego — młodości.

Uważ, że najwyższym Rządcą twoim jest Pan i Bóg twój, Jezus Chrystus. Pan Jezus wypowiedział wojnę dyabłu i królestwu jego, a ta wojna toczy się o dusze ludzkie, a więc i o twoją duszę. Przez chrzest zostałeś zaciągnięty pod chorągiew Chrystusową, tej chorągwi przysięgałeś wierność, ilekroć na spowiedzi odrzekałeś się grzechu, ponawiałeś obietnicę służenia Bogu, a więc oddawałeś siły twoje, życie twoje, co masz najdroższego, wiek młodości twojej.

Pan Jezus bawi się z św. Janem.

Dalej jeszcze: Syn Boży zstąpił z Nieba na ziemię, by Sobie poślubić oblubienicę, dusze ludzkie. Każdy krzyż mówi, co go to poślubienie kosztowało. W najpiękniejszych latach życia Serce Jego z miłości ku tobie ofiarowało się na śmierć, aby dusza twoja była Mu oblubienicą bez zmarszczki, oblubienicą czystą i niepokalaną. Co się najwięcej podoba u oblubienicy? To, gdy co ma najlepszego, serce swoje, miłość swoją wszystką odda oblubieńcowi swemu, gdy każdego czasu trwa przy nim w doli niedoli. Ażalibyś ty nie chciał być taką oblubienicą Jezusowi? Czy kto inszy godniejszy twojej miłości?

Zaprowadzają się prawie wszędzie Bractwa Serca Jezusowego, nie wątpię, że i ty dałeś się wpisać. Jeżeli tak, tedy pokaż, żeś to uczynił z szczerej miłości, więc nie wstydź się czcić i uwielbiać Boskiego Serca. Pan Jezus powiedział: „Kto Mię wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Ojcem Moim w niebiesiech.“ Nie bądź przeto jak kurek na kościele, jak chorągiewka na dachu.

Żołnierz jeden francuzki wybierając się na wojnę do Chin, słyszy w koszarach wielką wrzawę, sprzeczki, hałasy. Idzie obaczyć, co się tam dzieje. W tornistrze kolegi żołnierze znaleźli Różaniec, nuż więc śmiać się, szydzić z niego, nawet złorzeczyć. Na ten widok u naszego młodego żołnierza poczyna krew się burzyć — tu chodzi o rzecz świętą. Wystąpi śmiało i rzecz: „To mój Różaniec, proszę go oddać. To mi bohatyrstwo poniewierać to, co matki nasze tylu łzami oblały.“ Jeszcze większa podniosła się wrzawa, ale on się nie uląkł, zabrał swój Różaniec. Coś podobnego przytrafiło mu się po raz drugi na ulicy; i wtedy powiedział: „Wierzcie mi, lepszy żołnierz z Różańcem w tornistrze, niż z szyderstwem na ustach.“

Święta Elżbieta.

A co mam tobie powiedzieć, panienko chrześcijańska?

Elżbieta święta, córka króla Węgierskiego, jako młodziuchna panienka dostała się na dwór księcia Turyngskiego Hermana, gdzie się u niego wychowywała jako przyszła synowa. Dopóki stary książę żył, Elżbieta czuła się szczęśliwą na zamku Wartburg, mogła robić, do czego ciągło ją serce na wskroś pobożne. Po śmierci księcia zmieniło się niestety wszystko. Pan Bóg wybraną córkę Swą chciał podnieść na wyższy stopień doskonałości, srebro nabożeństwa jej w złoto zamienić w ogniu cierpień i prześladowania.

Stary książę kochał Elżbietę jak własną córkę. Za to żona jego, Zofia, nie kochała jej wcale. Księżna, była to pani światowa, choć chciała uchodzić za religijną, i była religijną po swojemu, tak niby w miarę, w sam raz. Nie podobały się jej nabożeństwa Elżbiety, patrzała na nię z ukosa, zgryźliwie. Za matką szła córka, piękna Agnieszka, obie dokuczały, ile się dało, Elżbiecie, że zanadto nabożna, potulna, co wcale nie przystoi na córkę królewską, że więcej wygląda na prostą dziewkę, niż na księżniczkę... Uczciwy człowiek ujmie się za prześladowanym, tem prędzej za dzieckiem, za sierotą. Tymczasem dworzanie woleli przypodobać się swemu państwu, więc kto żył na zamku, czeladź wysoka i nizka, dokuczał córce królewskiej. I ta dziecina była jak drzewko samotne na szczycie nagiej skały, na które zewsząd biją wichry, deszcze i grady, chcąc je nagiąć do ziemi i złamać. Nawet dorosłemu mężowi ciężko żyć pośród tylu przeciwności, a tu taka dziesięcioletnia panieneczka na każdym kroku słyszy przygany, szyderstwa, zelżywości. Ale jak niewinne jagniątko, szczute i zewsząd szarpane, nie broni się nijak, bo się nie może wyzuć z swej natury,

cichości i niewinności: tak i ona niewinna panienka trwała cierpliwie w swem nabożeństwie, nie dbając na nic, czyniąc to, do czego ją serce nabożne ciągnęło.

Panienki chrześcijańskie, oto dla was zwierciadło! Patrząc na tę sierotkę, taką pokorną a tak mężną w przedsięwzięciu, obaczcie, jakie wasze serce — może bardzo płoche i nikczemne pod względem religijnem. A jeżeli taka nikczemność umysłu jest w oczach ludzi prawych czemsi godnem pogardy, to także musi ona boleć Serce Jezusowe. Przykro patrzeć na osoby młode wycieńczone suchotami; ta połowiczność, to chromanie w rzeczach religijnych, to ustępowanie przed śmiechem, przed szyderstwem jakiego nędznika, to nic inszego, jeno suchoty duszne, brak wszelkiej siły duchownej. Miasto iść śmiało za Jezusem, ty pozostajesz w tyle, wolisz trzymać z obojętnymi, najlepsze lata życia twojego poświęcasz głupiemu bałwanowi bojaźni ludzkiej. Ach, jakże to nie musi zasmucać Boskiego Serca Jezusa twojego! Toć wiesz przecie, że Pan Jezus poniósł i dla ciebie tyle pośmiewisk i tyle wzgardy. Jak-że to, ty nędzne stworzenie, ty się wstydzisz przed ludźmi Pana i Boga swojego? A jak-że to będzie na on czas, gdy Jezus ukaże się przed wszystkim światem z mocą wielką i majestatem? Ten Jezus, który powiedział: Kto się Mnie wstydzi i słów Moich, tego i Syn człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca i Aniołów Swoich.

ROZDZIAŁ III.

Serce rodziców.

Pan Jezus czynił rozmaite cuda dla pokrzepienia i ochłodzenia utrapionych i obciążonych synów ludzkich. Uwagi godna okoliczność, że p i e r w s z y cud uczynił dla odprawujących gody małżeńskie, dla małżonków, dla których to wesele, ta niewinna ślubna uroczystość była zaprawiona piołunem: przybrakło im wina dla uczęstowania gości, i oto strapienie, niepokój. Na tych godach małżeńskich był obecnym Pan Jezus, widzi ich frasunek, lituje się, czyni cud, wodę w wino przemienia, w wino wyborne.

O dalszem pożyciu tego małżeństwa nic więcej nie wiemy, ależ nie trudno zgadnąć, że i onym ten stan małżeński dał się we znaki, bo rzadkie małżeństwo, któreby się na ten święty stan nie żaliło. Mnie się tak coś widzi, że na tym padole łez łzy ojców i matek płyną bardzo szerokim, najszerszym potokiem. To nie jeno własny, osobisty ból, co im łzy wyciska, — rodziców boli wszystko, co boli kogobądź w rodzinie. Jako obraz, podobieństwo tego nasuwa mi się tu siatka pajęcza. Pająk rozciągnął swą sieć na krzaku róż: nici tej siatki idą we wszystkich kierunkach, w środku siedzi pająk. Za najlżejszem poruszeniem nici siatka cała drży aż do środka, pająk czuje to poruszenie, natychmiast wysuwa się do onego miejsca, skąd przyszło drżenie, patrzy, co tam jest. Na podobieństwo tego każde drgnięcie, każdy ból w rodzinie jakoby po nitce płynie do samego środka, do serca męża i żony, ojca i matki. Albo też jeszcze tak, jak z drzewem u piły: piła rżnie, pruje drzewo całe wzdłuż,

Gody w Kanie Galilejskiej.

a za każdem poruszeniem, rzekłbyś, za każdem ukąszeniem zęba drży drzewo wszystko. Podobnie każdziuchne a każdziuchne cierpienie w rodzinie wstrząsa, w drżenie wprawia serca rodzicielskie; jakabądź boleść, jakabądź przygoda jest niejako zębem piły, co piłuje, kaleczy, rozpruwa biedne ich serca.

Takim zębem jest na przykład — ubóstwo. Czasy ciężkie, zarobek trudny, a tu żołądek nie pyta, woła, o swe się prawa upomina. Skąd-że wziąć na odzienie, na obuwie dla dziatek? Gdy dziecko drży i płacze od zimna, to więcej boli serce rodzicielskie, niż gdy samiż cierpią. Nie wspominam już nic o długach, bo i tak nie ma z czego zapłacić.

Drugi ząb, a bardzo ostry, to choroba. Zachoruje syn, zachoruje córka właśnie, gdy najpilniejsza robota. Złamiesz sobie nogę, dziecku maszyna utnie palce, połamie kości. Może przyjdzie zgniła gorączka, przyjdą suchoty — ach, co to za niedola! Bo najpierw to boli, trzeba cierpieć, a potem strata zarobku, gdy nie ma kto robić, wreszcie trzeba zapłacić doktora i aptekę.

Trzeci ząb, to — śmierć. Umiera ci żona, umiera mąż, umiera dziecię, och, to najmilsze; co się nie napłaczesz, i przyjdzie myśl: Ach, gdybyż już raz się to skończyło! Kto wie, może, że i skończysz niedługo... A co się stanie z dziatkami, co się stanie z tą ojcowizną twoją? Takie pytania to jak piła rżną serce twoje — nieprawdaż?

Gorsze jeszcze, co nieraz rodzice muszą wycierpieć od dzieci złych — to istna męka. Te małe — nie chcą się w szkole uczyć, syn najstarszy chciałby co rychlej sam w domu panować, a was się pozbyć jak najprędzej. W całej wsi ludzie gadają, że ta a ta córka — ladaco, ten

a ten syn — pijanica i karciarz — daj Boże, żeby to było nieprawdą.

Dobre-li dziatki? to znowu i z niemi krzyż. Najstarszego wołają do wojska, iść musi, chce czy nie chce, choć mu się serce krwawi przy żegnaniu się z wami. Córka musi iść na służbę, służy już dwa lata, a onej tak tęskno za domem, że się raz poraz aż zapomina w robocie, a państwo się gniewają. Widujecie się od czasu do czasu, na odpuście, na poświęcanie kościoła, i cóż? otwierają się stare rany, i nowy to ból. A jak-że ze zbawieniem tych dziatek?

Będą temu trzy lata, spotykam we wsi babinkę, co już siódmy krzyżyk dźwiga — przyszła odwiedzić córkę w połogu. Mówi mi, że już ma dwadzieścia i cztery wnuczęta. Winszuję babince, a ona sposępnieje i rzecze: „Mój złoty Jegomość, mnie często na myśl przychodzą dzieci i wnuki, i tak sobie nieraz pomyślę: A gdyby też które z nich miało iść do piekła na potępienie?!“ — ostatnie słowa zaledwie zdołała wymówić, tak ją coś chwytało za serce. Oj tak, co się stanie z dziatkami?... Na sądzie ostatecznym czy nie będziecie musieli się z niemi pożegnać na wieki?

Jednakże każdy sam sobie bliższy, niż dziecko. Gdy na śmierć swoją wspomnisz, — czy się nie a nie nie boisz — mimo tylu grzechów? Czy nie żyjesz z kim w nieprzyjaźni? Czy nie masz nic a nic do oddania, do naprawienia z powodu naruszenia, odebrania dobrej sławy bliźniemu przez obmowy, potwarze, złośliwe zmyślenia? Czy ani jednego szelążka nie posiadasz niesprawiedliwie? Pytaj się tak i podobnie, a odpowiedz sobie, czyś gotów na sąd, gdybyś dziś miał umierać? Podobno wzdychasz sobie — dla czego?...

Takie oto masz na głowie kłopoty i utrapienia, bo nie może to być, iżbyś w drodze żywota twojego nic a nic nie cierpiał, nie był utrudzon. Przydałby się, i bardzo, jakiś odpoczynek, jakieś wytchnienie, a skąd-że mieć? Słuchaj! Pan Jezus chce ci dać jedno i drugie, ochłodę i odpoczynek ukazuje ci u Serca Swojego, bo mówi: P ó j d ź c i e d o M n i e, k t ó r z y p r a c u j e c i e i j e s t e ś c i e o b c i ą ż e n i, a J a w a s o c h ł o d z ę.

A gdzie ten Zbawiciel, gdzie Go znaleźć?

Uczeń dany w rzemiosło może mieć dobrą ochotę do rzemiosła, jednak nie mało się utrapi i umęczy, ostatecznie robota jego to proste partactwo, popsucie statków, bo on nie umie się jeszcze obchodzić należycie z swą sztuką, znają to majstry i czeladnik, więc im robota idzie od ręki.

I w waszem rzemiośle trzeba się znać na sztuce. Utrudzicie się, utrapicie, bo się do rzeczy bierzecie opacznie. Będąc w waszem położeniu, udałbym się do mistrza i prosił o pouczenie. Mistrzem nad mistrzami Pan Jezus. Wiecie, gdzie mieszka, mieszka w domu Bożym, tam Go o każdej godzinie znajdziecie. On ma milion razy większą rodzinę do opatrywania, sztukę Swą zna arcywybornie, więc idźcie, On widzi was, i słyszy wszystko, co Mu powiecie.

Ale i On da wam głos Swój usłyszeć, byleście chcieli słyszeć. Nie potrzeba, by się wam ukazywał w widomej postaci, jak Świętym. Jest też mowa z serca do serca, choć jej ucho nie słyszy — czy nie tak? Czy nie słyszysz wciąż słów, które ci mówili ojciec i matka na łożu śmierci? Czy dziecko daleko w świecie nie słyszy długi, długi czas, co mu mówili rodzice przy pożegnaniu? Trzydzieści już lat temu, jak mi jeden kapłan powiedział parę

słów ważnych, on już dawno w grobie, a ja słowa jego słyszę wciąż.

Dziś jest ewangelia o dobrym pasterzu. Pan Jezus powiedział: „Znają Mnie owce Moje, i słuchają głosu Mojego.“ Ta prawda i dziś. Chodzi o to tylko, byś myślał o Odkupicielu swoim, a snadno przypomną ci się słowa rzeczone tutaj na ziemi. Myśleć o Jezusie, klęcząc przed ołtarzem, to przecie nic trudnego. Odezwij się, jak umiesz, pytaj i proś, na przykład, by ci powiedział, co masz nasamprzód począć, jak się urządzić. Może ci od razu przyjdzie na pamięć ono upomnienie: Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta przydano wam będzie. To słowo Mistrza nauczy cię prędko sztuki, jakiej i najwięksi mędrcy nauczyć nie umieją.

Następnie zrewiduj sprawy, zajęcia, całą robotę w domu, pytaj się, czy ci najpierwszą, najważniejszą sprawą — królestwo Boże w gronie twojej rodziny. Czy najprzedniejszą troską twoją wypędzenie z domu całej czeredy grzechów i nieprawości, najgorszych nieprzyjaciół Boga? Powiedz, coś zrobił ostatniego tygodnia? Nie brak też wilków, co na twą rodzinę czyhają, a czyś był czujnym pasterzem? A czy dbasz o to, żebyście wszyscy, ty i wszyscy twoi, zachowywali wiernie Dziesięciorgo Przykazań Bożych. A więc, na przykład, żebyście w Niedziele i Święta odprawiali, jak się należy, służbę Bożą, nie poniewierali imienia Bożego itd.? Czujny żandarm ma baczne oko na wszystko, co się dzieje w jego obwodzie, a ty? A czy we wszystkiem, czego się imasz, pytasz się nasamprzód o wolę Bożą? Słowem, czy w rodzinie twojej, w zatrudnieniach twoich żądzi Bóg?

Wystaw sobie, iżby dziś Pan Jezus przyszedł i do was, jak niegdyś do Łazarza i sióstr jego: coby się działo

w sercu Jego na widok tego, co się dzieje u was? Czyby nie odszedł zasmucony, — a dla czego?

Jako w „p r z y d a t k u“ chcielibyście wszyscy być przy dobrem zdrowiu, by Bóg pracom waszym, polom waszym, bydełku waszemu, dziatkom waszym błogosławił; żeby was zachował od ognia, od gradu, od pomoru . . . Dobrze; ale z onego: „Szukajcie n a j p i e r w królestwa Bożego“, podobno w niejednym domu niby albo mało tylko znalazł. I potem dziwicie się, że tyle macie trosk i utrapień, że coraz gorzej a gorzej.

Idźcież więc do Jezusa, odetchnijcie tam sobie przez jaki kwadransik, dobre Serce Jego powie wam dobre słowo, czyńcie, jak każe, a obaczycie, że będzie lepiej. Nie zapominaj, ojcze, matko, że Bóg stworzył cię człowiekiem, który ma szukać tego, co wzgórze; pamiętaj, żeś nie gad żaden, co pełza na brzuchu i błoto ziemi je.

Inną razą Pan Jezus utajony na ołtarzu, powie wam inne dobre i mądre słowo. Są rodziny, których życie ciężkie i gorzkie dla tego, że d o b r e, więc i takim potrzebne wytchnienie. Dziwne to na oko, a jednak to prawda.

U wieśniaków zwyczajna to rzecz narzekać na ciężkie czasy, na podatki — co prawda, podatki wielkie — na brak pieniędzy. Ale znam wieś, nie wiele co większą nad pół tysiąca dusz, a w ostatnim roku wypito u karczmarza trunku za blizko dwa tysiące talarów, nie rachując tego, co w mieście wypito. Znam wieśniaków, co dzieci swoje posyłają do tak zwanej szkoły obywatelskiej w mieście, gdzie wszystko drożej, a potem sami nie wiedzą, co z dziećmi począć. Na dalsze nauki brak grosza, a do nakładania mierzwy i do órki w polu chłopak niezdatny. Przed kilku laty odwiedził mnie sąsiad najętą od gospodarza furmanką. Było to latem. Każę gospodarzowi dać

na wieczerzą, co sam zawsze jadam, kartofle tarte z mlekiem siadłem, gospodarz odsunie zamaszyście talerz od siebie, i rzecze: „To dla mego parobka, mnie się należy — herbata.“

A jakie dziś po wsiach stroje! Trudno rozróżnić wieśniaka od mieszczucha, wszystko choruje na waszeciów. Zbytki we wszystkiem: w jadle, napoju, ubraniu. Dziś prosty chłop zna się doskonale na gatunkach piwa, „bawar“ smakuje mu lepiej od prostego cieńkuszu, a „koniaczek“ od „prostuchy.“

Jak-że się dziwić, że przy takiej „paradzie“ grosz idzie z worka do kieszeni szynkarza, kramarza, krawca, a u was coraz więcej chłodno i głodno. Nie szkodziłoby więc nic a nic, gdybyście częściej przychodzili do Jezusa na wytchnięcie i poradzenie się u boku Jego. Miłościwe Serce Jego dałoby wam w trzech słowach przewyborną regułę i sposób gospodarki. Powiedziałoby wam najpierw: „Kto Mnie chce naśladować, niech się z a p r z e sam siebie.“ Ograniczajcie się — co najpotrzebniejsze, nie folgować pierwszej lepszej zachciance. Toć to nie na próżno powiedział Pan Jezus, a jeśli Go nie słuchacie, to jakże z wiarą waszą?

Może być, że wyście sami nie winni swym utrapieniom, swemu krzyżowi. I przy najlepszej woli i wierze najdzielniejszej nie obędzie się bez trosk i kłopotów, bez krzyża i biedy. Nie możecie temu poradzić, iżby syn nie szedł do wojska, śmierć nie zabrała córki, dziecko, które nie chorowało całemi tygodniami, na bydło w oborze nie przyszedł pomór, grad nie zbił zboża. Ciężki to zaprawdę krzyż! nieraz tak ciężki, że życie zbrzydnie, iżby już raz chciało się umierać, mieć swój spokój. Śmierć nie przyjdzie na zawołanie, ależ i tak moglibyście mieć swój spokój, ot, idźcie do Jezusa! Wyobraźcie sobie, że Pan Je-

zus pyta was jak dobry znajomy: „Jak-że tam, Wosiu, jak-że tam, moja Kasiu?“ I tedy rozmów się, jak ci serce dyktuje.

To pewna, że w sercu swojem usłyszysz z tabernakulum ten sam głos, który słyszał Piotr tonący na morzu: „Czemuż wątpisz, o człowiecze małej wiary?“ Ażalim tu nie jest, aby cię ratować? I do serca twego wpuści kroplę pociechy i mocy, że pokrzepiony będziesz mógł znowu iść dalej drogą krzyża, aż do najbliższej stacyi, zdaje mi się, do ósmej.

Wiadomo, że na ósmej stacyi Drogi krzyżowej Pana Jezusa były łzy. Te łzy wylewały niewiasty Jerozolimskie na widok tyle umęczonego Jezusa. Pan Jezus nie otarł tych łez, przeciwnie, kazał niewiastom jeszcze więcej płakać, nie nad Nim, lecz nad sobą samemi i nad dziatkami swojemi, bo przyjdą takie dni, gdy za szczęśliwe będą uważać matki niepłodne, bez dziatek. Mówił im to jako zapowiedź kary za niedowiarstwo Jerozolimy i synów jej. Prawie wszystkim atoli rodzicom można przepowiedzieć utrapienia z powodu dziatek, a jeszcze pewniej tym, co rzeczywiście dbają o chrześcijańskie wychowanie.

Nikt rozsądny nie zaprzeczy, że najważniejszą troską rodziców, obok troski o własne zbawienie, jest d o b r e w y c h o w a n i e. Tymczasem uczy doświadczenie, że to wychowanie jest oraz i sprawą najcięższą. Gdyby wam kto położył piękny kawał drzewa lipowego, zażądał, byście z tego drzewa wyrobili śliczną jakiego Świętego figurę, powiedzielibyście niezawodnie, że tego nie potraficie, boście się tego nie uczyli. Owóż Pan Bóg dał wam dziecię, ciało i duszę człowieczą, i przykazuje, byście z tego wyrzeźbili dlań — Świętego, w Niebie. Drzewo lipiny miękkie, nie potrafi się opierać: dziecko ma wolną wolę, może odezwać się hardo i zuchwale: „Nie zrobię tego,

Pan Jezus napomina niewiasty płaczące.

nie chcę tego.“ Drzewo lipowe z natury swej bardzo się nadaje na wyrób obrazu, figury: dziecko z natury skłonne do złego, a więc nie do tego, jakiem je chcecie wychować. Trzeba więc umieć sięgnąć do samego gruntu serca dziecięcia, by z niego korzenie wszystkiego złego wyrzucić, jadowitą materyą wycisnąć. Nie dokażesz tego samem jeno karaniem, środkami zewnętrznemi. Psa złego wiążą na łańcuchu — gryść nie będzie mógł, ale to nie zmieni jego natury. Nie dosyć, że dziecko nie będzie nic złego mówiło i czyniło; potrzeba, by było dobre, czyniło dobre, ćwiczyło się w takich cnotach, które są nad siły jego przyrodzone; dziecko ma wierzyć wiarą nadprzyrodzoną, ma ufać, miłować, w wierze, nadziei i miłości żyć i umierać — bez tego nie może być zbawione.

Wy, rodzice, musicie mu do tego pomagać, to ścisły wasz obowiązek, któryście, wstępując w stan małżeński, wzięli na siebie. Ależ tego wy sami nie potraficie, jak nie potraficie dziecka waszego nauczyć latania po powietrzu.

Powiem więc teraz na waszę pociechę: W tej sprawie sam tylko Bóg wszechmogący może dopomódz, sam tylko Bóg mocen jest sprawić, zdziałać co najlepszego, co najważniejszego i najcięższego zarazem w wychowaniu.

Po wielkich miastach są lekarze na każdą chorobę z osobna, tak zwani specyaliści, więc na oczy, na uszy, na zęby, są też i lekarze na choroby dziecęce. Bywa, że rodzice na przypadek choroby dziecka takich lekarzy z wielkim swym kosztem sprowadzają z daleka.

Znam ja Lekarza, który leczy nie tylko choroby ciała, lecz zna się doskonale, jak najlepszy specyalista, i na chorobach duszuych u dziatek; prócz tego kocha wielce dziatki i chce je leczyć bezpłatnie.

Tym Lekarzem jest miłośnik dziatek — Jezus Chrystus, jest Serce Jego miłościwe.

Pan Bóg jest tak wszechmocny, iżby nas mógł nader łatwo przez się oświecać, ogrzewać, żywić. A owo woli to czynić przez słońce, przez owoce ziemi, wodę. Pan Jezus tedy mógłby też przez się i przez łaskę Swoją dopomagać dziatkom na duszy i na ciele, i czyni to przez Sakramenta, przez wewnętrzne natchnienia do dobrego. Wszelako na tem nie przestaje. Serce Jego powoduje Go, iżby się dla dobra dziatek mnożył niejako w osobie Swojej, więc ustawicznie wzbudza ludzi takich, co miłością Serca Jego rozpaleni, zajmują się dziatkami, wychowują je pod względem ciała i pod względem duszy. Dość wspomnieć o katolickich zakładach sierót i dziatek. Prócz tego wzbudza pojedyńcze osoby, by się zajmowały wychowaniem.

W Lutym zeszłego roku odbył się w Ameryce wspaniały pogrzeb jednej pani. O śmierci jej donosiły wszystkie gazety, a wyszły wszystkie w czarnych obwódkach na znak żałoby jakby po zmarłym jakim najwyższym urzędniku kraju. Najpierwsi przedstawiciele Rządu na pogrzebie nieśli końce sukna żałobnego na marach. Jedna gazeta katolicka napisała: „Z umarłą zeszła do grobu jedna z najszlachetniejszych i najświątobliwszych niewiast Ameryki. Niewiasta ta przez swe uczynki pozyskała sobie najwyższy herb tak w sercach ludzi, jak i w księdze żywota, poszła po koronę, którą jej Bóg zgotował.“ Ta pani nazywała się Małgorzata Haughery. Pochodziła z miasta Baltimore. Wnet po swem zamęściu utraciła męża, i odtąd za poradą swej przyjaciółki, zakonnicy, postanowiła całe życie swoje oddać na służbę ubogim. Niestrudzona zbierała składki na rozmaite zakłady sierót.

Dnia jednego wstąpiła do bogatego kupca, prosząc o jałmużnę dla sierotek. Młody kupiec rzecze jej żartem: „Damy pani wszystko, co jeno się zmieści na taczce, byleś to sama zawiozła do zakładu sierót.“ Kupiec sądził, że

do czegoś podobnego trzebaby już mieć serce bardzo i bardzo litościwe, a więc ona nie będzie pchała taczki przez całe miasto. Małgorzata w szkole Serca Jezusowego nauczyła się cenić wartość dziatek, rozważyła sobie, jak to miło będzie Panu Jezusowi, jeżeli z tego żartu kupca skorzysta dla dobra dziatek. Po jakiej pół godzinie wraca do kupca z dużą taczką, prosi, żeby dotrzymał obietnicy. Kupiec dotrzymał słowa: taczkę naładował rozmaitemi leguminami, a ujęty szlachetnością pani, chciał sam zawieść taczkę do domu, za co mu ona pięknie podziękowawszy, sama osobiście zawiozła bogatą ofiarę poczciwego kupca.

Dla dobra dziatek odważyła się na większe przedsiębiorstwa, które się też szczęśliwie powiodły, a zyski wszystkie oddawała na swe zakłady. Po śmierci pozostawiła znaczny żelazny kapitał dla dzieci opuszczonych.

Uważ, jak serce tej niewiasty i w tem było niejako odblaskiem Serca Jezusowego, tego Serca, które stało się wszystkiem dla wszystkich, a które wciąż a wciąż kocha dziatki i czyni im dobrze.

Teraz więc rozmówmy się z sobą szczerze i rzetelnie.

Za czasów Jezusa dobrzy rodzice przekonali się sami, jaka to miłość i jaka moc mieszka w tem Sercu Jezusa: przychodzili gromadnie z dziatkami swemi, prosząc usilnie, by im pobłogosławił co do duszy i co do ciała. Wiemy, jak Pan Jezus przyjmował miłościwie dziatki, jak je brał na ręce, przyciskał do serca, błogosławił. Błogosławieństwo Boga zawsze skuteczne, co Bóg komu życzy, to i spełni, więc łatwo się domyślić, jak onym dziatkom działo się dobrze.

Od dawien dawna dziwiła mnie rzecz jedna. Są parafie, gdzie ludzie każą corocznie pasterzowi swemu poświęcać swe pola, domy, obory, i bardzoby mu wzięli za

złe, gdyby im tego odmówił. Tymczasem nie słyszałem o takich rodzicach, którzyby zapraszali do siebie kapłana, aby ich dziatkom pobłogosławił, lub którzyby dziatki swe prowadzili do kościoła po błogosławieństwo. I nie słyszałem też jeszcze, by rodzice udawali się na miejsca cudowne po błogosławieństwo. A przecie nie potrzeba chodzić daleko. Wszakże w swym kościele parafialnym mają Jezusa blizko, który czeka na nich każdego dnia i każdej godziny. Nawet w Niedziele i Święta wybierając się do kościoła, dziatki swe pozostawiają w domu, lub każą się im wałęsać po drogach i polach, zamiast je wziąć z sobą na nabożeństwo. I dziwią się rodzice, że dzieci ich takie okłamane, takie oklęte, takie zuchwałe i krnąbrne, i nie mogą ich tego wszystkiego oduczyć.

Zapatrujcie się, proszę, na one matki za czasów Pana Jezusa, idźcież z dziatkami do tego najlepszego Serca, zawczasu ukazujcie im Tego, który sam jeden mocen jest wydobyć je z błota niesforności i grzechu, serce ich naprawić, który przez całe życie ma być ich najwierniejszym przyjacielem i wodzem. Mówcie dziatkom, że ani wy, ani nikt inszy nie potrafi ich ustrzedz od grzechu, tylko Jezus sam. Uchybi w czem dziecko, zaprowadźcie je do krzyża lub ołtarza, razem z niem proście Jezusa, by z serca jego wyjął jadowite żądło nieprawości. To więcej pomoże, niż wasze gniewy i wasze prawienie morałów, pomoże więcej, niż rózga lub powróz.

Powiecie, żeście się już nieraz modlili, a poprawy nie widać. Nie wiem, gdzie i w kim wina, to jeno wiem, że modlitwa taka, jaka ma być, przyniesie owoc prędzej czy później. Modlitwa należyta, to znaczy: gorąca, wytrwała, modlitwa, którą trzeba zanosić do Boga przez ręce i Serce Jezusowe. Jeżeli i taka modlitwa miałaby być jeszcze nieskuteczną, za słabą, to jest jeden jeszcze spo-

sób: oto razem z innymi odprawiajcie niejako pielgrzymkę do Serca Bożego. Czego jedna ręka nie potrafi, to potrafi łatwo rąk sto i tysiąc. Toć przecie setki tysięcy będą się spólnie (z w a m i) modliły, a to już na pewno pomoże.

Czy uczynicie tak?...

ROZDZIAŁ IV.

Serce robotników.

Pan Bóg miał od samego początku względem ludzi myśli pokoju — pragnął ich szczęścia. Gdyby się było działo po Jego myśli, ludzie byliby szczęśliwi i tu na ziemi, i tam w Niebie. Niestety! ludzie woleli iść swojemi drogami. Skutkiem tego wiele popsuło się na ziemi, odtąd musi każdy powiedzieć: Moja wina, moja bardzo wielka wina!

Dowodem tego — jarzmo pracy, które ciąży na wszystkich synach Adamowych.

Chociażby pierwsi nasi rodzice nie byli zgrzeszyli, nie byliby przeto wolni od pracy, życie nie byłoby upływało im na próżnowaniu, jedzeniu, piciu, spaniu, lub na próżnych gawędkach. O nie. I w stanie niewinności czekała ich praca, gdyż tak Bóg rozporządził. Pismo św. poświadcza wyraźnie, że Bóg osadził ich w Raju rozkoszy na to, żeby go strzegli i uprawiali. Prawda, Adam nie byłby potrzebował uczyć się na przykład, sztuki ogrodownictwa, nie potrzebowałby jako czeladnik wędrować po świecie, nie potrzebował w pocie czoła zarabiać na chleb powszedni i na przyodziewek, — Adam był panem całego świata; ale jednak miał pracować. Ta praca nie miała być ciężkim zaciągiem, lecz miłą niejako zabawką, jak i dziś dla niejednego zabawką jest tylko zajmowanie się ogródkiem, polewanie, pielęgnowanie kwiatków, z czego ma uciechę i rozrywkę.

Człowiek wypowiedział Bogu powinne posłuszeństwo, i odtąd wszystko inaczej. Odtąd praca nie jest już zabawką, przyjemnością, lecz klątwą i karą. Ziemia już

nie jest ogrodem rozkoszy, lecz miejscem cierni i zielska. Człowiek musi sobie wszystko wyorać, wyrobić, samejże roboty musi się uczyć z niemałym trudem, ta robota wyciska mu pot kroplisty, często i krwawy, a nieraz i tyle nie daje, co potrzeba do życia. Skarżą się na to dosyć robotnicy, wyrobnicy, skarży się zagrodnik, rzemieślnik. — I praca umysłowa jest trudem i znojem — spytaj się tych wszystkich, co muszą się uczyć po szkołach i akademiach. Praca taka nieraz o wiele cięższa, niż kucie kamieni na szosie, niż najcięższe rzemiosło. Tak, czy owak, wszystkich czeka mniej więcej praca i trud, więc wszyscy potrzebujemy od czasu do czasu wytchnięcia, odświeżenia sił zwątlonych pracą.

I oto do wszystkich, którzy pracują, odzywa się Pan Jezus: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.“

Nie wiele zazwyczaj kłopotu z dziećmi wyrobników i rzemieślników co do obioru stanu. Brak im środków i pieniędzy na obranie innego stanu, ich czeka stan pracy, rzemiosła. Inaczej u ludzi miennych, bogatych: ci mogą sobie obrać coś wyższego lub i coś niższego, znajdą łatwo wszędzie stan i urząd, oczywiście każdy szuka dla siebie wygody, zaszczytu, zysku, bogatych dochodów. Znam ja atoli taki jeden wypadek, że syn bardzo bogatego ojca wyuczył się rzemiosła, i kilka lat je praktykował. Nie potrzebował tego, na co się trudzić? Ale uczynił to dla tego, by sługom i wyrobnikom swego ojca zasługi swoje wszystkie darować, przykładem swoim zachęcić do pracy, by sobie tem więcej zarobili, wreszcie, nauczyć ich, jak pracować, ażeby przy równej pracy w krótkim czasie zarobili w dwójnasób, i jeszcze więcej, niż w dwójnasób. Czy ten pan nie miał serca dla wszystkich, którzy pracują, i czybyś ty nie chciał był przy nim pracować?

Święta Rodzina przy pracy.

Tym robotnikiem był Pan Jezus. Rzemiosłem Jego była ciesiołka, i przy tym warsztacie pracował aż do trzydziestego roku Swego życia. Następnie jął się szlachetniejszej roboty, rzemiosła łowienia ludzi dla ich pociechy i zbawienia. I tu pokazał łaskawe Swe i dobrotliwe serce dla robotników. Do pomocy nie powołał uczonych, adwokatów, książąt i hrabiów, powołał rybaków prostych, powołał jednego rzemieślnika, świętego Pawła, który robił namioty. Tych uczynił książętami i ministrami Swego królestwa, sędziami całego świata.

Jak troskliwie i o ich cielesnych potrzebach pamiętał, pokazuje następujący wypadek: Było to po zmartwychwstaniu. Piotr z sześciu towarzyszami wybrał się jednego wieczoru na połów ryb na jeziorze Tyberyadzkiem. Całą noc pracowali, ani jednej rybki nie ułowili. Nad ranem wracają smutni, u brzegu jeziora stał Pan Jezus i kazał im jeszcze raz zarzucić sieci, co gdy uczynili, ułowili przeszło sto pięćdziesiąt sztuk ryby bardzo pięknej. Za nadpłynięciem do brzegu znaleźli już gotowe śniadanie, które im Pan Jezus zgotował.

Dzieci lub ludzie słabego rozumu myślą o wszystkiem powierzchownie i jednostronnie; mąż roztropny patrzy do gruntu, ogląda ze wszech stron, rozważa skutki i następstwa, i dopiero zabiera się do czynu. Bóg patrzy najgłębiej i najszerzej, dla tego Pan Jezus dla wszystkich pracujących obmyślił doskonale sposoby szczęśliwego życia na ziemi. Ewangelia święta opowiada niejedno, co Pan Jezus pod tym względem ustnie rozporządził — coś lepszego nikt jeszcze nie wynalazł. Powiedziano tam, jak robotnicy mają pracować, jak jeść i pić, nawet jak się od robactwa ratować. Najgorszem robactwem to troski niepotrzebne i zbyteczne około jedzenia, picia, przyodziewania się, i co do dnia jutrzejszego; chce, by ludzie i od tego

byli wolni. Czyń tak, jak Pan Jezus nakazuje, a przekonasz się, jak dobrze radził o tobie.

Ponad to wszystko jest jedna rzecz, która pokazuje, jak rzeczywiście po ojcowsku pamiętał Pan Jezus o robotnikach jakiegobądź zawodu.

Nie wiem, jaki prowadzisz proceder, jakie rzemiosło, i nie wiem, co ci przynosi. Dajmy na to, że dziennie zarobisz dwie marki. Przychodzi ktoś, i rzecze: Przyjacielu, za tę samą robotę dam ci trzy marki, a nie potrzebujesz się ani o jeden włos więcej natężać, pod warunkiem, że przy tej robocie będziesz miał myśl jaką poczciwą. Czybyś na to nie przystał? Taką zapłatę chce ci dać Pan Jezus, nie tylko podwójną, lecz stokrotną, tysiąckrotną, a do tego nie potrzeba nic więcej, jeno żebyś na sumieniu nie poczuwał się do żadnego grzechu ciężkiego, a więc był z Bogiem w przyjaźni, przy tem pracując pomyślał sobie: „Chcę dziś, o Boże, pracować z miłości ku Tobie, bo taka wola Twoja najświętsza.“ Ta myśl, którą zowiemy dobrą intencyą, sprawi, że prócz dziennego zarobku, i od Boga przyniesie zapłatę, zapłatę tak wielką, że ten grosz, który zarobisz, znaczy tyle, co stara czapka wobec złotej korony cesarskiej.

Wiem dobrze, że nie rzadko, mimo wszystkiej staranności, jakoś się nie wiedzie, bieda jak była tak jest biedą. Skąd-że to? Mnie się zdaje, iż stąd, że przy pracy niema Pana Boga, a bez Boga wszelka robota na nic. Dawno to już powiedziano, że jeżeli Pan nie zbuduje, naprożno ludzie budują.

Przekonali się o tem czasu swego ubodzy rybacy — Piotr i jego towarzysze, uczniowie Pańscy. Działo się to trzy lata przed zmartwychwstaniem Jezusowem. Ci uczniowie łowią i łowią na jeziorze całuteńką noc, ale cóż? ryby jakby powymierały, lub się zmówiły, ani jedna

Jezus nad jeziorem Genezaret.

nie wnijdzie do sieci. O lepszym za dnia połowie nie ma ani co myśleć, bo ryba najlepiej nocą idzie w sieć. Wyciągają tedy łodzie na brzeg jeziora i naprawiają sieci. Proceder ich, rzemiosło było uczciwe, nie żałowali pracy i siły, skoroć całą noc łowili; ale była to ludzka tylko robota, nie było przy niej Boga, błogosławieństwa Bożego. Przychodzi Bóg, Jezus, prosi Piotra, żeby Mu pozwolił wstąpić w łódź, gdyż z tej łodzi zamyśla jakby z jakiej ambony nauczać nieprzeliczone rzesze, które się zbiegły aż na brzeg jeziora. Piotr przystaje oczywiście jak najchętniej, Pan Jezus zaś czyni coś wielkiego dla Piotra — napędza mu do sieci mnóstwo ryb. Każe mu bowiem zarzucić sieci. Piotr w prostocie swojej umawia się trochę z Jezusem, że przez całuteńką noc łowił a nic nie ułowił, wszelako na rozkaz Pana chce jeszcze raz spróbować. Co się dzieje? Oto niebawem, bez osobnego mozołu tyle ryb ułowili, że się zaledwie mogły w dwóch łodziach pomieścić.

Patrz, co znaczy błogosławieństwo Boskie przy każdej pracy. Możesz nanosić drew, wody, ale Bóg musi ugotować co tam masz w garnku — takie przysłowie powtarzał pan jeden, pouczony własnem doświadczeniem. Pan ten będąc jeszcze studentem, utracił prawie do szczętu wiarę, żył jak mu się podobało, bez Boga, bez Chrystusa. Mimo to był to człowiek dobrej woli, szukał prawdy, co go zaś najwięcej odstręczało, to tajemnice niezgruntowane, a on pragnął zbadać wszystko do dna. Wiecznie się prawował niejako z Bogiem, wiecznie się pytał: Czemu to tak, czemu owak? Ta droga nie prowadziła do wiary. Pan Jezus nie powiedział nigdzie: S z p e r a j c i e, ale powiedział: W i e r z c i e, i powiedział: „Jeżeli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa Bożego.“ Panu onemu brakło

pokory. Ale że, jak się rzekło, nie pochodziło to ze złej woli, że pragnął wydostać się z tych wątpliwości, więc Pan Bóg przyszedł mu z pomocą w dziwny sposób.

Dnia jednego czyta sobie w starej księdze, spostrzega w niej obraz, a pod malowidłem czyta napis: „Ja znoszę drewienka i wodę, ale Bóg musi w garnku uwarzyć, ugotować.“ Te słowa uderzyły go nagle jak błyskawica w ciemnej nocy, od razu rozświeciło mu się w głowie, i tak sobie powiedział: Człowiek nie umie oto nawet strawy sobie uwarzyć, to czyni Bóg, więc i ty tajemnice pozostaw Bogu, znoś drewienka i wodę — wierz po prostu. Od onego momentu nawrócił się zupełnie — wierzył całem sercem.

Zarzucisz mi może, że warzenie, gotowanie odbywa się przez drzewo i ogień, co tu Bóg ma do czynienia? Pytam się najpierw: A kto ogniowi dał tę moc, ten talent niejako, tę sztukę, iż wodę rozgrzeje, rozgotuje? A kto wodzie dał to, że się w ogniu rozgrzewa? A kto daje mąkę, kartofle, mięso? Jeżeli Bóg nie każe urosnąć, napróżno nalewasz, napróżno znosisz drwa i wodę. Więc to prawda, że samże Bóg musi warzyć, gotować.

To stosuje się do wszelkiej roboty ludzkiej, nie tylko do kuchni. Pracujesz w roli: możesz orać, mierzwić, bronować, siać — to twoja robota; ale tuż po tem idzie robota Pana Boga. Bóg musi dać słońce i deszcz czasu swego, musi trzymać grad, by nie zbił zasiewu, tyle innych rzeczy musi, byś sprzątnął żyto i pszenicę, zwiózł pogodnie do sąsieka. Rośnięcie i dojrzewanie to główna robota, a to daje Bóg.

Weźmy na uwagę prace nauczyciela i pasterza parafialnego. Ci pracują głównie głową i sercem. Niech będzie najuczeńszy profesor, jeżeli Bóg uczniom Jego odbierze wzrok i słuch, albo nie da talentu do rozumienia

nauki Jego, to nic nie dokaże przy największej swej uczoności. Niechaj się więc nikt nie chlubi z mądrości swojej i sztuki nauczania, co najważniejsze, to sprawa Pana Boga.

Pasterz — niech się na kazanie nie wiedzieć jak pilnie przysposobi, niech prawi nie wiem jak słodko i gorąco i mocno, że ludzie mówią z podziwem: „Takiego kaznodzieі jeszcześmy nie słyszeli“ — jeżeli słowa jego nie chwycą ze serca, próżna robota. Droga od ucha do serca daleka, a tem dłuższa, im serce siedzi głębiej, tak długa, że żadne słowo człowiecze nie sięgnie do niego. Sam jeden tylko Bóg może się dobrać do niego, może uchwycić. Nie uczyni-li tego Bóg, jeżeli Duch św. nie przyjdzie z swą światłością, by rozświecić ciemności, by to serce rozgrzać, to i najpiękniejsze kazanie będzie bez pożytku dla słuchaczy — w sercach ani jedno ziarenko nie zapuści korzeni. Kaznodzieja nie czyni nic więcej, tylko drogę toruje do serca; za kazaniem musi iść sam-że Bóg, Bóg to jest, który serce człowiecze światłością Swą oświeca, który je rozgrzewa i zapala, pociesza, porusza, do dobrych postanowień pobudza.

Tak było i z onym panem, o którym wspomniałem. Obraz w książce i one słowa nie odnosiły się wcale do niego, bo on nie był kucharzem, był uczonym prawnikiem i wysokim urzędnikiem. Ale one słowa miały w sobie prawdę, a prawda znalazła drogę do jego serca. Tysiące i tysiące znają może tę prawdę, ale o niej nie pamiętają; wtedy spodobało się miłości Pana Boga, iść samemu drogą, którą w sercu onego pana torowała prawda, spodobało się Bogu w sercu jego zagościć, mieszkać niejako gospodą, rozświecić wątpliwości jego, ciepłem swem rozgrzać to zimne serce i pociągnąć je do Siebie. Nawrócenie się więc do wiary było prawdziwie dziełem Pana Boga.

Zapisz tedy to sobie głęboko w sercu: W każdej a każdej pracy naszej, w każdem przedsięwzięciu naszem, co najlepszego, najważniejszego, najpożyteczniejszego, to czyni Bóg. Bez Boga wszystko jest marnem partactwem, począwszy od rządzenia krajem, aż oto do warzenia w kuchni.

Z tego snadno poznać, dla czego nieraz mimo wszystkich zabiegów, mimo wszystkiej ludzkiej mądrości, mimo najpomyślniejszych okoliczności nic się nie wiedzie. Tam nie ma Boga, nie ma błogosławieństwa Bożego. Miejże więc rozum, do przedsięwzięć twoich zapraszaj co dzień z pokorą i ufnością. Jak-że u ciebie z pacierzem codziennym? Powiesz może, że nie ma wyraźnego obowiązku do codziennego pacierza; dobrze, ale tedy i Bóg nie ma obowiązku dopomagać ci w pracy twojej. To pewna, że pyszałkowi, któremu się zdaje, że się może obyć bez Boga, Bóg nie da łaski Swojej; da ją pokornemu, który o nią prosi, i za nią dziękuje.

A więc: Ręka przy pracy, serce u Boga!

ROZDZIAŁ V.

Serce nauczycieli.

Rośliny, zwierzęta i ludzie potrzebują wody do życia. Bez wody wnetby wszystko przestało rosnąć. Woda potrzebna do życia nie tylko rybie, lecz i człowiekowi. Ale woda musi być dobra i zdrowa; woda zła, zgniła lub zgoła zatruta jest klęską dla ludzi. Nieszczęście jeszcze większe, jeżeli lud pije, karmi się złemi, zatrutemi, przewrotnemi naukami, bo takie nauki są wprost morową zarazą, która całe życie zatruwa, zatruwa wszelkie stosunki społeczne, wywołuje zawichrzenia, jadowity rodzi owoc wszelkiej nieprawości. Dla tego to tak ważną rzeczą, aby lud od samej malenkości przez całe życie miał naukę prawdziwą, zdrową i rzetelną.

Studniami publicznemi, z których dziatwa, młodzież i dorośli czerpią wodę nauki, są — nauczyciele szkół niższych i wyższych. Potrzeba więc, by oniż sami posiadali czystą prawdę, żeby jej mogli ludowi jako zdrowego napoju i pokarmu udzielać.

Są, co mówią, że to wszystko zarówno, czy nauczyciel jest chrześcijaninem, czy żydem lub poganinem, że wiele rzeczy, na przykład, rachunki, historya naturalna, nauka języków, które może wykładać tak dobrze żyd, jak chrześcijanin. Zapewne, ale my wiemy coś więcej. Nalej tego samego dobrego wina, czystej, dobrej wody w czystą szklenicę, i w drugą, w której była nafta — petrolej — napij się z jednej i drugiej. Ze szklanki trącącej petrolem pewnieć nie bardzo będziesz pił, smak przykry, ostry, gryzący — czy nie tak? Niech tedy mówią co sobie chcą — nauka, nauczanie w szkole czy w domu

Św. Jan de la Salle.

nabiera smaku od zasad i przekonań tego, kto uczy. Pokarmem zdrowym i posilnym serca i duszy jest sama tylko prawda i łaska, którą Pan Jezus przyniósł z Nieba. Owóż ci, co uczą, jeżeli chcą spełnić swą powinność, jeżeli chcą wychować lud krzepki i zdrowy na duszy i na ciele, powinni samiż udawać się do Tego, który sam jeden posiada taki pokarm zbożny, powinni udawać się do Chrystusa. Pan Jezus jest Nauczycielem, Mistrzem, nad wszystkich mistrzów. Kto jeno z tytułem czy bez tytułu nauczyciela, profesora, choć na jednę jotę odstąpi od nauki Jezusa, ten nie uczy prawdy, jest zwiedzionym od innych i zwodzi drugich, podając fałsz za prawdę.

Słynny jeden Biskup święty wyrzekł: „Sztuką nad sztukami jest wychowanie dziatek, a nauczyciel, który tę sztukę posiada, jest większym od największego sztukmistrza.“ Ależ właśnie dlatego ta święta sztuka taka trudna. Nauczycielom nie potrzeba tego osobno powiadać, oni samiż przekonują się dzień w dzień w szkole, czego to nie potrzeba, by z dziecka, z tego surowego materyału, wyrobić zdarnego, jako tako pożytecznego człowieka. Nie brak im więc trosk i kłopotów, a nieraz znajdują się w takiem położeniu, że się nawet przed ludźmi nie mogą użalić, nie mogą serca swego otworzyć.

Owóż do tych odzywa się z ołtarza parafialnego kościoła głos: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.“ Ten głos, to głos najlepszego dziatek i ludu przyjaciela. Pan Jezus wie z własnego doświadczenia, co to znaczy lud prosty nauczać, oświecać. Pan Jezus więc chętnie pomaga, gdy chrześcijański nauczyciel poskarży się przed Nim z tem, co mu dolega. Nie mało przykładów, jak nauczyciele mogą u Serca Jezusowego znaleźć słodki wypoczynek. W y p o c z y n e k, w y t c h n i e n i e — albowiem wszystkiego

Jezus w drodze do Emaus.

cierpienia i wszystkich krzyżyków nie odejmie im Ten, który powiedział, że każdy a każdy ma wziąć na się swój krzyż codzienny i iść za Nim. Wszelako to pewna, że ich za każdą razą pocieszy, pokrzepi, pouczy, jak dźwigać krzyż, a to ostatecznie rzecz najlepsza.

Dwu uczni Jezusowych idzie oto do miasteczka Emaus pod wieczór w Wielkanocną Niedzielę. Obaj jacyś smutni, żałośni, nie wiedzą, co się stanie z królestwem, o którem im Pan Jezus tylekroć mówił, a ten Jezus ukrzyżowany od żydów umarł na krzyżu. Nie mogą tego jakoś pojąć, iżby sromotna śmierć Jezusowa miała być drogą do chwały i tryumfu. Przyłącza się do nich nieznacznie Pan Jezus, którego nie poznali, wdaje się z nimi w rozmowę, wyjaśnia im tę niezrozumiałą dla nich zagadkę. Pyta ich na mocy świadectw Pisma: „Izali nie było potrzeba, iżby Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały Swojej?“ Uczniom robi się dziwnie słodko na sercu, gdy to słyszą. Wstępują do gospody w miasteczku, zapraszają ze sobą nieznanego podróżnego, wreszcie Pan Jezus daje się im poznać, i znika z oczu. I co się dzieje? W jednej chwili pierzchają wątpliwości, które ich dotąd trapiły, w głowach robi się jasno, na to, co cierpiał Jezus i na własne cierpienia swoje patrzą teraz zupełnie innemi oczyma, a zaledwie po kilku tygodniach zstąpiła na nich moc z wysokości, oni, jako wytrwani i doświadczeni nauczyciele prawdy Chrystusowej imają się z wielką ochotą swego zawodu, trwają na stanowisku do końca pośród największych prób i utrapień.

Naukę z tego wy samiż sobie wysnujecie. Trzymajcie się wiernie Chrystusa, a On na pewno was ochłodzi według obietnicy Swojej.

ROZDZIAŁ VI.

Serce ubogich.

Są ubodzy i ubodzy, więc trzeba ich naprzód rozgatunkować.

P i e r w s z y g a t u n e k to ci, którzy się stali ubogimi z własnej woli. Na ich czele stoi pan i właściciel całego świata, Bóg, Chrystus Pan, który się stał ubogim, aby nas bogatymi uczynić. Tuż za Nim w pierwszym szeregu Apostołowie, którzy mogli o sobie powiedzieć: „Oto opuściliśmy wszystko dla Ciebie, i poszliśmy za Tobą.“ Potem idzie nieprzejrzana gromada tych, co osobnym ślubem, a i bez ślubu wyrzekają się dóbr doczesnych, w świecie lub w klasztorach i zakonach oddają się całkiem na służbę Bogu. Takim był, na przykład, święty Franciszek z Assyżu, który się gorąco zakochał w świętem ubóstwie, że je zwał swą bogatą oblubienicą, i aby ją sobie poślubić, wielką majętność ojcowską, nawet i szaty swoje rozdał aż do ostatniej koszuli.

Tym wszystkim nie potrzeba osobnej pociechy, pociechą dla nich jest samoż ubóstwo, albowiem zrzucili z siebie ciężar trosk niepotrzebnych, i mają nadzieję otrzymania stokrotnej zapłaty, królestwa Bożego za wszystko, co ofiarowali Bogu. Kto z nich wytrwa w swem przedsięwzięciu, czuje się już tutaj szczęśliwym, szczęśliwszym od największego bogacza.

D r u g i g a t u n e k — to ubodzy z własnej woli, ale na swój sposób. Podczas, gdy tamci są ubogimi z miłości Pana Boga i duszy swojej, ci są ubogimi z miłości lenistwa, z miłości gorzałki, wina, piwa, z miłości marnotrawstwa, strojów, gwałcenia Niedzieli. Nikt ich do tego

Błogosławieni ubodzy . . . albowiem ich jest Królestwo niebieskie.

(Mat. V, 3).

nie zmusza, czynią to dobrowolnie; jednak z tego ubóstwa nie ma żadnej pociechy; z drugiej strony smutne co do przyszłości widoki, droga ich wiedzie do bezdennej przepaści, a kończy się tam, gdzie głód wiekuisty panuje, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Co jeno tego rodzaju ubodzy cierpią biedy i nędzy jako karę za niecne życie, to przedsmakiem wiekuistego głodu i pragnienia, zimna i męki.

I dla nich jest jeszcze pociecha i ochłodzenie, ale tylko u Tego, który wszystkich do Siebie przyzywa i chce im być Zbawicielem. Potrzeba wszelako, iżby do Niego przychodzili, prosili o Boską jałmużnę, o łaskę nawrócenia, a przyjęli ją, gdy im tę łaskę ofiaruje. Jeżeliby to uczynili, mogliby się z najgorszego ubóstwa, z nędzy grzechu wydobyć. Skoro się grzechu pozbędą, skończy się ich bieda, jeżeli się imać będą pracy uczciwej — tedy nie ułakną chleba powszedniego.

T r z e c i g a t u n e k — to ubodzy niedobrowolni, ubodzy z urodzenia, lub z winy ludzkiej, albo też i dla swojej głupoty, lub skutkiem wojny, innego jakiego nieszczęścia. Należą tu i ci, co z własnej winy podupadli, nawrócili się, ale jednak muszą ponosić skutki swych grzechów, na przykład, więzień wypuszczony z więzienia, nawróci się z całego serca, jednak nigdzie nie może znaleźć pracy lub służby. Tych niedobrowolnych ubogich są znowu dwa gatunki. Jedni ubodzy co do dóbr dusznych, lecz bogaci w pragnieniach i pożądaniach posiadania więcej ponad potrzeby życia. Ci nie chcą się z swym stanem pogodzić, pragną opływać w dostatkach, narzekają nie tylko na bogatszych, ale i na samego Pana Boga. Drugi gatunek, to również ubodzy, co przestają na tem, co do życia niezbędne, ale niepotrzebnie się nazbyt troszczą, a tak utrapione życie swoje czynią sobie jeszcze gorzciej-

szem. I u tych wątli się wiara, nadzieja i miłość, serce ich jak on kwiat, co rośnie na piasku, wystawiony na ogniste słońca promienie.

Dla tych wszystkich potrzebna bardzo rosa chłodząca, ochłodzenie od Boga, iżby jedni nie spalili się od wewnętrznej gorączki, drudzy nie zwiędli i uschli. Jednym i drugim Pan Jezus chce udzielić, czego potrzeba, byleby doń przychodzili.

Podczas trzyletniej Swej Misyi Pan Jezus wstąpił razu jednego na górę. Przy Nim byli najpierw Apostołowie, potem nieprzeliczona rzesza ludu z daleka i blizka, złaknionа nauki Jego. Na onej górze miał Pan Jezus długie, prześliczne kazanie. Tam też ukazał Swe Serce szlachetne i miłościwe dla ubogich, można śmiało powiedzieć, że tam serce Swoje na rozcież otworzył, wylał niejako — tak mówił serdecznie. Tę słodką mowę chcę tu rozłożyć na kawałki — dla dłuższej ochłody.

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną; ale skarbcie sobie skarby w Niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną.“

Bogaty książę wychodzi dnia jednego na wieś, spotyka kilkoro z swych robotników, patrzy, a oni zgarniają błoto na drodze, drudzy w śmieciech szukają starych rupieci i strzępów. Pyta, co z tem robią, mówią, że co znajdą, sprzedadzą, i z tego żyją. Lituje się nad nimi książę, i rzecze: Pójdźcie, pokażę wam wiele złota i srebra. Tam kopcie i szukajcie, ile chcecie; co znajdziecie, będzie wasze.

Tym panem był Bóg nasz. Przyszedł z Nieba na ziemię, obaczył, z jakiem uznojeniem chodzą ludzie około

Kazanie na górze.

nabycia dóbr i skarbów tego świata, około bogatych strojów, pięknych pałaców, obszernych włości, honorów, zaszczytów, godności, używania zabaw i uciech. Nie trwałe to wszystko. Pominąwszy to, że nabycie tego wiele kosztuje zachodów, że w ustawicznym żyją strachu, by im kto tego nie wydarł, by jakim nieszczęśliwym przypadkiem nie utracili, przecie ostatecznie śmierć nieubłagana zabierze im to wszystko, ani jednej nituszki nie zostawi. Z czego więc tam poza grobem będą żyć?

Widzi to Pan Jezus, lituje się, mówi ludziom, żeby przecie tak nierozumnie nie troszczyli się o te skarby przemienne; że im ukaże skarby, które po wszystkie wieczności uczynią ich bogatymi i szczęśliwymi. Pan Jezus pragnie więc, aby byli bogatymi, ale tak, iżby o utratę tych bogactw nie potrzebowali się lękać, nie potrzebowali się bać ani złodzieja, ani jakowego nieszczęścia; pragnie, by i przed Bogiem byli bogatymi, który im chce dać własne królestwo. I wszystkim ukazuje Jezus kopalnię, gdzie się takich skarbów dokopać możemy. Tą kopalnią jest życie podług woli Bożej i nauki, zawartej w kazaniu na górze.

Taką kopalnią jest też i ubóstwo, w niej wiele złota i srebra, czem można kupić sobie najszczęśliwsze życie na całą wieczność. Kop jeno pilnie w stanie ubóstwa twego. Dzień w dzień nadaje się sposobność do wysługi i cnoty w biedzie i ubóstwie. Ubóstwo ma to do siebie, że ludzie niem gardzą. W szkole dziecko zamożniejsze nie rade siedzieć obok ubogiego, w szynkowni chłop zamożny rozwala się szeroko, nawet w kościele i przy Komunii dama tak zwanego wyższego świata lub mieszczka zamożna z ukosa spogląda na ubogą wiejską kobiecinę. To boli. Ale wspomnij na Jezusa — oto stoi przed królem Herodem w szacie białej jako pośmiewisko dla dworskiej czeredy,

to czyni dla ciebie, więc Mu ofiaruj swój ból i swą zależywość. Ostatnią przyciśnięty potrzebą prosisz może o chleba kromuszkę, o stare obuwie, o garnuszek mleka, ot, wymyślają ci od próżniaka, od złodzieja, i na ostatku za drzwi wypchną. To jeszcze więcej boli, słyszeć tyle grubijaństwa, tyle wyzwisk. Osłódź, uświęć sobie tę boleść, przypominając sobie, ileś razy ty Boga od drzwi serca swego odrzucił — niech-że ci one niegrzeczności ludzkie będą za zbawienną pokutę.

Widzisz inszych żyjących w dostatkach, w rozkoszach, w zbytkach, w rozpuście, łatwo przychodzą myśli zazdrosne, przychodzi pokusa narzekania, czemu to z tobą właśnie Bóg się tak twardo obchodzi, czy to bogacze inną mają wiarę, inne Niebo dla nich? Otóż z tej pokusy możesz sobie dwa drogie kamienie wykopać, kamień miłości Boga, i kamień miłości bliźniego. Z głowy wyżeń zazdrość i niemądrą myśl o Opatrzności Pana Boga. Próżne to i tak udręczenie, to ci ani jednego szelążka więcej nie przysporzy, w oczach Pana Boga byłbyś jeno większym jeszcze nędzarzem.

Ubóstwo jest ustawicznem upominaniem do modlitwy, do ufności w Boga, do strzeżenia się obrazy Boga, by cię snać całkiem nie opuścił.

„Nie troszczcie się o duszę waszą, co byście jedli, ani o ciało wasze, czem byście się odziewali, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.“

Dopóki się jest dzieckiem, a żyją rodzice, mało kłopotu o jadło i przyodziewek, o tem pamiętają rodzice. W tej chwili mam oto przed sobą żywuteńki przykład: Była u mnie uboga kobiecina, dostała trochę jałmużny,

idzie sobie dalej w śniegu i mrozie z dwoma dzieciaczkami. Mniejsze trzyma na ręku, a ono przypatruje się wesoło wróblom, jak coś zbierają pilnie pod stodołą; starsze zaś podryguje sobie i tańczy dokoła matki po śniegu: te dzieciaczki nie wiedzą, co to troska i kłopot. Cobyś atoli pomyślał sobie, gdyby dziecko bogatej księżniczki chodziło sobie takie jakieś ponure, zmarszczone, wciąż narzekało, co dziś będę jeść, w co się dziś ustroję? Pewniebyś się wyśmiał z niego, lub się nad niem litował, powiedziałbyś mu: „Nie bądź takie głupiuchne, czy to ojciec twój nie dosyć bogaty, lub nie wie, czego potrzebujesz? Niechże on się troszczy o tobie.“

To samuteńko mówi Pan Jezus w powyższych słowach. On nie chce, byś sobie nawet w myśli frasobliwej serce zasępiał. Czy On nie dobrze radzi o tobie, czy więc zechcesz sobie z głowy wypędzić to robactwo trosk niepotrzebnych? Powtarzaj co godzinę: Ażali Bóg nie jest Ojcem moim? Ażali nie jest panem bogatym, i nie może mi dać pożywienia i przyodziewku, ile mi na dziś potrzeba? Pokaż, że wierzysz i ufasz rzetelnie po katolicku. Pokaż swą miłość ku Panu Bogu, zachowując się jak dziecko, zdając troskę wszystką na Boga. Odmów O j c z e n a s z, a zaraz przy pierwszem słowie zatrzymaj się tak długo, aż je gruntownie zrozumiesz, myśli wszystkie w sercu twojem troskliwe same ucichną.

W dalszym ciągu kazania Pan Jezus odkrywa serce Ojca Swojego, mówiąc:

„W e j r z y j c i e n a p t a k i n i e b i e s k i e, i ż n i c s i e j ą a n i ż n ą, a n i z b i e r a j ą d o g u m i e n, a O j c i e c w a s z n i e b i e s k i ż y w i j e. A z a ż c i e w y n i e d a l e k o w a ż n i e j s z y, n i ż o n i? A o o d z i e n i e p r z e c z s i ę t r o s z c z y c i e? P r z y p a t r z c i e s i ę l i l i o m p o l n y m j a k o r o s n ą;

nie pracują ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary."

Nie potrzeba tu tego obszerniej wykładać, bo to zbyt jasne słowa; ależ trzeba czynić to, co Jezus mówi. Podniosą się kiedy w sercu takie szare mgły jesienne, troski o chleb powszedni, o przyodzianie, te myśli trapią serce twoje, to idź w pole, przypatrz się trawie, przypatrz się drzewom, przypatrz się krukom lub i wróblom, potem czyń tak, jak Jezus naucza, tak sobie mniej więcej rozważaj:

Byłby to dziw nad dziwy, gdyby gospodarz opatrywał troskliwie swe bydełko w oborze, a nie dbał o dziatkach, choćby miały zmarnieć od głodu i zimna. Tegoby żaden ojciec nie przewiódł na sercu. Właśnie dlatego, że o bydełku pamięta, tem mniej zapomni o dziatkach Swoich. Bóg jest całego świata gospodarzem. Na własne oto oczy widzę, jak ten Ojciec dzień w dzień żywi bydło, wróble, kruki, żyjątko wszelkie, widzę, jak przyodziewa trawę i drzewa, ani o jednem robaczku lub trawce nie zapomni. Jam zaś przecie dzieckiem Jego, w oczach Jego znaczę daleko, nieskończenie więcej, niżeli wszystkie bydlątka i wszystkie trawy i zioła i drzewa całego świata. Czy więc podobna, iżby ten mój Ojciec w niebiesiech mógł o mnie zapomnieć, dał mi zginąć z głodu i zimna?

Tak i podobnie rozmyślaj sobie, sercu zaś swemu powiedz raz i drugi: Ty, małej wiary! Wypędź precz niepotrzebne troski, bicz na nie podaje ci Jezus do ręki — posłuchaj!

Siedzi oto sobie człeczyna jakiś zamyślony, z głową

opartą na ręku, wzdycha od czasu do czasu — co mu jest? Ano, zmiarkował jakoś, że co do wzrostu niby krótszy czy tam niższy od innych, więc godzinami psuje sobie głowę, coby począć, żeby na jakie pół łokcia był wyższym. Bieda, że już ma dobrą pięćdziesiątkę na karku, lata rośnięcia przeszły niepowrotnie, już ani na jeden włos nie urośnie. Idź, poradź mu, co ma zrobić, żeby duży urosnął; inaczej biedaczysko może zwaryować od wielkiego frasunku. — Śmiejesz się i mówisz: „Toć już i tak niespełna rozumu. Ani on, ani nikt, choćbyśmy się wszyscy i na głowę postawili, tego sposobu nie wymyślimy, — oddać go co prędzej do domu waryatów.“

Słuchaj-no ty, czyś to powiedział na prawdę, a nie na żart? Jeżeli nie na żart, pójdź-że mi tu zaraz, poślę cię prościuteńko do domu obłąkanych. Wszakże ty sobie psujesz głowę od kłopotu, co będziesz jadł, co będziesz pił, czem się przyodziejesz: powiedz, czy przez to przybędzie ci choć jeden szmacik przyodziewku? Kłopot — to jeszcze nie młynarz i nie piekarz i nie krawiec. Czemuż tedy tak się męczyć, skoro się to na nic nie przyda? Czy to rozum, ubogim być, a do tego jeszcze trapić się próżnemi troskami?

Otóż z tego nierozumu chce cię Pan Jezus wyleczyć, kiedy mówi:

„Kto z was myśląc, może jeden łokieć przydać do wzrostu swego? Jeśliż tedy ani tego, co najmniejsze jest, możecie, czemuż się o inne frasujecie?“

To znaczy: Choćbyś się nie wiem jak troskał o zasób żywności i przyodziewku, wzrostu swego przyrodzonego nie potrafisz większym uczynić, troska więc twoja próżna. Z drugiej strony ciało, wzrost jego i życie Bóg ci

dał, dla tego, i co mniejsze, nie odmówi, nie odmówi pożywienia i odzienia, więc troska twoja po raz drugi zbyteczna.

Dalej mówi Pan Jezus:

„Nie troszczcie się tedy o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie. Dosyć ci ma dzień na nędzy swojej.

Wieśniaczka jedna pod borem miała cały tuzin ładnych kurek. Nie puszczała ich daleko, bojąc się jastrzębia, który się tam dość często gęsto ukazywał, obrała miejsce przed domem, ogrodziła je porządnie, wpędziła tam kurki — miały się gdzie bawić bez niebezpieczeństwa. Ptastwo chciało być jakoś mędrsze od człowieka, uwidziało sobie tedy, że na podwórku poza ogrodzeniem będzie lepiej, nuże więc wylatywać za płot — wtem wpada jastrząb, porywa kurkę czubatą, potem drugą i trzecią, smaczny miał obiadek. Gospodyni przychodzi szczęśliwa myśl do głowy: kurkom swoim przycina skrzydełek, teraz przez płot nie przelecą, i miały się tam dobrze.

Takiemi głupiuchnemi kwoczkami są one troski i myśli frasobliwe. Nie dosyć, że dziś trapią człowieka, one wybiegają, lecą daleko w przyszłość. Pytają się: „A co to będzie, gdy zachoruje mąż lub żona, a skąd wziąć chleba, gdy przyjdzie drożyna, co począć z dziatkami, gdy podrosną, kto się zaopiekuje człekiem na stare lata?“... To zapuszczanie się w przyszłość, to coś gorszego, niż ubóstwo i utrapienie dnia dzisiejszego, zaciemnia rozum, serce przywodzi do zwątpienia i rozpaczy.

Zna to wszystko Pan Jezus, lituje się więc nad tobą, troskom twoim przycina skrzydełek, iżby nawet poza dzień dzisiejszy nie wylatywały, tem mniej nie były ciekawe co do lat na starość. Chcesz już koniecznie się troskać, to się troskaj o dzień dzisiejszy, a i tak dosyć

będzie utrapienia, każdy dzień bowiem ma dosyć swej nędzy, a nie dźwigaj utrapienia dnia jutrzejszego. Dziś troskaj się o dziś, jutro o jutro, i tak każdego dnia. Przecie i w pacierzu masz prosić o chleb na dziś, a nie na cały tydzień naprzód: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

Zakazując troski o przyszłość, wskazując na miłość i na nieprzebrane bogactwa Ojca swojego, Pan Jezus nie chce przez to powiedzieć i uczyć, że trzeba ręce na krzyż założyć, położyć się gdzie w trawie pod drzewem lub na ławie przy piecu, i czekać, aż ci Bóg sam cudownie spuści chleba i odzienie. Co innego pracować, a co innego troskać się. Pan Jezus zakazuje marnego troskania się zbytecznego, ale nie zakazuje bynajmniej pracy. Chrystus Pan mógł był bardzo łatwo uczynić Sobie chleb z kamieni, mógł się był zgoła nie troszczyć o to, co do życia potrzebne. Otóż nie, owszem pracował w pocie czoła przy warsztacie ciesielskim na chleb powszedni. Jest tedy wolą Bożą, byś i ty pracował, nie z troską o przyszłość, lecz dla tego, że taka wola Boża, a tak pracujesz i dla przyszłości bez troski i kłopotu. I ta to jest jedyna troska, którą Pan Jezus nakłada jako obowiązek, troska dzień w dzień, godzina za godziną czynić wolę Bożą, i za to obiecuje Bóg chleb powszedni, już to błogosławiąc pracy twojej, zachowując od nieszczęścia, już też w ostatniej potrzebie dając ratunek, jak uczynił z onemi czterema tysiącami zgłodniałego ludu na puszczy. Obiecał to najwyraźniej: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta — wyżywienie i przyodzianie — będzie wam przydano.“

Teraz pokaż, żeś prawy katolik, że wierzysz słowu Bożemu, że będziesz zachowywał wiernie wszystko, co

Bóg przykazuje. Przykazuje zaś, byś w stanie swoim, jakikolwiek masz, pracował i czynił wolę Jego; zakazuje natomiast, byś sobie zbytecznych kłopotów nie przyczyniał, boć On Ojcem twoim. Przyjdzie kiedy jakie krakanie o jutro, udaj się wpierw do swej komory, to znaczy, rozpatrz się w sumieniu, i obacz, jak się ma sprawa z chowaniem tego przykazania: Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego. Czy może, z wiedzą twoją czy bez wiedzy, nie znajduje się w domu twoim nieprzyjaciel Boga, grzech ciężki, który kradnie błogosławieństwo Boskie, a nad to i kary sprowadza? Jeżeli tak jest, to wiesz, co uczynić, a potem zrób, jak ona wieśniaczka pod borem.

Idzie sobie pasterz duchowny do poblizkiego lasku, przechodzi koło jednej chaciny, w której mieszka wielka biedota, przed chatą stoi figura Pana Jezusa miłosiernego. Podejdzie bliżej, pod figurą klęczy kobiecina, załamuje ręce, raz po raz spojrzy na Jezusa prawie jakby rozpaczliwie. Wstaje po chwili, ociera oczy, wraca do chaty. Odezwie się kapłan: „A cóż wam się to, miła niewiasto, dziś takiego stało, że wam tak jakoś ciężko, jakby ostatnia już na was przyszła rozpaczliwość?“ Kobiecina spojrzy na duchownego pogodnie i rzecze: „Jużcić, mój Jegomość, było czemu rozpaczać, ale teraz już minęło. Mój chłop ciężko zaniemógł, najstarszy syn, Wosiu, u wojska, nic zapłacone jeszcze komorne, a i ze mną nic osobliwie ze zdrowiem. Tak mi więc ciężko było na sercu, i przyszłam do tego Jezusa miłosiernego, poskarzyć się na okrutną biedę moję. Przyszło mi na myśl, co Jegomość mówił na ostatniem kazaniu, jako troskę wszelaką mamy zdawać na Pana Boga, więc takem zrobiła. Co mi jeno ciężało na sercu, tom wszystko pokazała Jezusinkowi miłemu, i tak mówiłam: O mój Jezu kochany, spojrzyj je-

no na tyle oto kłopotów i biedy mojej, to już na mnie za ciężko, więc Ty to weźmij na Siebie, bo one Tobie ciężyć nie będą. I tak mi się widziało, jakoby ten Jezus wziął niby woreczek na Swoje ramiona, żem niechcęcy musiała się rozśmiać. Ano, mnie teraz lżej na sercu, i dziękuję Jegomościnkowi za kazanie.“

I ty tak czyń! Trzymaj się onego kazania Jezusowego o ubogich, a tedy i ty będziesz kiedyś dziękował Panu Jezusowi, że ci zdjął ciężar trosk i kłopotów, serce twoje ochłodził.

Nie uczynisz zaś tak, jak Jezus naucza, tedy ty sam będziesz winien, że ci tak ciężko. Nie masz najmniejszego powodu i prawa skarżyć się na Boga, za to Pan Jezus ma wszelką przyczynę skarżyć się na ciebie i mówić: Człowiecze małej wiary!

ROZDZIAŁ VII.

Serce chorych.

Krople rosy chłodzącej dla chorych — tych, Bogu dzięki — na teraz nie potrzeba dla mnie:“ tak sobie myślisz, boś zdrów jak ryba. Może być, że ich teraz nie potrzebujesz, ale czy możesz zaręczyć, że dziś wieczór pójdziesz spać zdrowiuteńki, jak zdrowiuteńki wstałeś rano? Nie, tego nie możesz powiedzieć. Uczy doświadczenie, że nieszczęście nieraz jak piorun z pogodnego nieba przychodzi, i może w najzdrowszego człowieka ugodzić. Dobrzeby więc było, gdybyś zawczasu założył sobie aptekę z praktycznemi środkami domowemi, by na przypadek potrzeby mieć pod ręką ziółka skuteczne.

Otóż chcę ci tu podać takie lekarstwa na przypadek choroby, jak zażywać, by choroba nie wydała ci się za przykrą, a wiadomo przecie, że z samego strachu można się rozchorować.

Człowiek z wiarą na wszystko patrzy inszemi oczyma, niż niedowiarek lub słabej wiary. Założyciel zakonu Jezuickiego, św. Ignacy, powiedział: „Choroba jest zarówno darem Bożym, jak zdrowie, zaś dar Boży trzeba skwapliwie i chętnie przyjmować.“

Choroba każda to gorzki kielich, nieraz tak gorzki, że człowiekowi sama śmierć zdaje się milszą. Jednakże Pan Bóg w dobroci Swojej dał nam rozmaite zioła i pigułki na osłodzenie i największych gorzkości, a nie tylko nie zabrania tych leków używać, ale chce, byśmy ich zażywali. I w tej rzeczy Pan Jezus dał nam przykład. Te korzonki i ziółka za dni zdrowia zbierać, chować na za-

pas, gdzie je znaleźć, i jak je przyrządzać, to teraz usłyszysz.

Najpierw chcę pouczyć, czego nie czynić w chorobie.

Nie potrzeba osobno wspominać, że tak kosztownego dobra, jakiem jest zdrowie, nie godzi się powierzać żadnemu partaczowi. Ależ i ty sam nie bądź sobie partaczem. Partactwem jest takich środków używać, które nie tylko nic nie pomogą, ale nawet mogą chorobę pogorszyć. Dla przestrogi przytoczę niektóre wypadki.

Był jeden chory na psucie się kości, okropnie cierpiał we dnie i w nocy. Chcąc choć nieco zapomnieć o swych cierpieniach, spraszał do siebie przyjaciół na karty. Przyszło do tego, że dom jego zamienił się w prostą szulernię, działo się niemało obrazy Boskiej. Otóż jest to wielki nierozum chcieć za pomocą obrazy Pana Boga chorobę odegnać, albo ułagodzić. On chory miał na swe szczęście krewnego, a był nim św. Andrzej Corsini. Ten litując się nad nieszczęściem chorego, nad duszą jego przedewszystkiem, przychodzi doń i rzecze: „Powiedz mi, chcesz-że ty być zdrów?“ Chory uważał to za żart, czy zgoła szyderstwo, kazał mu się z domu co prędzej wynosić. Rzecze Święty: „Nie gniewaj się, braciszku, jeżeli mej rady posłuchasz, będziesz zdrów.“ Chory spuścił z tonu i rzekł: „Uczynię, co każesz.“ Andrzej święty mówi: „Daj pokój karciskom przez jaki tydzień, a wyzdrowiejesz.“ Polecił mu przy tem niektóre modlitwy, przepisał trochę postu, chory zastosował się do tego, w tydzień wyzdrowiał, i odtąd żył, jak się należy.

Drugiem partactwem jest przyrządzać sobie samemu do zażywania krople z gorzałki, wina i t. p., dzień w dzień tych kropli zażywać niby dla zdrowia, a w gruncie rzeczy na zapicie rozumu.

Zgon świętego Józefa.

Trzecie partactwo: Będzie razem gdzie, na przykład, w szpitalu, lub sąsiedztwie kilku chorych, więc dla zabicia czasu, jak mówią, wedle nudności, pracują całemi godzinami językiem, to znaczy, czeszą ludzi, co się da, taksują, krytykują, osławiają, że poczciwej nitki na nikim nie zostawią, albo też opowiadają sobie swoje stare i świeże łajdactwa, żadnemu stanowi nie przepuszczą. Apostół Jakób święty pisze: „Język, małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las spali. Język jest ogień, powszechność nieprawości.“ Największy prostak zrozumie, że to nie może być lekarstwem w chorobie.

Czwarte partactwo, gdy chory bawi się czytaniem książek, pism, rozbudzających zmysłowość, czytaniem tak zwanych romansów, opisem zbrodni kryminalnych, lub innych niegodziwości ludzkich.

Po piąte: narzekanie, niecierpliwienie się, skarżenie się na Pana Boga i na ludzi. Człowiekowi bez wiary każda choroba nie miła, i taki mówi, że kiedyć już ma być chorym, niech-żeby już chorował na co innego, a nie na to właśnie, co cierpi. Ta niecierpliwość, to sarkanie jeszcze więcej pogarsza chorobę. Pewnie, że i zły duch tę niechęć podsyca, jeszcze cięższym czyni krzyż. Opowiem tu historyę o jednym, któremu krzyż jego widział się najcięższym i o to się z Bogiem prawował. Czasu jednego, gdy znowu strasznie narzekał, zmorzył go sen, zdawało mu się we śnie, jakby go coś niosło daleko, daleko w powietrzu, następnie spuściło na ziemię, i ujrzał jakoby wielką salę, a w niej same krzyże a krzyże. Wtem słyszy głos: „Tu mieszka boleść i cierpienie, wybierz sobie krzyż, który chcesz.“ Idzie od jednego do drugiego, ogląda, próbuje, któryby był dlań najstosowniejszy. Czuje, że jeden za wielki, drugi za ciężki, inny znowu jakoś nieszykowny,

poczyna od nowa próbować, przymierzać, przykładać, naraz ujrzy gdzieś w kącie krzyż, którego dotąd jakoś nie spostrzegł, krzyżyk ten widzi mu się wcale w miarę, więc rzecze: „Panie, jeżeli chcesz, tobym sobie ten krzyż obrał.“ Przypatruje mu się uważniej, zakrzyknie: „A toż to mój krzyżyk, na którym narzekał.“

Po szóste: gdybyś uciekał się do guseł i zabobonów za poradą starej baby, lub głupiej jakiej książki, których nie brak dziś, osobliwie w Niemczech. Dla zohydzenia tych oszukaństw ludzkich przytoczę tu niektóre głupstwa. I tak: „Na ból głowy położyć na głowie dwie słomki na krzyż. Na rżnięcie w brzuchu lub żganie w piersi wziąć wody święconej z siedmiu kościołów, w czasie dzwonienia na wieczorne pacierze wypić na trzy łyki . . .“

Niegodziwe partactwo jest, mówić niby nabożnie, że to już taka wola Boża, człek musi chorować, na to nie ma rady, więc cierpieć jak bydlę, i basta. Taka rada dobra dla bydła, i tem się też pocieszali poganie. Mało pewnie takich, co w bezrozumie swoim nie pomyślą nawet o jakim ratunku; ale w wielu przypadkach sam ból ich zmusi do tego. Z drugiej strony są nawet chrześcijanie, którym choroba czemsi zupełnie obojętnem, chorują to chorują, cierpią, to cierpią, słowem, nie wiedzą, co począć z chorobą, jak jej zażyć na własny a wielki pożytek. Otóż ze stanowiska chrześcijańskiego choroba jest wielkim kapitałem, który dobrze ulokowany każdej minuty przynosi co najmniej dziesięć i więcej prowizyi — przy dobrej intencyi. Wspomnij, jak wielkiej chwały nabył Pan Jezus choć w jednym jedynym dniu, w dniu ostatnim żywota Swojego na ziemi.

Jak-że to więc choroba może się stać zyskownym kapitałem?

Przedewszystkiem zadam kilka pytań, zresztą i ty sam możesz je sobie zadać w razie choroby; a na te pytania daj odpowiedź na podstawie katechizmu, któregoś przecie jeszcze nie zapomniał.

Powiedz tedy: Czy Pan Bóg wie o tem, żeś chory?

Odpowiedz: Wierzę jak najmocniej, że Bóg wie o tem.

Powtóre: Czy Pan Bóg mógł lub nie mógł dopuścić choroby, i czy może sprawić, żeby ta choroba jeszcze dziś sobie poszła precz?

Odpowiedz: Wierzę mocno, że Bóg mógł nie dopuścić choroby, i każdego czasu mocen jest mnie uzdrowić, bo wszechmocny, a Pan Jezus rzeczywiście uzdrawiał wielu chorych.

Teraz uważaj dobrze, i powiedz po trzecie: Skoro Bóg, Ojciec twój, wie o twojej chorobie, i mógłby ją odjąć, dla czego nie czyni tego?

Powiesz może na prędce: Tego nikt nie wie. Ano, pytanie, czy tego nie możemy wiedzieć. Wiemy trzy rzeczy tak pewno, jak to, że jest Bóg.

Najpierw wiemy, że Pan Bóg dopuszczając chorobę, ma cel jakiś na oku, chce coś osięgnąć. Tylko człowiek nierozumny lub dziecko działa bez celu, tak sobie na oślep, nie pytając, co z tego wyniknie. Tego nie można przecie mówić o Panu Bogu, bo Bóg jest najwyższą mądrością, a więc z oną chorobą coś zamierza, ma jakiś cel na uwadze.

Po drugie: Cokolwiek jest ono, co Bóg zamierza, to pewna, że nie dopuszcza choroby, ot, tak sobie dla swej przyjemności. Że ludzie wogóle zapadają w chorobę, to nie pochodzi od Pana Boga. Bóg nie uczynił śmierci, więc nie uczynił i tego, co do śmierci prowadzi, nie stworzył choroby; przeciwnie, Bóg stworzył człowieka zdrowym i przeznaczył go do życia wiekuistego. Gdyby człowiek nie był się woli Bożej sprzeciwił, niktby z ludzi nie

zaznał choroby, niktby nie gnił w grobie. Choroba i śmierć jest skutkiem i następstwem upadku, grzechu w Raju, bo odstępstwem od woli Bożej. Otóż masz wierzyć mocno, że Bóg nie jest tyranem, który dla jakiegoś tam upodobania swojego chce cię dręczyć i męczyć choróbskiem.

Z tego, po trzecie, wypływa, że Bóg przez chorobę zamierza coś dobrego dla ciebie. Jest to artykuł wiary: Bóg jest miłością. Co jeno więc przez chorobę względem ciebie zamyśla, to koniecznie z miłości pochodzi, a co z miłości pochodzi, musi być dobrem, bo to należy do miłości, chcieć dobrze i czynić dobrze, gdzie zaś tego nie ma, tam nie ma i miłości.

Przyjdzie-li więc choroba, najpierwsza rzecz ta, dać spokój wszelkim interesom, myślom, pragnieniom, a za to pytać się, co Bóg chce przez tę a tę chorobę. Nie pytaj się jednakże dla prostej ciekawości, albo jakobyś miał prawo ciągnąć Boga do odpowiedzialności, tyś przecie nie panem, lecz sługą, Bóg panem twoim. Pytaj się więc skromnie i pokornie, pytaj się z miłością i ufnością, jak dziecko pyta się ojca: pytaj się z szczerą wolą czynienia tego, co Bóg przez tego posła swojego, przez chorobę, zamierza. Jeśli nie w taki sposób będziesz się pytał, to Bóg nie da ci żadnej odpowiedzi. Pytaj się tedy takiem sercem, jak się pytała pokorna służebnica i Matka Boża: Synu, czemuś nam tak uczynił?

Matce Swojej Pan Jezus dał bardzo pouczającą odpowiedź, a w tem jest i dla ciebie odpowiedź, i to dwojaka, co od tego zależy, kto jesteś.

Pierwszą odpowiedź dał w on czas, gdy uzdrowił chorego od lat trzydziestu. Ten leżał u sadzawki Bethesda. Od czasu do czasu wodę sadzawki poruszał Anioł Pański: kto pierwszy wstąpił do wody, był uzdrowion. Na to po-

Jezus uzdrawia chorego.

ruszenie wody czekały setki chorych, między nimi był też on chory, który od trzydziestu sześciu lat cierpiał na jakąś chorobę, że nie mógł chodzić. Ujrzawszy go Jezus, uzdrowił go, mówiąc: „Wstań, weźmij łoże twe, i idź!“ Stało się to na oczach ludzi wielu, dla czego Jezus, nie chcąc wobec tylu świadków dotknąć boleśnie chorego, nic mu więcej nie powiedział. Nie długo po tem, spotkał go w kościele, więc mu rzekł: „Oto stałeś się zdrowy, nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie przydało.“

Z tych słów Jezusowych łatwo wymiarkować, co Bóg przez onę długą chorobę z chorym zamierzał. Ten kaleka grzeszył za młodu, Bóg jako karę przepuszcza nań uporczywą chorobę, ażeby przyszedł do uznania swych nieprawości, żałował za nie, czynił pokutę, nawrócił się, aby go snać większe jeszcze nie spotkało nieszczęście.

Oto więc odpowiedź Jezusowa na pytanie, co znaczy choroba dla tego, co zgrzeszył i żyje w grzechach. Jeśliś i ty takim, to pewnie zrozumiesz pierwszy powód, co znaczy twoje cierpienie: Bóg chce, byś wszedł w siebie, roztrząsnął sumienie swoje i obaczył, czem jesteś w oczach najwyższego Pana swojego, byś się sam nie durzył, lecz jak on syn marnotrawny wyznał szczerze: Zgrzeszyłem, to a to uczyniłem.

Powtóre, Bóg chce, byś zrozumiał, że obrazić Pana Boga, to nie żadna bagatelka. Masz się nauczyć bać się świętości Jego i sprawiedliwości; masz się przerażać na wspomnienie wieczności, jeżeli się zawczasu z Bogiem nie pojednasz. Ma się obudzić w tobie nienawiść i obrzydzenie grzechu, ma być pobudką do żalu, do wyrzeczenia się grzechu z mocnem postanowieniem, że już tego więcej a więcej nie uczynisz. Bóg chce, byś przed zastępcą Jego, przed kapłanem, wyspowiadał się szczerze i wziął rozgrzeszenie. Przez to pozbędziesz się najpierw grzechu,

czego Bóg pragnie, a pozostaje jeszcze zadosyćuczynienie. Część tego zadosyćuczynienia nakłada ci kapłan na spowiedzi, resztę nakłada Bóg na tym świecie, ażebyś tam na onym drugim nie potrzebował już się wypłacać. To karanie przyjmuj w cierpliwości i z dziękczynieniem, gdyż to ma posłużyć do ustrzeżenia się dalszego grzeszenia, aby ci się co gorszego nie przytrafiło na tym, lub na tamtym świecie.

Widzisz więc teraz, jak dobrze Bóg myśli o tobie, gdyś w grzechach. Miej-że rozum, przyjmuj to gorzkie lekarstwo, które ci On lekarz dusz przygotował, używaj go według przepisu, a kto wie, czy za uzdrowieniem duszy nie przyjdzie i uzdrowienie ciała.

Za czasów, gdy w Rzymie żyła św. Franciszka, żyła też w temże mieście niewiasta wysokiego rodu, próżna, dumna, na uciechy światowe wylana. Jak to bywa, przy tem zaniedbywała swe obowiązki względem męża i dzieci. Franciszka święta próbowała ją dobrem słowem sprowadzić na lepszą drogę, ale płocha niewiasta śmiała się z tych upomnień. Dnia jednego rzecze jej Święta: „Ty się jeszcze doczekasz i przekonasz, że mocy Boskiej nie można się bezkarnie przeciwić.“ Co się dzieje? Niedługo po tem niewiasta ona spada ze schodów, łamie sobie nos, który tak hardo zadzierała, kaleczy wargi, któremi z przestróg Świętej szydziła. Ale i teraz jeszcze nie pomiarkowała się, żal jej tylko było utraty piękności. Przychodzi znowu święta Franciszka, łagodnie, ale z wielką powagą przypomina jej dotychczasowe życie, napomyka, że on wypadek na schodach to oczywista kara Boża, wkońcu upomniała, aby się z Bogiem pojednała. Pani ona wzięła sobie te słowa do serca, zrozumiała niebezpieczeństwo potępienia, udała się na pokutę. Choroba ciągła się długo, ale znosiła ją w duchu pokory, czując, że na coś gorszego

jeszcze zasłużyła. Wreszcie przyszła całkiem do zdrowia, i odtąd żyła jak jedna z najbogobojniejszych pań Rzymskich. Jeżeli jest w Niebie, to Panu Bogu po wszystkie wieczności dziękuje za zmiłowanie, że ją zbawienną pokutą choroby sprowadził na drogę do Nieba.

Druga odpowiedź stosuje się do ciebie w chorobie twojej, jeżeli się do żadnego ciężkiego grzechu nie poczuwasz, a więc ufasz, żeś jest w łasce Boskiej.

Dnia jednego Pan Jezus nauczał w kościele. Wyszedłszy z kościoła, napotkał człowieka ślepego od urodzenia. Żydzi wówczas mieli to przekonanie, że każda choroba musi mieć jakiś związek z grzechem, więc i Apostołowie pytają Jezusa, kto winien, że ten człowiek ślepy, czy rodzice jego, czy onże sam. Jezus odpowiedział: Ani ślepy, ani rodzice, lecz stało się tak, by się na nim ukazały dzieła Boże. U onego ślepego nie grzech był przyczyną jego kalectwa, w tem nie było kary Pana Boga, i niebawem pokazało się, co Bóg przez tę chorobę zamyślał. Ślepota była dla onego kaleki próbą cnoty; teraz miał otrzymać wspaniałą nagrodę. Pan Jezus ukazał na nim chwałę Boskiej Swej miłości i wszechmocności, najpierw przywracając mu wzrok, następnie dając światu wiarę, miłość i uszczęśliwienie w nim, Boskim Zbawicielu.

Dla sprawiedliwego więc choroba jest czasem łaski i zbawienia, byle jej dobrze użył.

Tak tedy teraz już mogę jaśniej wyłożyć, co chce Bóg przez chorobę, jeżeliś z Bogiem w przyjaźni.

Dziecko żyjąc w świecie daleko od ojca i matki, gdy mu się dobrze powodzi, łatwo zapomina o ojczyznie, z czasem traci wszelką ochotę wracać do rodziców. Jeżeli zaś źle mu się powodzi, może leży w szpitalu, tedy wzdycha: „Ach, gdybyż to być u ojca i matki!“

Tak i z nami. Ojczyzną twoją — Niebo, gdzie żyje Ojciec twój, Bóg. Ziemia jest wygnaniem: komu tu dobrze, prędko lgnie do ziemskich uciech, nie myśli o Bogu, nie tęskni za Niebem, stygnie w nim miłość, gdyż innemi miłostkami zajęta. To nie podoba się Bogu, zesyła więc chorobę, iżby wybiła z głowy te marne zabawki, iżbyś poczuł, że tu na ziemi nie same jeno słodkości, lecz osty i ciernie. W duszy wierzącej budzi się tęsknota za lepszą krainą, za odpocznieniem w Bogu.

Lekarze częstokroć z rozmysłem wywołują w człowieku chorobę, by przez nią inną, gorszą wypędzić. Tak czyni Bóg. Widząc, że u tego i owego miłość ku Niemu poczyna szwankować, przepuszcza chorobę ciała, aby chorą tę miłość, następnie i ciało gruntownie uzdrowić. I to pierwszy cel: Bóg chce duszę o c z y ś c i ć.

Z drugim celem to taka rzecz: I najlepsza woda, gdy długo stoi spokojnie, a słońce dogrzewa, psuje się, gnije, i lęże się w niej robactwo. Wodę morską Bóg, jak wiadomo, wyposażył wielkim zapasem soli, by nie gniła, morza nie zamieniły się w olbrzymie bagna. Toż i mięso świeże naciera się solą, by się nie psuło. Czem sól dla wody i dla mięsa, tem choroba dla duszy kochającej Boga. Bóg nie chce dopuścić, iżby zcuchła, by się w duszy nie zagnieździło robactwo.

Po trzecie: przez chorobę Bóg nastręcza sposobność do uzbierania sobie grosiczka, za który można sobie kupić Niebo, a w Niebie śliczne mieszkanie. Tą monetą to cnoty chrześcijańskie i zasługi. Pokażę kilka takich cnót, których w chorobie można nabyć bez trudu, przez samoż ciche serca westchnienia.

Oto nasamprzód tyle przez Jezusa umiłowana cnota — p o k o r y, gdy czasu choroby będziesz uznawał nad sobą wszechmocną prawicę Pana twojego najwyższego.

Potem idzie — zdanie się na najświętszą wolę Boga, powtarzając za Synem Bożym: „Ojcze, Twoja, nie moja wola niech się stanie!“

Dalej: dziękczynienie. Jedno: Deo gratias — Bogu dzięki! w chorobie znaczy więcej, niż Te Deum przy zdrowiu.

Cierpliwość, gdy Bóg w duszy wykonuje bolesną operacyę, a ty z Augustynem świętym będziesz się modlił: „Panie, tu mnie siecz, tu pal, byleś przepuścił w wieczności!“

Pragnienie — być rozwiązanym, a być z Chrystusem.

Nadzieja i ufność, że Bóg przez chorobę ma względem ciebie najlepsze zamiary.

Wiara, że to Bóg nawiedził cię chorobą.

Miłość bliźniego, jeżeli będziesz naśladował Chrystusa, który męki, boleści ciała i duszy Ojcu Swemu niebieskiemu ofiarował dla przebłagania za grzechy i dla wysłużenia nam Nieba.

Na ostatku — królowa cnót wszystkich, złoto i dyament miłości Boga, jeżeli tak, jak Chrystus Pan z miłości ku tobie i ty z miłości ku Niemu cierpliwie będziesz znosił dolegliwości choroby.

Świętą Lidwinę Pan Bóg nawiedził od najpierwszej młodości ciężką chorobą. Przez trzydzieści trzy lata nie wstawała z łóżka, ustawicznie cierpiąc nieznośne boleści. W ostatnich latach w zachwyceniu widywała krzak róży, obrośnięty ostrymi kolcami. Na krzaku były już rozkwitłe róże, drugie dopiero w pączkach. Anioł-Stróż objaśnił jej, że tym krzakiem jest onaż sama w swej chorobie, róże to cnoty i zasługi, które choroba puszcza z korzeni jej serca. Jedne już dojrzały, drugie muszą rozwinąć się dopiero

Święta Lidwina.

przez cierpienie, a gdy wszystkie rozkwitną, tedy pójdzie do Nieba.

I ty w chorobie swojej każdego dnia i każdej godziny możesz uwić sobie koronkę, różaniec przerozmaitych cnót i ofiarować je Bogu. Z tego wianuszka Bóg ci kiedyś uplecie cudną koronę chwały wiekuistej.

Z tego, com powiedział, domyślisz się niewątpliwie, co Bóg zamyśla z chorobą twoją.

Jeżeliś ty niejako ugorem, leżącym odłogiem, to choroba ma ci być ostrym pługiem, którym Bóg chce twardą serca twojego glebę przeorać i spulchnić, iżby mogła przyjąć ziarno łaski Jego i wydała plon obfity.

Jeśliś twardem, nieużytem żelazem, to choroba ma być młotem i kowadłem, Bóg chce ukuć przydatny do Swego gospodarstwa porządek.

Jeśliś snopem, choroba ma być cepem, który ma omłócić plewy grzechów, czyste ziarno wybić.

Jeśliś dobrym inkaustem, Bóg wzrusza go chorobą, by się nie osiadła pleśń lenistwa i samolubstwa.

Jeśliś złoto, choroba tyglem, w którym Bóg chce wypalić żużle, by się samo czyściuteńkie złoto osiadło.

Jeśliś szlachetnym winogradem, choroba słońcem, w którem jagoda dojrzewa, prasą, która słodkie wino wyciska.

Ostatecznie bądź sobie czem chcesz, to pewna, że Bóg dobrze o tobie myśli, i prawdę powiedział św. Ignacy: „Choroba jest takiemże dobrodziejstwem od Pana Boga, jak zdrowie.“ Wszystko na tem zawisło, byś jednego i drugiego dobrze używał, w przeciwnym razie oba te dobrodziejstwa wyjdą na grzech.

Wiem, że do znoszenia po chrześcijańsku choroby, by była z tego zasługa, potrzebna jest moc i siła ducha, a tego ty nie masz w sobie. Ale za to odzywą się Bóg

wszechmogący: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.“ Przyjdziesz do Jezusa, jeżeli pójdziesz. A gdzie Go znaleźć? Pokażę ci cztery miejsca, gdzie na pewno znajdziesz Jezusa.

Pierwsze miejsce to Droga Krzyżowa z góry Oliwnej aż na Kalwaryę. Tam wyprawiaj się często w myśli i duchu. Staw sobie na oczy Jezusa mdlejącego w Ogrojcu: czyś ty już kiedy w chorobie pocił się krwawym potem?

Wspomnij na ono biczowanie, na rany: czy ty masz więcej ran, i czy te rany palą nieznośniej?

Wspomnij na cierniową koronę, na straszliwe boleści głowy najświętszej i nerwów, starganych kolcami: czy większy ból głowy twojej?

Tak rozbieraj w myśli wszystkie boleści i męki, które zlały się w jedno na krzyżu; rozważaj, jak Pan Jezus zachowuje się w tych boleściach, co czyni Serce Jego.

Ale nie tylko myśli twoje, lecz i pragnienia niech idą na Drogę Krzyżową, to znaczy: Patrząc na to, co cierpi Jezus, rozmawiaj z Nim, proś, by ci dał poznać, co chce od ciebie przez tę a tę chorobę, proś, żeby ci dał mocy do spełnienia tego, co zamierza.

W pierwszych latach choroby swojej św. Lidwina nie mogła się jakoś pogodzić z swym losem, było to za ciężkie dla natury zadanie, młode lata przeżyć w tak opłakanym stanie. Słysząc, jak się rówieśnice bawią, poczęła gorzko płakać, że to ona musi tyle cierpieć, że taka opuszczona musi przeleżeć na łożu boleści. Nawiedzali ją rodzice i krewni, nawiedziła czasem jedna i druga przyjaciółka, by ją pocieszyć, rozerwać; ale ta wszystka pociecha ludzka nie wiele co nadała, aż się sam Bóg nad nią ulitował i dał znać, że prawą pociechę może znaleźć tylko u Niego samego.

Miała lat osiemnaście. Często odwiedzał ją spowiednik i starał się pocieszać w smutku. Nie wiele to pomogło, więc dnia jednego upomniał ją poważnie, żeby raz już przecie zdała się całkiem na wolę Bożą, zaczęła zatapiać się w rozpamiętywaniu męki Pańskiej, zaręczając, że przez to nabierze ochoty do znoszenia swego nieszczęścia z cierpliwością, a z tego będzie miała wielką zasługę. Przyrzekła to czynić. Zrazu nie znalazła pokrzepienia, którego się spodziewała, czemu było winne to, że nie czyniła tego z należytem przejęciem, i że przeszkadzały jej nieznośne boleści, i tak nie było końca lamentom.

Dowiedziawszy się o tem spowiednik, znowu ją zachęcał, żeby sobie nieco gwałtu zadawała, żeby się tak bez wszystkiego nie dała zrażać, jeżeli nie dozna żadnej pociechy, że kto wytrwa, zwycięży. Lidwina te rady przyjęła sercem chętnem, przezwyciężyła trudności w rozmyślaniu męki Jezusowej, i odtąd poczęła w sercu uczuwać słodkość i ochłodę. Mękę Pańską podzieliła sobie na trzy części, i codzień przechodziła je wszystkie w duchownem rozważaniu. Niebawem przekonała się, jak niemądrze żaliła się na ten dopust Boży, ze łzami w oczach przepraszała, i otrzymała tę łaskę, że chorobę swoją nawet pokochała, poznawszy wielkie w tem dobrodziejstwo Pana Boga, iż ją oderwał od niebezpiecznej miłości świata, i dał sposobność do uskarbienia sobie bogatych zasług na Niebo. Mawiała odtąd nieraz, że gdyby jednem Z d r o w a ś M a r y a mogła sobie uprosić odjęcie choroby, toby tego nie uczyniła. Odtąd też z dniem każdym pomnażała się w cnotach.

Drugie miejsce, gdzie znajdziesz Jezusa, to dom Jego, kościół. Ile razy możesz, idź Go tam nawiedzić, a gdy nie możesz, to duszę swą tam posyłaj. Znajdziesz Go tam takiego dobrego, jakim Go za życia Jego na zie-

mi znajdywali ślepi, chromi, głusi, ruszeni paraliżem, jacybądź chorzy. U Pana Jezusa serce Jego zawsze to samo, dobre, litościwe, więc pomów z Nim względem twej choroby. On najlepszym lekarzem, któremu jeszcze żaden chory nie umarł, gdy go miał u Siebie w kuracyi: jeżeliby to było z dobrem twej duszy i taka wola Jego, to czasu swego podźwignie cię z choroby. Nie stanie-li się tak, to będzie znakiem, że ci chce dać coś lepszego, a choćby jeno to, iż choroba nauczy cię cierpliwości i modlitwy. Na wszelki przypadek, odwiedzanie najświętszego Sakramentu nie pozostanie bez zapłaty.

Po trzecie — Jezusa znajdziesz w Komunii. Komunia św. to cudowna siła na życie i na śmierć — odgania szatana i pokusy, ochładza duszę, rozgrzewa serce, uzdrawia z niedobrych pożądliwości, budzi czujność, daje moc do dobrego — w niej wszelakie lekarstwo duszy.

Czwarte miejsce, gdzie znajdziesz Jezusa, to Niebo. A więc: Sursum corda — Serca w górę! Tam w Niebie Jezus zażywa nieskończonej szczęśliwości jako zapłaty za Swe cierpienia, za Swą mękę na ziemi. Pan Jezus pokazuje, dokąd ostatecznie prowadzi droga krzyża, dokąd zajdziesz, jeżeli i ty, nosząc swój krzyż choroby, pójdziesz za Nim. Pan Jezus jest w Niebie, by i dla ciebie zgotować mieszkanie, więc wkupuj się do Nieba; choroba twoja, to bogaty kapitał, ulokuj go po chrześcijańsku, a to ćwicząc się w cnotach, do których ci choroba daje każdej godziny sposobność.

Lekarze wysyłają chorych często do wód dla świeżego zawsze powietrza i większej wygody. Otóż i ja jako lekarz duchowny wyprawiam cię do onych czterech miejsc na kuracyę. Wybierz się zaraz teraz w drogę do Jezusa. Dziś udaj się do Ogrójca przez potok Cedron aż na samą Kalwaryę. Zabaw się tam, jak długo zechcesz. Tam

znajdziesz najlepszego Lekarza, najzdrowsze powietrze, znajdziesz skuteczne bardzo lekarstwo, i wrócisz pokrzepion, „ochłodzon.“ Jutro i w dniach następnych wybierzesz się na drugie one miejsca, a ja ci życzę polepszenia i zdrowia.

ROZDZIAŁ VIII.

Serce grzesznika.

Nigdzie nie jest napisano, że kto krowę ukradzie, ma ukraść i dzwonek na szyi bydlęcia. Ale był taki, co to uczynił, a to mu wyszło na dobre. Świętemu Medardowi złodziej ukradł krówkę z dzwonkiem na szyi, krowę musiał prowadzić, bo jej przecie nie mógł zabrać na plecy. Idzie krowa za złodziejem, kołysze się po swojemu, kołysze się i dzwonek na szyi i dzwoni po swojemu. Pomyśli sobie złodziej: Zdradzi mnie ten dzwonek, trzeba mu zatkać gębę. Narwie trawy, zatyka nią dzwonek, a dzwonek nie pyta, i dzwoni. Zdejmie go więc i kładzie do torby, cóż? i tam się dzwonek odzywa. Kopie dołek w ziemi, chowa dzwonek w dołku, przykrywa ziemią, ziemię ubija nogami: darmo, dzwonek dzwoni jak najęty. Dosyć tego — myśli sobie złodziej — krowę wraz z dzwonkiem odprowadza do obórki, skąd ją był wyprowadził.

Tak sprawdziło się łacińskie przysłowie: R e s c l a m a t a d d o m i n u m, każda rzecz woła, reklamuje swego pana.

W tej legendzie zawarta piękna nauka, a to ta: Bóg w każdem sercu człowieczem zawiesił niejako dzwoneczek, który dzwoni nawet na przekór człowiekowi. Dopuści się, na przykład, dziecko kłamstwa po raz pierwszy, ludzie mu może wierzą, ale jest ktoś taki bliziuteńko, który nie wierzy, i wciąż woła na dziecko: Tyś skłamało!

Ukradzie ktoś coś, nikt go nie widział; a jednak słyszy w sercu jak coś woła: Złodzieju!

Niedawno pisywał ktoś listy bezecne, udając pismo innego, którego też srogo ukarano. Po niejakim czasie zgłasza się do sądu ten, co rzeczywiście pisywał, przyznał się dobrowolnie, albowiem on jakiś policyant w sercu nie dawał spokoju.

Niejeden na stare lata swoje czuje naraz ciężki niepokój z powodu dawnych grzeszków, o których już był i zapomniał, które uważał za dawno pogrzebane, a one teraz odzywają się tak groźno, że ani za dnia, ani w nocy nie ma spokojności — jakby coś koło niego pokutowało.

Może być, że takie rzeczy wybijasz sobie z głowy, będziesz wmawiał, że to nic, że insi też nie lepsi, a jednak ludzie mają ich za poczciwców. Może nawet być, że nieprawości swoje będziesz ślicznuchną cnotliwości farbą pokostował, łakomstwo będziesz nazywał oszczędnością, złoszczenie się i klątwy jako rzecz w gospodarstwie konieczną itp. Wreszcie tego wewnętrznego oskarżyciela będziesz się starał zagłuszyć wrzawą pijacką w wesołej kompanii. Na czas niejaki może się to udać, ależ ostatecznie to nie inszego, jeno trawa lub słoma w dzwonku świętego Medarda. Prędzej czy później — a im później, tem gorzej, najgorzej już na łożu śmierci — dzwonek on, sumienie, obudzi się, zadzwoni, będzie coraz głośniej, coraz przeraźliwiej dzwoniło, huczało, jak gdy dzwonią na „Gore!“

Owóż w sercu mieszka on prokurator Boży, który się nie da przekrzyczeć, który cię pociągnie do zdania rachunku. Chociażby nawet udało się go na łożu śmierci uspokoić, to nie uda się po śmierci — wtedy dzwonek sumienia jeszcze głośniej będzie dzwonił na alarm tam w piekle tobie na płacz i zgrzytanie zębów. To on robak, o którym mówił Pan Jezus, robak, który nie umiera.

Niepokój dziecka po pierwszem skłamaniu, krzyk starego grzesznika na łożu śmierci: „Zginąłem!“ — męki i rozpacz potępionych, to jedno i to samo, ten sam głos, ten sam dzwonek sumienia. Nigdy i nigdzie nie ma od niego spokoju — z wyjątkiem jednego jedynego miejsca na świecie.

A gdzie?

Onego czasu żyła niewiasta niekoniecznie dobrej sławy. Pieniędzy miała huk, a te pieniądze traciła na zbytki i na życie gorszące, domyśl się, na jakie. Mówiono o niej powszechnie, że to „grzesznica w mieście“, krótko powiem: oto z grzechu robiła interes.

Przyszła na nią kara. Pan Bóg dla dobra jej i dla poprawy chciał jej dać już tutaj skosztować kropelkę trunku piekielnego, oddał ją w moc złemu duchowi, i ten w postaci siedmiu dyabłów obrał sobie w niej mieszkanie i dręczył ją piekielnie.

Dnia jednego rozchodzi się po ziemi głos jako głos dzwonu wieczornego, wołającego ludzi spracowanych i utrudzonych na spoczynek, na wytchnienie. Głos ten wyszedł z serca Jezusowego, z serca bogatego w zmiłowaniach, głos potężny, i wołał: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.“ To słodkie wołanie doszło i do uszu onej opętanej grzesznicy. Szuka tedy Jezusa, idzie do Niego, i oto nędzny stan jej więcej, niż prośba wzrusza miłosiernego Jezusa, i Jezus słowem Swem wszechmocnem wygania z niej złych duchów.

W ten sposób odpuszczona jej część kary doczesnej. Ale źródło i przyczyna kary, grzech, ten jeszcze tkwił w sercu niewiasty. Ten grzech musiał wychodzić, musiał być wyrzucony, bez tego niewiasta nie mogła być zdrową całkowicie. Owóż Magdalena — bo tak się zwała ona

niewiasta — po raz drugi przychodzi do Jezusa, a było to tak: Powiedziano jej, że Pan znajduje się właśnie u jednego Faryzeusza, który Go był zaprosił na obiad. Okoliczność, że Pan Jezus przestawa i z takimi ludźmi,

Marya Magdalena.

którzy w oczach żydów nie dobrej zażywali sławy, dodaje grzesznicy odwagi tem większej — idzie bezpiecznie do domu Faryzeusza. Przepełniona uczuciem wdzięczności i miłości za on pierwszy cud, który Pan Jezus nad nią uczynił, pełna obrzydzenia do dotychczasowego swego życia, wchodzi, rzuca się pokornie do nóg Jezusowi, leje łzy skruchy i dobrego postanowienia, prosi, błaga o roz-

grzeszenie, żeby Jezus uczynił z nią, co był obiecał, dał jej znaleźć spokój od grzechów, i ochłodzenie.

I stał się wielki cud, większy, niż wypędzenie siedmiu złych duchów, cud prawie tak wielki, jaki się dzieje przy każdej Mszy świętej, gdzie mocą Ducha św. chleb i wino, żywioł natury i dzieło człowiecze, przemieniają się w najświętsze Ciało Jezusowe. O cudzie we Mszy świętej daje znać głos dzwonka. Głos jeszcze słodszy, słowo prawdziwie niebiańskie z serca Jezusowego zwiastowało gospodarzowi i niewieście przemienienie duszy grzesznej na kościół Ducha św., przemienienie duszy umarłej na żywą córkę Bożą. „Niewiasto — rzecze Jezus — odpuszczają się grzechy twoje, idź w pokoju!“

Tak oto Magdalena znalazła u Serca Jezusowego odpoczynek i spokój od grzechów.

Ten cud przemienienia powtarza się po dziś dzień po wiele tysięcy razy, wiesz o tem jako katolik. Jużcić nie można, jak Magdalena, widzieć na żywe oczy Jezusa, ale nie można też mówić, że Go nie ma. I on ślepy nade drogą do Jerycha nie mógł widzieć Jezusa, bo był ślepy; a jednak wstał przed Nim i prosił: „Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“ Tak i nasze oko, choć najzdrowsze, zbyt zamglone, iżby nadprzyrodzoną obecność Chrystusa widzieć potrafiło. Jednakże i ty możesz, jak Magdalena, upaść przed Nim na kolana, i ty możesz, jak ona, wypłakać się w skrusze i żałości za grzechy swoje. On tam jest w przybytku na ołtarzu. A niedaleko od ołtarza jest drugi przybytek, jakoby alkierzyk na tajemną rozmowę, i tam każe ci iść, tam bowiem siedzi i czeka na ciebie, w zastępstwie Jezusa, kapłan, z ust jego możesz na własne uszy posłyszeć to samo słowo, które było do Magdaleny rzeczone: „Idź w pokoju, odpuszczone są grzechy twoje!“

Jeżeli ze strony człowieka nie zachodzi żadna przeszkoda, to w konfesyonale dzieje się po tysiąckroć przemienienie, nowe, można powiedzieć, odlanie duszy w dziecko Boże, i gdyby tę świętą przemianę miano dzwonkiem zwiastować, toby kościelny miał ciężkie zadanie. Ale za to w Niebie nie ustaje to uroczyste dzwonienie, albowiem wielkie jest wesele przed Aniołami i Świętymi nad każdym grzesznikiem, czyniącym pokutę. Jak przy narodzeniu Jezusa, tak i przy nawróceniu grzesznika śpiewają: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ „P o k ó j!“ — pokój znajdziesz tylko wtedy, gdy pójdziesz do Jezusa i Serce Jego najmiłościwsze grzech z serca twego wypędzi. Tego pragnie Pan Jezus najgoręcej.

Opowiem tu przykład o tej Jego miłości do grzeszników, abyś nabrał otuchy nie tylko do udawania się do Niego, ale do ochotnego kwapienia się do Serca Jego.

Żył przed laty mąż, człek dobry, wychowany poczciwie, ale niestety! z czasem się rozpił. Jak to z pijakami, przyszło do tego, że czuł wstręt do kościoła, do spowiedzi, do duchownych, do słowa Bożego. W parę lat zarósł wszystek rozmaitemi grzechami jak pusty ugór zarasta chwastem i zielskiem najrozmaitszem. O duszy wcale nie pamiętał. Ale był ktoś, co o nim pamiętał i litował się nad tą duszą idącą na zatracenie: oto Pan Jezus. Najpierw próbował go nawrócić, dając mu uczuć naturalne skutki nieprawości jego — człek on utracił wszystko, co posiadał, zabrnął w długi, w domu czekały nań same utrapienia i ciężkie zgryzoty. To wszystko razem ciągnęło niejako za linkę dzwonka — sumienia, dzwoniło rozmaicie, raz żałośnie, drugi raz słodko. Nie podobało mu się to ustawiczne dzwonienie: rozpił się na dobre, chcąc zapić i zabić w sobie robaka. Teraz już Pan Jezus może się

dobrać do niego, próbuje więc zażyć go to z wierzchu zajściami na pozór przypadkowemi, to z wewnątrz przez natchnienia łaski.

On-że człowiek spił się jednej nocy jak nieboskie stworzenie. Wychodzi z szynkowni, wraca do domu. W drodze poczynają mu jakoś nogi nie statkować, tacza się, nie może już dalej, pada na ziemię jak długi, leży bez przytomności, nie wie, gdzie i jak leży. Sen go wnet zmorzył, śpi. Noc była zimna, bo to było w Marcu, leży sobie w błocie, bo całą noc padało. Po ludzku mówiąc, powinna była wywiązać się z tego śmiertelna choroba. Ale coby się wtedy stało z duszą jego? O tem pamiętał Ten, który tę duszę krwią Swą odkupił, czuwał nad nim, jak Anioł-Stróż. Gdy wytrzeźwieje, odezwie się doń głosem przeszywającym do szpiku kości.

Nad ranem budzi się pijak. Rozgląda się, zastanawia, gdzie jest. Od razu wzrok jego pada na krzyż przy drodze, leżał więc pod krzyżem, pod Bożą Męką. Następnie poznaje ku wielkiemu swemu przerażeniu, w jak wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie w tem błocie i w tej zimnej nocy. Teraz do wystraszonego serca łaska Boska puszcza promień światła — pijak westchnął i mówił do siebie: „Ach, mój Boże, gdybym tu był zmarzł i umarł, coby się stało z duszą moją?“ Spojrzy na krzyż, zdaje mu się, jakoby sam Pan Jezus tak przemówił do niego: „Człowiecze, czy ty poznajesz, jak Ja czuwam nad tobą? Gdybym o tobie nie pamiętał, byłbyś zginął z duszą i ciałem.“ Te słowa czy ta myśl wnika mu do serca jak miecz obosieczny, wstaje, pada na kolana, podnosi ręce do krzyża, poczuie płakać i z całej duszy dziękować za ten cudowny ratunek, robi mocne postanowienie, że odtąd już nie tknie kieliszka, ani jednej kropli pić nie będzie. Wtem uszu jego dochodzi z daleka głos

sygnarka, dzwonią na ranne pacierze, a było to w Święto Zwiastowania. I dzwoni mu a dzwoni do głębi serca, jak Anioł Pański zwiastuje wesołe poselstwo, i on począł z Ducha świętego przenajdroższą łaskę nawrócenia swego. Wraca do miasta, ale już nie do szynkowni, lecz ku niemałemu zdziwieniu tych, co go znali, do kościoła, w konfesyonale znajduje pokój duszy i pokrzepienie do nowego życia.

Wypadek ten jak najzupełniej prawdziwy, on-że nawrócony pijak opowiadał to sam krótko przed swą śmiercią, i tak zakończył: „Oto wkrótce stanę na sądzie Boskim; oby mi Jezus był miłosiernym sędzią, jak mi był tutaj Zbawicielem!“

Tysiące i tysiące miłościwe Serce Jezusowe w taki lub inny sposób przywodzi do Boga, nawraca, a wszystkich z szczerego politowania. Gdyby własną duszę utracił, nie mógłby jej z większą pilnością szukać, jak szuka naszej duszy, jak gdyby nas do szczęśliwości Swojej potrzebował. I rzeczywiście tak jest. Pan Jezus nie tylko nie odrzuca od Siebie grzesznika, gdy do Niego przyjdzie, nie tylko nie przyjmuje go z szorstkością i niechęcią, nie, On się cieszy prawdziwie, ilekroć ujrzy którego grzesznika przychodzącego z brzemieniem grzechów, a już niewysłowiona radość Jego, gdy się grzesznik szczerze nawraca. Nie wie nikt tego lepiej od Niego samego, boć na pociechę naszą miewał nawet o tem kazania, i w tych kazaniach najlepiej odmalował tę radość serca Swojego.

Wspomnę tu o jednej i drugiej tego rodzaju przypowieści. Dajmy na to, żeś ty ojcem; masz syna, którego kochasz jak własne życie. Naraz syn ucieka z domu, przepadł gdzieś w świecie: — powiedz, coby się działo w sercu twojem ojcowskiem? Smutny, strapiony wychodzisz szukać dziecka, pytasz sąsiadów, pytasz ludzi, czy

nie widzieli syna twego. Jadło ci nie smakuje, nie możesz zasnąć, co chwilę stawasz przy oknie, u drzwi, nadsłuchujesz, rozglądasz się po wszystkich ścieżynach i drogach, może się gdzie syn zjawi. Nieraz i zapłaczesz sobie rzewnie, może i co ofiarujesz do św. Antoniego. Ach, strata syna, dziecka, to wielka boleść. Dnia jednego patrzysz znowu według zwyczaju na drogę, niby coś widać z daleka, idzie, coraz bliżej, niby to syn twój, wytężasz wzrok, pochylasz się naprzód, wstrzymujesz dech w piersi, to pewnie on — naraz zakrzykniesz: „O Boże, to moje dziecko!“ Tak, to on. Prawie omdlewasz z radości i wyłknienia. Co to dopiero będzie za radość, jak się serce twoje wzruszy w objęciach dziecka, które się znalazło!

Oto pierwszy obraz Serca Jezusowego w przypowieści o synu marnotrawnym. Tam w onym ojcu odmalował siebie samego. Cierpienia onego ojca i radość, to cień tylko cierpień i wesela Jegoż Serca z powodu utraty i znalezienia grzesznika, nawracającego się w żalu i pokucie. Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, jaką radość gotuje Sercu Jezusowemu nawracający się człowiek.

Inną razą Pan Jezus odmalował Serce Swoje w sercu biednej wdowy. Niewiasta zgubiła drachmę, grosz jeden z ostatnich dziesięciu. Po ten grosz możeby się wieśniak zamożny ani nie schylił; ale ona, ta wdowa, bardzo uboga, to nędzny zarobeczek za ciężką pracę słabej jej ręki, to jej cały majątek na parę tygodni, — ten grosz jej zginął. Daje pokój wszystkiej robocie innej, bierze się do szukania zguby, dom cały umiata, żali się przed znajomemi na swe nieszczęście — taka już skłopotana, nieszczęśliwa . . . Naraz spostrzega grosz swój — o jakże dziękuje Bogu, jaka rozpromieniona, jak spieszy do przy-

Pan Jezus krzyż na ramiona bierze.

jaciółek i opowiada im o znalezionej zgubie, teraz już z ochotą idzie do swej roboty...

W ojcu marnotrawnego syna Pan Jezus serce mę-ża wziął za wyobrażenie, za podobieństwo; w tej oto przypowieści w sercu niewiasty odmalował Serce Swoje.

Groszem, krwawemi ranami rąk i nóg zarobionym, jesteś ty, grzeszniku! Dla ciebie to odprawił krwawą drogę krzyżową na Golgothę, na której ten Baranek Boży zgładził grzechy świata. Jeżeli dusza twoja stracona, to razem z tobą stracona i krwawa Jego ofiara, więc nic dziw, że cię tak długo szuka po wszystkich drogach i manowcach życia twojego, że wyprawia sługi Swe, kapłanów, Misyonarzy, dobrych ludzi, dobre książeczki, by dawali baczenie, szukali, gdzie ty leżysz, ty groszu zapodziany, i jak cię znowu mają przyprowadzić do Niego. Temu miłosiernemu Jezusowi dzieje się nieraz, jak nauczycielowi w szkole: nauczyciel chciałby dziecko czego nauczyć, a boi się, żeby mogło nie pojąć, więc jeden i drugi przykład przytoczy, wykłada tak i owak. Tak i Jezusowi bardzo a bardzo zależy na tem, byś jeno dobrze i dokładnie pojął i zrozumiał, jak chętnie Serce Jego przyjmuje nawracających się grzeszników, i dla tego to miał one słodkie przypowieści, kazania o dobrym pasterzu, o miłosiernym Samarytanie, o kokoszy z pisklętami: wszystko to jakoby portrety Serca Jego miłościwego. I jeszcze więcej: co Pan Jezus nauczał, to i czynił. Toż to tak chętnie obcował z grzeszniki, słuchał ich spowiedzi, rozgrzeszał, jadał z nimi, chwytał ich niejako po drogach i ulicach, by jeno przywieść ich do wyznania, do pokuty, do poprawy.

Dla pociechy opowiem teraz jeden przykład nieco obszerniej.

Rzecz jaka niemiła, to jak ciernie w oku lub sercu — boli i boli, dopóki się tego nie pozbędziesz. Nie pozbędziesz się, to nieustannie będzie drażnić, żebyś wybuchnął słowem lub uczynkiem. Potrzeba dobrej i mocnej woli, by się nie dopuścić niesprawiedliwego posądzania, złośliwego oskarżania, jadowitej mowy.

Takiej dobrej woli nie mieli pod on czas Faryzeuszowie i insi. Ustawicznie kłóło ich ciernie w oku i sercu, a rzecz tak się miała:

Od chwili, gdy poganin, cesarz Rzymski, zawładnął ludem żydowskim, domagał się od nich podatków i cła. Te urzęda wypuszczano wtedy w dzierżawę ludziom bogatym, ci zaś stanowili swoich urzędników, którzy mieli regularnie ściągać podatki. Takimi dzierżawcami i podrzędniejszymi urzędnikami bywali nierzadko Żydzi. Pobór cła i podatków dla obcego pana był Żydom czemsi wstrętnem, a tem wstrętniejszem, że ci urzędnicy w razie oporu przemocą wydzierali ludziom podatek, nie rzadko ponad prawo i wszelką sprawiedliwość. Z tego powodu celnicy, czyli pobórcy, byli strasznie nielubiani, uważano ich za ludzi bezecnych, za krwawe pijawki, za zdzierców własnych ziomków, za parobów obcego, pogańskiego rządu, okrutnie znienawidzonego od wszystkich Żydów. Kto się zwał Żydem, celników unikał jako wyklętych, exkomunikowanych. Osobliwie Faryzeuszowie, ci żydowscy „sprawiedliwi", bigoci, czyli świętoszkowie, na celników niestworzone rzeczy wygadywali. Im więcej siebie samych uważali za prawowiernych, świętych, tym większym grzesznikiem był w ich oczach taki celnik. A nie dosyć na tem, że ich haniebnie szkalowano, oczerniano, ale nie przepuszczali nikomu, kto z nimi przestawał. Wiemy z ewangelii, jak ci obłudnicy przymawiali Jezusowi, jak Go publicznie strofowali, jeżeli z takim urzędnikiem od cła u-

przejmie rozmawiał, lub zgoła zasiadł z nim do jednego stołu. Faryzeuszowie nie myśleli zgoła o ich poprawie; za to tem więcej myślało litościwe Serce Jezusowe. Im który z takich celników żydowskich był na grosz łakomszy, był ciężej chory na duszy, tem więcej potrzebny mu był lekarz, a tym był Pan Jezus. Jeżeli ci chorzy na duszy finansiści nie śmieli iść do Jezusa, to On ich sam szukał, a gdzie jeno znalazł choć odrobinę dobrej woli, to go z pewnością uzdrowił.

Było to na tydzień przed śmiercią krzyżową — Pan Jezus przyszedł do miasta Jerycho. Znali Go już tam ludzie, więc zaledwie kilka godzin minęło, zbiegło się mnóstwo luda z rozmaitemi potrzebami. Na widok tylu nieszczęśliwych wzrusza się miłosierdziem Serce Jezusowe, i uzdrawiał ich. Ale i u tej rzeszy ludu rozgrzały się serca, w głos poczynają dziękować i wysławiać Boga, Jezusa prowadzą w uroczystej procesyi przez miasto.

Jerycho było pod on czas miastem bogatem, prowadziło znaczny handel, osobliwie balsamem, który tu doskonale się udawał; więc cło, urząd celny był tam wcale dochodny. Głównym inspektorem cła, czyli celnikiem był niejaki Zacheusz. Był to człeczek szczupłej postawy, niskiego wzrostu, zresztą zabiegliwy, sporo zebrał grosiwa, nie wiem czy zawsze uczciwemi sposobami. On sam nie czuł się jakoś ze wszystkiem spokojnym na sumieniu. Trapiło go to niemało, że jako Żyd z ziomków swoich i spółwyznawców wyduszał pieniądze, że życie nie bardzo zgadzało się z wiarą, a mianowicie z siódmem przykazaniem. Z drugiej strony Żydzi, a na czele Faryzeuszowie, dawali mu uczuć, że w ich oczach niczem więcej nie jest, jak prostym publikanem, jawnogrzesznikiem.

U małego Zacheusza nie było jeszcze wyraźnej woli

nawrócenia się; w duszy pochmurno, rozgrywała się niejako walka między światłością a ciemnościami, dotąd wszelako mgła brała górę. Ale i to było niewątpliwem, że ten biedak pragnął, by się już raz w duszy jego na dobre rozwidniło, było inaczej. To pragnienie, to jakieś tęsknienie za czemsi lepszem dotąd jeszcze jakieś niejasne, jakby na pół senne; ależ jednak jest w nim, Zacheuszek nie tłumi w sobie tego wybijającego się na wierzch lepszego uczucia, co czyni zarozumiały Faryzeusz. Temu trzy lata Pan Jezus powiedział był w onem przesławnem Swem kazaniu na górze: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni."

Musimy się tu na chwilkę zatrzymać, bo te słowa Jezusowe dla wszystkich grzeszników złotą wyrocznią. Chcesz znaleźć u Jezusa spokój sumienia, to wystarcza zupełnie przynieść z sobą świadectwo ubóstwa, które sam sobie możesz wystawić, a do tego gorącą suplikę. O tamto nie trudno; dosyć się przyjrzeć samemu sobie bezstronnie, bez samolubstwa, by poznać wszystką swą nędzę. Toć codziennie powtarzamy w pacierzu, żeśmy grzesznikami. Na chrzcie Duch św. składa w duszy niepośledni wcale kapitalik, zdolność do pracowania na świętość, na wysłużenie sobie każdej cnoty. Jak-że się tym kapitałem obracało? Czy z tego posiewu Ducha św. zeszedł bujny plon cnót chrześcijańskich, czy też może serce twoje podobne do roli, na którą potok górski naniesie mułu, piasku, gruzu i kamieni? Czy można mówić u ciebie o cierpliwości, o dobrotliwości, o uprzejmości, o miłości? A jak ma się rzecz z żarliwością w służbie Bożej? Ileż w tobie pokory, cichości, męstwa, ufności, ile tęsknienia za Niebem? Czy Duch św. z onego kapitału ma już jaką prowizyjkę?

Może być, żeś ty przy takiem rachuneczku sumienia kontent z siebie, żeś przekonany, iż nikt nie może

nic złego o tobie powiedzieć. Dobrze! Tymczasem jest gadka między ludźmi, że kopiąc za skarbami w ziemi zaklętemi, kopacze widzą nieraz, jakby się już coś świeciło, jakby słyszano brzęk złota i srebra, szczęśliwi wracają z skarbami, a tu, gdy się dzień zrobił, pokazało się, że w tych garnkach z skarbami — próchno, skorupy. Było to proste omamienie szatańskie. Kto wie, czy i u ciebie nie zachodzi podobne omamienie: co ty masz sobie za szczere złoto, to w oczach Pana Boga zwyczajne próchno, liście zwiędłe i uschłe. On znany Faryzeusz, który w kościele tak akuratnie wyliczał Bogu swoje cnoty, modlitwy, posty, dziesięciny, miał to wszystko za coś wielkiego, za najczystsze złoto zasług swoich, a owo w oczach Pana Boga były to marne skorupy, Faryzeusz był sobie pod tym względem żebrakiem, nędzarzem — zaślepiała go pycha, głupia zarozumiałość. Co żebrak, to żebrak; ale większym żebrakiem, kto w długach po uszy, a nie wie, skąd zapłacić. Nie twierdzę na pewno, ale może i tyś wielkim wobec Boga dłużnikiem, a więc większym biedakiem, niż ostatni żebrak. Spytaj się jeno samego siebie, czyś już pospłacał wszystko, coś nieprawością swoją Panu Bogu wydarł i zachował dla siebie? Czyś wynadgrodził wszystką szkodę, wyrządzoną na mieniu, na sławie, na sumieniu bliźniemu, podwładnym, kolegom — przez złe mowy, przez przykład grzechu, przez brak dozoru? Czyś rzeczywiście nic a nic nikomu nie winien?...

W taki sposób przetrząśnij sumienie swoje nie tylko, gdy się wybierasz do Wielkanocnej spowiedzi, ale choćby jeno raz na miesiąc. Gdybyś znalazł coś podobnego, to jeno miej sam nad sobą politowanie, wyznaj przed sobą i przed Bogiem, żeś ty na prawdę grzesznikiem, wielkim, nędznym grzesznikiem.

I toby oto było ono świadectwo ubóstwa.

Druga rzecz, — suplika. I ta suplika to nic trudnego. Głodnemu nie trudno i nie ciężko prosić o kawałek chleba. Kogo ząb boli, nie potrzeba go zaklinać na klęczkach, by szedł do dentysty; on sam już będzie prosił lekarza. Jeżeli przy rachunku sumienia poznasz, jak ubogim jesteś w dobre uczynki, a bogatym w długi, ubogim w cierpliwości, bogatym w zgorzkniałości, bogatym w słowach i mowach kwaśnych, opryskliwych, byłby to zaiste dziw nad dziwy, gdybyś z głębi duszy nie westchnął: „Ach, mój mocny Boże, gdybym-że już raz się nawrócił szczerze i rzetelnie!“ A skoro sobie tak westchniesz, to idź do Jezusa, w sam raz trafisz u Serca Jego, ono już dawno czeka na ciebie, wygląda z daleka. Serce Jezusowe dopomoże — to ci mogę zaręczyć — dopomoże, jeżeli nie od razu, to prędzej później, byleś jeno wytrwale pukał do tego Serca. Najlepiej, idź i przekonaj się sam, czy mówię prawdę.

W przedostatni więc czwartek przed Męką Swoją Pan Jezus przechodził w pośrodku wielkiej rzeszy ludu przez miasto Jerycho. W gmachu celnym przed miastem siedzi sobie Zacheusz, słyszy wrzawę i zgiełk zbliżającej się procesyi; tknie go coś, by też i on szedł uczcić wielkiego Proroka, o którym już tyle słyszał. On-cić nie godzien mówić z Nim, choćby Go jeno zobaczyć, kto wie, czy już to nie wyjdzie mu na dobre, ten Jezus przecie taki dobrotliwy i uprzejmy dla wszystkich. Zacheusz nie namyśla się długo: wychodzi z domu, żeby się przypatrzyć tej procesyi i obaczyć Jezusa. Na nieszczęście, dla niego nie ma wiele co do widzenia, on sobie taki krótki czy nizki, mały, poprzez głowy tłumu bodaj będzie mógł obaczyć Jezusa, a takby z duszy serca pragnął. Ten celnik praktyczny we wszystkiem, i tu sobie da radę. Ot, wybiega naprzód, tam nade drogą, kędy Jezus będzie

przechodził, stoi wysokie, grube drzewo, niby dąb, wdrapie się prędziuchno na drzewo, usadowi się bezpiecznie na najniższym konarze. Oto już siedzi sobie jak ptak. Ciekawie, ale i z rzetelną uciechą patrzy na zbliżającą się procesyę. Ogromny ten pochód coraz bliżej a bliżej, już dochodzi do drzewa — nasz wielki finansista, lecz mały człowieczek może się dobrze przyjrzeć Jezusowi. Ach, ten Jezus taki słodki, taki miluchny, ojciec istny pośród dziatwy, a ci ludzie otaczają Go z taką poufałością, i tacy szczęśliwi! Tymczasem tylko on sam, on celnik, on jawnogrzesznik, nie może być razem z nimi. — Korci go to i boli okrutnie, wszakże to i on chciałby tego Jezusa pozdrowić i uczcić.

Pan Jezus przenika serce Zacheusza, widzi jego dobrą wolę — zatrzymuje się pod drzewem, spojrzy w górę, spojrzy na Zacheusza i rzecze: „Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem potrzeba, abym był w domu twoim.“

Łatwo zrozumieć, co się działo w tej chwili w sercu celnika. Przecie mu ani przez myśl nie przeszło, iżby mógł dziś ugościć w domu swoim tego dostojnego Pana, tego wielkiego Męża, tego świętego Cudotwórcę, a tu oto słyszy z własnych ust Jego to zaproszenie się w dom Jego: co za honor i zaszczyt!

Zacheusz, jakby o jakie dwadzieścia lat odmłodniał, spuszcza się co prędzej z drzewa, prowadzi Jezusa w dom swój.

Ewangelia nic pisze, co się tam działo między nimi, o czem była rozmowa we cztery oczy; opowiada tylko koniec i rozstanie się, a to czyta się tak miluchno.

Celnik wyspowiadał się skruszony, zaś o swem postanowieniu poprawy tak się wyraził przed Jezusem: „Oto, Panie, połowicę dóbr moich rozdawam na ubogich, a jeślim w czem kogo oszukał, oddaję w dwójnasób.“

Zacheusz.

Zbawiciel widzi jego szczerość, daje mu więc Swe Boskie rozgrzeszenie, w radości z nawrócenia się celnika z Serca Jezusowego płynie pieśń pochwały, jakby kanonizacya: „Dziś się stało zbawienie temu domowi, albowiem i on jest synem Abrahamowym; albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić co było zginęło.“

Tak oto obydwom było dobrze: sercu Zacheusza przy Sercu Jezusowem, a jeszcze więcej Sercu Jezusa przy sercu celnika. Niechże już oba będą razem przy sobie na wieki!

A teraz ty, czytelniku, przysuń się tu bliżej, słuchaj bacznie, jest bowiem jedna rzecz bardzo ważna.

Zacheuszowi na nicby się nie było przydało, że z łaski Jezusa pozbył się grzechów, gdyby p o t e m nie był się odmienił, gdyby obietnic swoich i dobrych postanowień nie był spełnił i wykonał; słowem, gdyby życia swego nie był poprawił. Po spowiedzi najważniejszą rzeczą — p o p r a w a ż y c i a. Owóż toć to jest, co niejednego wstrzymuje od spowiedzi. Boją się po prostu, że to i tak napróżno, gdyż wnet zjawią się stare pokusy, będzie się na nowo grzeszyło.

Na to odpowiem: Najpierw, gdybyś upadł gdzie w błoto, w kałużę, pewniebyś w niej nie leżał, perswadując sobie, żeć i tak znowu przy najbliższej sposobności upadniesz. Mnie się zdaje, że mimo tej perswazyi swojej wstaniesz co prędzej, oczyścisz się z błota, a na drugi raz będziesz ostrożniejszy. Po drugie: czy łaska Sakramentu Pokuty nie jest właśnie na to, by cię umacniać w słabej twej woli, strzedz od wracania się do grzechu? Im więcej będziesz tej łaski dostępował, tem więcej będziesz nabierał mocy i siły. A wreszcie ono słowo Jezusowe: „Pójdźcie do Mnie wszyscy... Ja was ochłodzę“, ma swoje znaczenie tak dobrze po spowiedzi, jak i przed spowiedzią.

Owóż za tym głosem idź, przychódź często do Jezusa, rozważaniem zatapiaj się w Sercu Jego, jakie ono mocne, jakie bogate w cnoty, proś o ochłodzenie, o pokrzepienie woli twojej do wszystkiego dobrego. Z czasem niejedno zmieni się na lepsze: nałóg zły osłabnie, zahartuje się dobra wola, na ostatku będziesz całkiem uzdrowion.

A jak odprawiać te odwiedzania najświętszego Sakramentu? Oto tak: Rozważaj sobie z wiarą Serce Jezusowe, jakie też ono jest, jak się samo podaje — ot, najpierw przedstawia się jako Serce c i c h e. Oddaj mu tedy pokłon dla tej cnoty, wysławiaj je i proś: O c i c h e Serce Jezusa, zmiłuj się nade mną! Przypatruj się temu Sercu, jak przed Herodem i Kaifaszem w milczeniu znosi tyle obelg i zniewag w twarz rzucanych. Częste przyglądanie się temu Sercu będzie zbawiennie wpływało na twoje serce, na serce niecierpliwe, zgorzkniałe, zawzięte, że i ono z czasem stawać się będzie cichem i łagodnem nie tylko wobec dobrych, lecz i wobec złośliwych, niegodziwych.

Doznał tego jeden przy nawiedzeniu najświętszego Sakramentu.

Panicz, o którym mowa, nosił w sercu nieubłaganą nienawiść do pewnej osoby, wciąż przemyśliwał, jakby się zemścić. Był wszelako do tyla nieobłudnym, że już i nie chodził do kościoła, nie modlił się, czuł i wiedział, że taka modlitwa byłaby prostą obłudą, kłamstwem, skoro nie ma woli przebaczyć. Spotyka go na ulicy dobry przyjaciel, mówi mu, żeby szedł z nim pokłonić się Panu Jezusowi, bo oto w tym kościele, przy którym stoją, jest dziś właśnie „Wystawienie.“ Po dłuższem namawaniu zgodził się, wchodzi do kościoła, idzie do ławki, siada. Zrazu czuje się taki nieswój, nie umie sobie dać sprawy, co się z nim

dzieje, i jak się tu dostał. Obraca się w lewo, obraca się w prawo, to tu, to tam; wreszcie uspokojony kładzie głowę w ręce, i ani się ruszy. Po niejakiej chwili dobywa chusteczki z kieszeni, ociera sobie oczy, wstaje szybko, idzie do przyjaciela i mówi: „Już dłużej nie mogę wytrzymać; tak mi jest, jakbym czuł nieznośny ciężar, muszę iść wyspowiadać się.“ Dziwi się przyjaciel, zaledwie wierzy, a on rzecze: „Nie dziw się, gdym klęczał przed najświętszym Sakramentem, zdawało mi się, jakbym słyszał głos: „Przebacz, odpuść, potem przyjdź do Mnie, a i Ja odpuszczę.“ Poszedł, pojednał się, wrócił, wyspowiadał się, przyjął Komunię świętą, i odtąd miał spokój w sercu.

Albo też wystaw sobie Serce Jezusowe, jakie ono p o k o r n e: jak nigdy nie szukało swojej chwały, jak dobrowolnie podejmowało najniższe prace, jak dla wszystkich było takie uprzejme i miłościwe, jak nawet umywało uczniom nogi, jak najchętniej modliło się na samotności i w cichości.

Idź-że do tego Serca, przypatruj się, jak ono ukryte w tabernakulum bez wszelkiej pompy, a przecież to Serce wszechmocnego Pana Nieba i ziemi. Możeś ty próżny w strojach, złakniony ludzkiej sławy, może kochasz się w wygodach: na widok pokornego Serca Jezusowego ono wszystko robactwo w sercu twojem wyginie zwolna, pierzchnie sobie precz, jak pierzcha i chowa się gdzieś robactwo, gdy uniesiesz kamień i promień światła wpuścisz w te ciemne kryjówki.

Córka królewska, święta Elżbieta, nie była próżną. Dnia jednego ubrana podług swego stanu klęczy pod krzyżem z drzewa, nie może już dłużej wytrzymać, widok Jezusa w cierniowej koronie tak ją pali, że zdejmuje z głowy wszystek strój, modli się dalej z gołą głową.

Albo — uklękniesz sobie raz po raz przed obrazem Serca Jezusowego, wpatrujesz się w one płomienie, w krzyż, w rany; rozważysz sobie, jak to Serce już od dawna a tak mocno ukochało grzeszną duszę twoją, i czytasz w książce do nabożeństwa: „Oto, najmiłościwsze Serce, oddaję ci serce moje:“ czyń to jak najczęściej. Zrazu będzie to może tylko takie bezmyślne powtarzanie, ale przy tych słowach: „N a j m i ł o ś c i w s z e“, i o d d a j ę c i“, zabawiaj się nieco dłużej, rozważaj, co one znaczą, a to podziała jak słońce Marcowe, miłość Serca Jezusowego stopi śnieg i lód, zimno i obojętność serca twego, że się we łzy żalu rozpłynie, a te łzy zmyją grzechy, i serce pocznie puszczać pierwiosnki gorącej do Serca Jezusowego miłości. Jak-że zimnym i stwardłym jak lód był on Żydowin Szawel! Raz tylko jeden spojrzy nań Jezus, a on na Jezusa, a z Szawła robi się Paweł Apostół, zmienia się tak gruntownie, że śmie jawnie powiedzieć, iż życie jego jest jedno z Chrystusem: „Żyję ja, ale już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie.“

Co Pan Jezus uczynił z Szawłem, chce z każdym uczynić, kto jeno głosu Jego posłucha. Prawdziwie Boskie to słowo, które zapisał św. Jan Ewangelista: „Synaczkowie, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale choćby i kto zgrzeszył, mamy rzecznika — adwokata — u Ojca, Jezusa Chrystusa, Sprawiedliwego, który jest ubłaganiem za grzechy nasze.“ Ten nasz rzecznik, obrońca mieszka tam oto w domu Bożym, na drzwiczkach tabernaculum możnaby położyć napis: „Tu mieszka przyjaciel grzeszników.“ Wybierajmy się więc wszyscy do Niego, bo to wielka dla Serca Jego uroczystość, a im większa taka procesya grzeszników, z tem większem upodobaniem patrzy na nas oko Jego.

ROZDZIAŁ IX.

Serce słabej wiary.

Nie brak na świecie głów pokrętnych, co nie wierzą w Boga: dla takich nie piszę, piszę dla ludzi wierzących.

Zdolność wierzenia, zaród wiary dany nam jest na chrzcie, w tej łaźni odrodzenia, tak, jak z rodzeniem się przyrodzonem na świat dane są nam zdrowe oczy. Ale jak oczy mogą z czasem zamglić się, gasnąć, tak i z wiarą się dzieje, że nawet najważniejsze artykuły wiary, jasne jak słońce, przedstawiają się mglisto, przyćmione. I ta jest przyczyna, że te prawdy albo żadnego, albo małe tylko wywierają wpływu i wrażenia, podobnie, jak słońce, choć w sobie rozpalone, mało daje ciepła i mało przyczynia się do rośnięcia wszystkiego na ziemi, jeżeli je gęste chmury i mgły zasłaniają. Mglistą, słabą wiarę trzeba oświecić, trzeba wzmocnić, iżby niejako zmężniała, a tak skuteczny wpływ wywierała na życie.

Gdzie znajdziesz wodę świeżą, źródlaną, którąbyś zwiędłą twą wiarę podlał a zrosił, jak potrzeba?

U studni Jakóbowej niegdyś wypoczywał Jezus utrudzony, tam niewieście Samarytance dał żywej wody, dał łaskę wiary z Serca Swego najsłodszego. Do tego źródła, do tej studni idź i ty po ochłodzenie, pokrzepienie wiary twojej.

W Tatrach, w lesie jednym, sterczy olbrzymia skała. Ludzie opowiadają, że tam stał niegdyś zamek, w nim mieszkał bogaty pan, że zakopane tam skarby, niekiedy „palą się“ w nocy, ukazuje się światło.

Pan Jezus przy studni Jakóba.

Wszystko to prawda, jak się sam przekonałem: mieszka tam pan bogaty i przezacny, jest tam skarb wielki, ukazuje się światło.

Tym panem — Pan Jezus, zamkiem kościół, skarb nad wszystkie skarby nosi ten Pan w Sercu Swojem, światłość bije od lampki przed wielkim ołtarzem. Wiedzą o tem ludzie, przychodzą szukać skarbów, brać je do domu. Gdyby to było złoto, perły lub drogie kamienie, szedłby, kto żyw, od ostatnich krańców świata. Ale takich skarbów tam nie ma, o one zaś, które tam są, nie pytają ludzie ciemni, którzy nie mają zmysłu do skarbów Boskich, złożonych w Sercu Jezusowem. Tam można znaleźć i wiarę czerstwą, żywą, byle z dobrą wolą przychodzić.

Taką dobrą wolę miał jeden żołnierz, setnik, który skarbnicę Serca Jezusowego sobie otworzył i znalazł w niej skarb wielki. Ten setnik żył za czasów Pana Jezusa, był nawet przy Jego śmierci. Nazywał się Longinus, a był podobno ślepy na jedno oko. Kazano mu dozorować na górze Kawaryjskiej, na której ukrzyżowano Jezusa. Przez trzy godziny przypatrywał się mękom konania ukrzyżowanego Jezusa; słyszał, jak ten cichy i niewinny Baranek modlił się za swych nieprzyjaciół, jak oddając ducha, w głos zawołał: „Dokonało się!“ To wszystko mocno uderzyło setnika. On, prosty człowiek, nie miał zgoła zawziętego serca naprzeciw Jezusowi, toż i słyszał, jak Piłat oświadczył, że w Nim żadnej winy nie znajduje, więc czuł politowanie dla tego niewinnie cierpiącego Jezusa.

Niektórzy tłomacze Pisma św. mówią, że on z miłosierdzia przebódł włócznią bok Jezusowi, by się tyle nie męczył, jeżeli była jeszcze w Nim jaka życia iskierka. Dosyć, że setnik przebódł swą włócznią bok, Serce Jego najświętsze otwiera szeroką raną, a z tego Serca wypły-

nęło kilka kropli krwi, jedna kropla padła Mu na oko i przejrzał natychmiast. Zarazem z Boskiego Serca wpadł jaśniuteńki promień światłości, objawienie z góry, do serca jego. W tej światłości i jako świadek tylu cudów, które się działy przy śmierci Jezusowej, poznał wielką tajemnicę krzyża, poznał tak jasno, że prawie mimowoli wobec wszystkich zawołał: „Prawdziwie, ten był Synem Bożym!“

Tak oto Longinus u Serca ukrzyżowanego Jezusa znalazł wiarę. I ty możesz znaleźć, możesz znaleźć odświeżenie, pokrzepienie zwiędłej, mdłej wiary twojej. Pokażę to na jednej nader ważnej prawdzie wiary, jak u Serca Jezusowego można znaleźć żywą wiarę w ten artykuł, iż w najświętszym Sakramencie jest prawdziwie między nami obecny B ó g.

Ani na chwilę nie wątpię o wierze twojej w tę prawdę; ale jest różnica między wiarą a wiarą, jak jest różnica między widzeniem a widzeniem. Na pół ociemniały widzi także, ale co widział przy oczach zdrowych, to teraz widzi jakby przez mgłę, lub wcale nie widzi. Podobnie z wiarą. Pismo mówi, że i czarci wierzą, i drżą; a jednak mimo tej wiary i mimo drżenia nie wielbią, nie miłują Boga, trwają w swej zatwardziałości, w swem odrzuceniu. U Apostołów, w tysiącach i tysiącach wierzących ta wiara jest życiem, służą Bogu, uwielbiają Boga gorąco i żarliwie, dawali się i dają zabijać na świadectwo swej wierze.

Są katolicy, którzy z katechizmu bardzo dobrze wiedzą i wierzą, że na ołtarzu, „w t e j H o s t y i j e s t B ó g ż y w y, c h o ć z a k r y t y, l e c z p r a w d z i w y.“ Wierzą to i wyznają, tymczasem nie wiele co zważają na tego Boga swego utajonego tam w kościele na ołtarzu. Od takiej wiary bezpłodnej, próżnej, daleko, bardzo daleko do wiary, jaka się, na przykład, w tak zwanej „Nieusta-

Pan Jezus na krzyżu umiera.

jącej Adoracyi“ objawia. U Serca Jezusowego możesz nabyć tej wiary, tam znajdziesz Boga żywego.

Na drzwiczkach świętego przybytku malują rozmaite wyobrażenia, np. postać dobrego Pasterza, pelikana, ostatnią Wieczerzę, miłosiernego Samarytana, krzyż. To czy owo ukazuje, czem chce ci być Pan Jezus, pokazuje, jak o tobie pamięta, co już uczynił; na pierwszy rzut oka masz poznać, kto tam mieszka. W jednym kościele widziałem bardzo śliczny obraz: na złotem tle Serce Jezusowe, co ma oznaczać, że Ten, który tam mieszka, jest jakoby wszystek Sercem, jest samą miłością. Im głębiej będziesz wnikał w Serce Jezusowe, w miłość tego Serca, tem jaśniej poznawać będziesz, że kto tak kocha, musi być Bogiem. Tedy z Janem św. Apostołem będziesz powtarzał: „Uwierzyliśmy miłości... Bóg jest miłością.“ W tej miłości ujrzysz Boga. Takie przypatrywanie się, takie rozważanie odświeża, wzmacnia wiarę w obecność Boga, a ta żywa wiara będzie tem, czem sok w drzewie: wyda, zrodzi kwiecie, zrodzi owoce cnót najszlachetniejszych.

Ta żywa myśl: „Tam Bóg obecny“, wzbudzi przedewszystkiem głębokie uszanowanie dla obecnego Jezusa. Wybierasz się do swego pasterza, do urzędnika jakiego, to najpierw myślisz o tem, wkładasz na nogi obuwie chędogie, szatę czystą, u drzwi raz jeszcze sobie odchrząkniesz, zapukasz lekko, potem będziesz mówił z przyzwoitością i uszanowaniem. Otóż do kościoła tem mniej będziesz wpadał szałaputnie, tak sobie prosto z mostu; ale ogarniesz się przecie, przypomnisz, do kogo to idziesz, poco tam idziesz; następnie dopiero wstąpisz spokojnie do kościoła, oddasz po katolicku pokłon Bogu swojemu, powiesz z św. Tomaszem: „Bóg mój i Pan mój!“

Potem rzekł Tomaszowi: włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój: a niebądź niewiernym, ale wiernym. (Jan XX, 29).

Ta myśl: „Tutaj obecny Bóg mój“, będzie ci pobudką, że sobie gdzie w kąciku staniesz jako grzesznik pokutujący, będziesz się bił w piersi, i mówił: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“

Młodzian jeden chodził często odwiedzać w kościele obraz Matki Boskiej Śnieżnej. Dziwny to obraz, bo z każdej strony Matka Boska patrzy oczyma na człowieka, przy tem patrzy słodko, ale zarazem tak jakoś poważnie i surowo. Panicz opowiadał mi, że ilekroć na ten obraz patrzał, mając jaką plamę grzechu na duszy, Matka Boska patrzała nań groźno; przeciwnie zaś, gdy patrzał z czystem sumieniem, jakby się uśmiechała łaskawie.

Tak Pan Jezus będzie patrzał na cię rozmaicie, raz surowo, jak sędzia, jak ojciec na dziecko wyrodne, a to spojrzenie pobudzi niezawodnie do żalu, do przepraszania. Błogosławiona Małgorzata Alacoque widziała raz Pana Jezusa, gdy się była w czemsi niewielkiem sprzeniewierzyła: Pan Jezus wyglądał taki groźny, że prawie omdlewała, i długi czas nie mogła tego wzroku zapomnieć. Piotr zaparł się był Jezusa w przedsionku u Kaifasza: spojrzy nań Jezus, Piotr na Jezusa, jedno tylko było spojrzenie, a Piotrowi pęka serce od żalu, i odtąd przez całe życie płyną mu łzy z oczu.

Tak będzie i z tobą przy żywej wierze, że tu Bóg żywy. Przed wzrokiem Jezusa grzech długo nie wytrzyma, roztopi się jak lód na wiosnę, dusza się w łzy żalu rozleje.

Taka wiara rozpali z czasem serce twoje miłością do Jezusa. Dwaj uczniowie Jezusowi idą do Emaus. Nie poznali jeszcze Jezusa, który się był do nich przyłączył, i z nimi rozmawiał, a owo słowa Jego były takie

palące, że sami potem mówili: „Ażali nie gorzało serce nasze?“

A skąd-że Święci brali on żar miłości, jeżeli nie z onych płomieni Serca Jezusowego? Dziś, gdy to piszę, jest świętego Franciszka Borgiasza. Malują go klęczącego przed ołtarzem. Ogień buchający z Serca Jezusowego wypalił w nim wszystką miłość światową tak, że ten bogaty książę z miłości do Jezusa stał się ubogim zakonnikiem.

Dalej jeszcze: żywa wiara w bóstwo Chrystusowe przyniesie ci ufność dziecięcą. Niewiasta jedna, znana z swej pobożności i dobrych uczynków, po Komunii świętej nie wracała do domu drogą najkrótszą, lecz ubocznemi ścieżkami przez pola. Pytam się jej, czemu tak czyni, a ona mówi: „Mój Jegomość, tam tak cicho i samotno, tam jestem sam na sam z Jezusem, a tyle Mu mam do powiedzenia.“ Wielka to prawda, bo czegóż to nie ma do opowiadania dziecko wracające ze świata do ojca i matki!

Owóż i do tego, do częstego nawiedzania będzie ci pobudką żywa wiara w Boga utajonego na ołtarzu. Kardynał Bellarmin, gdy był jeszcze studentem, w drodze do szkoły musiał cztery razy przechodzić około kościoła, za każdą razą wstępował na parę minut dla oddania pokłonu Jezusowi, i mówił, żeby to było wcale niegrzecznie przechodzić koło domu przyjaciela, a nie powiedzieć mu przynajmniej: Dzień dobry!

Może jesteś zajęty w domu, na polu. Ojciec zakonnicy Katarzyny Emmerich pracując na roli, obracał się do parafialnego kościółka, przypatrywał mu się kilka chwilek, z Panem Jezusem pomówił od serca do serca.

Ot, mógłbyś go naśladować. Pozdrów Boga twojego, a i Bóg cię pozdrowi. Uczyń to choćby teraz za-

raz: skłoń głowę ku najświętszemu Sakramentowi, gdzie się najbliżej od ciebie znajduje, rzeknij Mu coś miłego, powiedz jakie słówko podziękowania, uwielbienia, przeproszenia, a jeśli nic więcej, to przynajmniej tyle: „Pozdrawiam Cię, o mój Jezu!“

Któżby nie chciał, gdyby mógł, udać się w pielgrzymkę do Ziemi świętej, pomodlić się w Betlecm, gdzie Dzieciątko Jezus spoczywało w żłóbku; w Nazarecie, gdzie Jezus dla ciebie pracował; na górze Kalwaryjskiej, gdzie Krew Swą serdeczną wylał na odpuszczenie grzechów?

Masz żywą wiarę w obecność Jezusa na ołtarzu, to to wszystko znajdziesz w najbliższym kościele, tam obaczysz Betlecm, Nazaret, Golgotę — kołyskę, grób, Gloria, Hosanna i Alleluja. Możesz iść do Jezusa, jak szli pastuszkowie, lub Trzej Królowie; możesz Mu oddać pokłon i złożyć Mu dary. Możesz obok Niego pracować, jak święty Józef w warsztacie. Możesz Go zaprosić w gościnę, jak godujący w Kanie. Możesz razem z Nim dźwigać krzyż, jak Szymon Cyrenejczyk. Możesz jak setnik pod krzyżem wyznać publicznie Bóstwo Jego.

Tak oto każdego dnia możesz odbywać pielgrzymkę do Serca Jezusowego — odwiedzać po wszystkich miejscach, gdzie jeno żyło, kochało, cierpiało, i tam możesz odświeżać, orzeźwiać wiarę swoją.

Longinus dostąpiwszy łaski wiary, został innym człowiekiem. Dał się ochrzcić, żył czas niejaki jako pustelnik, potem został Biskupem, i poniósł męczeństwo na świadectwo Bóstwa Chrystusowego.

Tak owo wiara żywa przekształca całe życie, a drogi to przecie skarb Serca Jezusowego, łaska wiary, która tego życia uczy.

Świątobliwy kapłan francuski, Jan Vianney, opo-

wiada o jednym poczciwym wieśniaku, że ten, mając czas wolniejszy, często a długo modlił się w kościele przed najświętszym Sakramentem. Pyta go raz, co tam tak długo porabia u Pana Jezusa, o on rzecze: Co ja tam porabiam, to nic osobliwego. Ja patrzę na Niego, a On patrzy na mnie, i na tem koniec.

Pewnie, że dosyć, gdyby jeno patrzano na Jezusa, jak przynależy, gdyby wpatrywano się w Serce Jego. Reszta, uwielbienie, dziękczynienie, miłość — sameby się znalazły w sercu naszem jako najśliczniejsze kwiecie na ołtarzu.

Jedna dusza nabożna tak pisze o tem swojem patrzaniu:

Patrzę na Niego! I wszystka wielkość ziemska rozpływa się przed Nim, jak lód w promieniach słońca.

Patrzę na Niego! Gdyby tysiąca światów blask był między Nim a mną, Jegobym tylko widział, odblask Ojca. Na ciebie, marności wszelka, anibym nie spojrzał.

Patrzę na Niego! Kto piękność ciała miłości swej uczynił bałwanem, ten nie pozna jeszcze najpiękniejszego z synów ludzkich, ten w grubej nocy pogrążon.

Patrzę na Niego! O wy błogosławione zastępy niebieskie, czy wy większego używacie szczęścia? Powiedzcie, czy skosztuję tam większej jeszcze słodkości, gdy dzień wieczności zawita?

On patrzy na mnie! Więc mi lżej, żem światu nieznany. Niech Jego oko, niech Jego Serce patrzy na mnie, może mnie niczyje oko nie widzieć — może mnie niczyje serce nie kochać.

On patrzy na mnie! Miej sobie, świecie, twoje rozkosze, jak słońcem mojem, oko Jezusa, On moją światłością, On moją rozkoszą.

On patrzy na mnie! To spojrzenie Szymonowi Cyrenejczykowi krzyż zamieniło w wesele. I mnie boleści łzy zamieni w słodkość, hańbę w chwałę wiekuistą.

On patrzy na mnie! Niech grozi wojna, niech grożą burze, niech grożą spienione bałwany: Jego wszechmocne spojrzenie postawi dla mnie wieże bezpieczne, On nawałności wszelkie uciszy — On, Syn Boży!

ROZDZIAŁ X.

Serce bojaźliwe.

Można cierpieć nie wiedzieć co na świecie, łatwo się zniesie, dopóki w piersi serce odważne i mężne, dopóki nadzieja odmiany na lepsze. Ale gdy i tego nie ma, gdy opuści nadzieja, ogarnie małoduszność, zwątpienie, tedy jest to najnieszczęśliwsze położenie, ciężar najnieznośniejszy. Kto ducha, otuchę utraci, wszystko utracił. Jednakże i wtedy jeszcze pozostaje — Zbawiciel, Serce Jego miłosierne i wszechmocne, moc i pociecha wszystkich zwątpionych, opuszczonych, rozpaczających. Ci właśnie należą do onych, których do siebie wzywał: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.“ To pewna, że Jezus podniesie serce omdlałe, pocieszy serce zwątpiałe, rozpaczające napełni dobrą nadzieją. Czego atoli potrzeba, to tego: Trzeba iść do Niego, trzeba chcieć przyjąć ratunek.

Czem najpierw chce ratować, tego ludzie zazwyczaj nie chcą, chociaż to bardzo skuteczny środek do odzyskania nadziei, nawet do weselenia się w cierpieniu. Pan Jezus daje oświecenie co do utrapień tego żywota. W świetle Jego nauki te dolegliwości wyglądają zupełnie inaczej, niż w oczach ludzkich, zazwyczaj mgłą przyćmionych. Tego oświecenia potrzebujemy każdego dnia, albowiem każdy dzień ma swój krzyż, ma pracę swoją, a tak łatwo chwyta się nas zwątpienie.

* * *

Onego czasu w Ziemi Żydowskiej było dwu braci. Obaj byli nawet spokrewnieni z Jezusem, obaj szczególnie Mu mili, najwięcej młodszy, Jan. Byli to ubodzy rybacy, ale w sercu pełni ambicyi, sięgającej wysoko, bardzo wysoko — każdy z nich pragnął być pierwszym ministrem w nowem królestwie, o jakiem im mówił Pan Jezus. Nie pytają, czy posiadają odpowiednie zdolności, im się jeno marzy o godnościach i władzy.

Skąd-że im, tym prostym ludziom, takie górne życzenia, taka chętka wyniesienia się ponad stan swój? Oto stąd: Niedawno przedtem Pan Jezus powiedział był uczniom Swoim, że będą zasiadać na dwunastu stolicach, gdy Syn Człowieczy zasiędzie na tronie chwały Swojej. Ci dwaj bracia tak sobie myśleli: Jezus będzie Królem, założy wielkie królestwo, więc oni spólnie z drugimi uczniami będą rządzcami, a że przytem są krewnymi Jezusa, więc rzecz prosta, że będą pierwszymi w królestwie Chrystusowem.

Przystępują tedy Jan i Jakób do Jezusa, i mówią: „Nauczycielu, prosimy, abyś nam uczynił, o co Cię prosić chcemy.“ Byli przekonani, że powiedzieli coś bardzo mądrego. Śmiałości im nie brakło.

Na to słowo odpowiedział im Jezus łaskawie: „Co chcecie, abym wam uczynił?“ Oni przedkładają swą prośbę, jeden chce mieć tron po prawicy, drugi po lewicy Chrystusa.

Gdybyś ty tak stał przed Jezusem na miejscu Jana, Pan cię zapytał: Co chcesz, abym ci uczynił? o cobyś prosił? Mnie się zdaje, że niejeden aniby nie śmiał wyznać jawnie przed światem, co go najbardziej piecze w sercu. Karczmarz, na przykład, pewnieby prosił, by jak najwięcej wstępowało do jego szynkowni, a nikt do sąsiada. Prosty żołnierz życzyłby zostać oficerem, a ta

Uczniowie Jan i Jakób.

godność, żeby innych minęła. Matka prosiłaby, żeby miała dziatki urodne. Córka, by ten a ten ją pokochał. Wielka dama światowa, by jej pinczerek wyzdrowiał. Dzieciak, by nie potrzebował się uczyć. Znałem nauczyciela, który zabierając się do katowania dzieci, za każdą razą wzniósł oczy w Niebo i wzdychał: „O Boże, umocnij teraz ramię moje!“

Gdyby Bóg w czasie „Sumy“ w kościele pootwierał ludziom serca, każdy mógł widzieć, jakie w tych sercach nabożnych katolików życzenia, pewnieby wszyscy zakrzykli: „O Panie, zamknij serce moje, by nikt nie zajrzał do niego!“ W całym kościele pewnieby się wszystkie twarze rumieniły od wielkiego wstydu. Ano, przed Bogiem nikt się nie rumieni...

Co Pan Jezus onym braciom dał na skutek ich prośby, tegoby pewnie ani dwu w kościele nie zapragnęło. A przecie, co ci Apostołowie odebrali, było to coś bardzo dobrego, coś największego, co można odebrać. I w tem okazała się najgłębsza i najmędrsza miłość Serca Jezusa.

Owi bracia z uprzejmego pytania Jezusowego domyślali się, że niewątpliwie przyzwoli na te dwa najwyższe miejsca w królestwie Jego, o które prosili. Jakież było ich zdziwienie, gdy Jezus, miasto onych tyle upragnionych krzeseł ministeryalnych, obiecuje im — krzyż, cierpienia, prześladowania, słowem, bardzo gorzki kielich do picia. Gdzie tu miłość? Bo czy to miłość, zamiast zaszczytów wskazywać komu same szyderstwa, poniewierkę, nienawiść ludzką? Czy to miłość, przyjaciołom, którzy dlań opuścili wszystko, podawać kubek piołunu? Czy to miłość, jeżeli Jezus dopuści, że Jana wrzucą w beczkę wrzącego oleju, a Jakóbowi utną głowę mieczem katowskim? Toż to miasto ryby, podać węża, miasto chleba — kamień...

Rzecz godna uwagi, że to nie raz ostatni, iż Jezus bierze prośby niby naopak. Czyni to i teraz, czyni każdego czasu. Prosi kto o zdrowie, a Pan Jezus przepuszcza brzydkie choróbsko. Niejedno słabe serce mogłoby się dać uwieść do takiej niedobrej mowy, że prawie lepiej, wcale się nie modlić.

Jakoż to więc jest z tą miłością Boskiego Serca względem wszystkich, co się udają po ochłodzenie?

Odpowiadam: Pan Jezus daje coś o wiele lepszego, niż o co proszą.

A co?

Wiadoma rzecz powszechnie, że winna macica nie ma rozumu. Gdyby wszelako miała rozum, gdyby chciała stać mocno, rodzić dobre, słodkie jagody, toby sama prosiła człowieka, by ją zasadził na twardym, skalistym gruncie, by ją na wiosnę obcinał, wystawił na żar ognistego słońca. Ponieważ winograd nie ma rozumu, więc człowiek sam czyni mu to, czegoby on nie mógł uczynić.

Takuteńko dzieje się ze mną, z tobą, z wszystkimi. Gdybyś mógł tak sobie rosnąć według własnego upodobania, według pędu natury; gdyby ci było zawsze pod ręką, na co masz apetyt, tobyś wyrósł sobie miękuchny jak ciasto, bez wszelakiej jędrności i siły; tobyś nigdy nie podniósł się w górę, w czyste nieba przestwory; tobyś tysiącami korzeni wrósł w ziemię; tobyś jak mech czołgał się i rozrastał po ziemi, i grzebałbyś jak kokosz na kupie gnoju — owocu na wieczność nie zrodziłbyś żadnego, nic a nic. Mając zaś rozum, mógłbyś i powinienbyś sam się postarać, iżbyś rosnął dzielnie w posłuszeństwie, w miłości, w cierpliwości, we wstrzemięźliwości czasu wesela i cierpienia, w zgodliwości, w pilności. Powinienbyś sam obcinać złe serca swego pożądliwości, piąć się w modlitwie jak latorózga po podpórce łaski Boskiej; powinien-

byś gasić w sobie ogień nieporządnej miłości wodą święconą, słowem, czynić wszystko, co jeno do dobrego życia chrześcijańskiego potrzebne.

Niestety! tak się zawsze nie dzieje. Toć ma się wiarę, ma się rozum, ale tak rzadko używa się jednego i drugiego, by duszę swą wyhodować, wychować dla Nieba. Owóż w dobroci Swojej Pan Bóg sam czyni to, czego my nie czynimy: postara się o krzyżyk jaki, o utrapienie jakie, a im bogatszego chce od nas owocu, tem ostrzej, tem boleśniej się do nas dobiera. Czyni to Bóg, choć Go w swym nierozumie o to nie prosisz, bo wie, że później otworzą ci się już oczy — tam w wiekuistej szczęśliwości, i będziesz dziękował za każdy krzyżyk, który na cię włożył, któryś nosił po Bożemu.

Teraz rozumiesz już, dla czego Pan Jezus obszedł się tak z Swymi krewnymi i Apostołami, Janem i Jakóbem. Onym się także zdawało, iżby to było najlepiej, gdyby najpierwsze w królestwie zajęli miejsca: tedyby mieli siła dobrego jedzenia i picia i pieniędzy, mieliby godności i urzędu. To było nierozumnie. Takie życie byłoby pewnie dla nich żmiją jadowitą, którąby ich była ukąsiła na śmierć, na wieki. Dla tego to Pan Jezus na ich prośbę odpowiada im jasno i surowo: „Nie wiecie, o co prosicie.“ To znaczy: Prosicie o coś niebezpiecznego, o coś nizkiego, nieszlachetnego i niegodnego, prosicie o jedno — nie. Następnie daje im, co potrzebne, daje gorzki napój — przepowiada im prześladowanie na świecie, fałszywe oskarżenia, męki, krwawy chrzest na śmierć. Oni mają zasiadać na tronach w Niebie, jak obiecał, ale nie po życiu na sposób światowych wielkości, lecz po życiu chrześcijańskiem krzyża.

Pocieszająca to więc i zbawienna nauka, że cierpienie tak potrzebne do osiągnięcia przyszłego wesela

w wieczności, jak powietrze świeże do życia. Tę naukę najsłodsze Serce Jezusowe podaje nie tylko dla tej i owej duszy nabożnej, lecz podaje dla wszystkich, co się chcą dostać do Nieba; więc ta nauka przydatna zarówno wyrolnikowi, jak i bogaczowi, co nie potrzebuje pracować, zarówno uczonemu, jak i prostaczkowi.

Oni dwaj bracia jeszcze o wiele coś większego znaleźli u Serca Jezusowego, znaleźli coś takiego, co każdego, kto nosi krzyż, powinnoby niewolić, by szedł do Jezusa.

Bywa, że dobre dziecko łają, przeklinają, katują za coś, czemu ono wcale niewinne. Ojciec np. uwziął się na to, by syn przeszedł wyższe szkoły; syn nie ma do tego talentu — musi się uczyć i uczyć, bo ojciec tak każe, a że nie może robić postępów, musi gniew i zemstę ojcowską na własnej skórze odczuwać.

Podobnie bywa w rozmaitych innych przypadkach. Jak we wszystkiem inszem, tak i w tem wielka zachodzi różnica między Bogiem, a ludźmi. To prawda: Bóg żąda wiele od Swych poddanych. Masz się wyrzec tych a tych przyjemności — to ciężko. Masz wbrew swej naturze nie dawać się w sercu zagnieżdżać nienawiści, zemście — to ciężko. Masz w pocie czoła pracować na kawałek chleba — to ciężko. Masz dzień w dzień małe i wielkie krzyżyki nosić w cierpliwości — to ciężko. Zna to Pan Jezus, a jednak nie może cię od tego zwolnić. Z drugiej atoli strony pragnie ci z Serca Swego udzielić tyle mocy, siły, zdolności, iżbyś w nim i przezeń mógł, czegobyś sam z siebie nie mógł — byleś Go o to prosił.

Pan Jezus znał doskonale Swych Apostołów, wiedział, jak słabi do noszenia krzyża. Dla tego pytał ich wyraźnie, czy mogą razem z Nim pić kielich męki. Oni odpowiadają skwapliwie, że mogą. Ale gdy później miało przyjść do męki, musiał im naprzód przepowiadać, że się

wszyscy zeń zgorszą, co się i stało. Gdy był pojman w Ogrójcu, wszyscy Go opuścili, wszyscy uciekli, bo jeszcze nie byli dojrzali do męczeństwa z Chrystusem. Maluczko, a i oni dojrzeją, dojrzeje ich miłość i męstwo przy ogniu męki Jezusowej, przykład żywy Jezusa pociągnie ich do pójścia za Nim, do podjęcia i noszenia krzyża. A potem w dzień Zielonych Świątek wezmą „moc z wysokości", Ducha świętego, i teraz będą już mieli serce hartowne, niezwyciężone. Odtąd już nic nie chcą wiedzieć o prawicy i lewicy w królestwie światowem — nieustraszeni idą na wszystek świat, opowiadają ukrzyżowanego Jezusa, odważnie i z weselem stawają w obliczu sędziów, idą na męki, na śmierć, i tak dopiero wchodzą do chwały, dostępują tysiąckroć większych godności od wszystkich godności ziemi.

Taka jest moc i siła przykładu i łaski Chrystusowej w słabym człowieku. W ten sposób Pan Jezus wysłuchał prośby obu braci, choć inaczej, niż oni zrazu rozumieli, ale też nieskończenie lepiej, niż się mogli spodziewać. On ich prawdziwie „ochłodził", dał im serce mężne, pełne ufności, a teraz chłodzi ich wiekuistem weselem.

Wszelako nie tylko nauką Swoją, lecz i przykładem podnosi serca zwątpiałe.

Temu niezbyt dawno, jednego wcale niezgorszego człowieka spotkało srogie nieszczęście: najpierw umarła mu poczciwa żona, potem śmierć zabrała jedyne dziecię. Pozostał sam jeden jak kołek w płocie, jak istna sierota, jedna tylko boleść okrutna nie odstępowała go we dnie i w nocy. Iść między ludzi — nie chciał, najmilej mu było samemu. Idzie sobie jednej Niedzieli po południu na górkę poza kościołem, gdzie była urządzona Droga Krzyżowa z czternastu Stacyami w tyluż kapliczkach. Przy Stacyi czternastej dzieje się coś osobliwego. Widzi,

Ciało Pana Jezusa do grobu wkładają.

jak Matka Najświętsza, Matka Boża postępuje za Ciałem Syna Swojego, którego niosą do grobu. W tej chwili tak mu się od razu rozjaśnia znaczenie tego obrazu, toż on w boleści swojej jakby spokrewniony z boleściwem sercem Matki. Ten obraz pokazuje mu tak jakoś wyraźnie daleko większe boleści — w sercu czuje dziwne uspokojenie, wszakże może się dowoli wypłakać przed tą Matką Bolesną, która nierównie więcej cierpiała. I rozważa sobie, jak ta Matka z zupełnem zdaniem się na wolę Bożą znosi utratę Syna, tego, co Jej było najdroższe, i jak niedługo potem znowuż oglądała Syna Swego w chwale wiekuistej. Wsiąka to jako balsam gojący w zbolałe serce jego, pokrzepiony, ochłodzony wraca do domu.

Może być, że i tobie coś od dawna dolega na sercu. Oto w gospodarstwie nie się jakoś nie wiedzie, choć się do żadnej winy nie czujesz, na lepszę przyszłość ani nie świta. Może choróbsko jakie siedzi ci w kościach, czujesz, że prędzej później będziesz musiał ledz w łóżku. To znowu żona jakoś ci w oczach schnie, marnieje, i to jedno dziecko także, a to drugie — ladaco; trzecie — jakoby żywcem przybite do krzyża na całe życie, bo związane z mężem pijakiem, lub z żoną niegodziwą . . . Jak-że to nie ma smucić i boleć!

Otóż, idź, stań przed obrazem Serca Jezusowego — przypatrz się Mu, jak przybity do krzyża, jakby z niego wyrastał, jakby ten krzyż miał w Nim głęboko zapuszczone korzenie. I tak było. Pan Jezus przez całe życie nosił krzyż. Widział doskonale, co Go czeka, widział, jak w najpiękniejszym wieku życia będzie przybity do krzyża, okrutnie umęczon. To wiedział od samego początku. Ilekroć przybył do Jeruzalem, ilekroć obaczył ogród oliwny, miejsce trupich głów — co się nie działo w sercu Jego! A jednak zniósł to wszystko, zniósł z miłości ku tobie,

byś ty był wolen od czegoś gorszego. Czybyś więc z miłości ku sobie samemu nie miał znieść tego, co cierpisz? Ażali i Syn Boży nie musiał cierpieć, aby przez to wszedł do chwały? Czy znasz inną drogę do Nieba?

Tak i podobnie rozważaj, patrząc na krzyż w Sercu Jezusowem, a to uśmierzy boleść twoją, w każdym razie podniesie na duchu do znoszenia krzyża w cierpliwości.

Znałem jednego zacnego kapłana. Miał wiele do cierpienia ze strony świeckich i duchownych zwierzchników, nawet od konfratrów. Dnia jednego odbiera pod wieczór pismo, dekret jakiś niedobry. Był to strzał, wprawdzie nie śmiertelny, ale jednak bolesny, krwawo raniący serce, o czem onże sam pisze, i przydaje: Gdym się o pierwszej w nocy przebudził, przyszedł mi zaraz na myśl on wyrok, począł mi targać duszę, jak zwierz dziki szarpie i rozrywa łanię bezbronną. Wtem zdaje mi się, jakbym widział obraz Jezusa, niosącego krzyż Swój i mówiącego: „Kto Mnie chce naśladować, niech weźmie krzyż swój i idzie za Mną.“ Ten obraz pokrzepił go do dalszego znoszenia dokuczliwości ze strony zawziętych ludzi niepoczciwych.

Rób co chcesz, wszystkim ludziom nie dogodzisz nigdy. Może więc być, że się tak jeno sypią na cię skargi, denuncyacye, przymówki, albo języki złe szarpią twój honor, oczerniają przed światem. Albo może sąsiad łży cię z poza zapłocia, mści się na dziecku twojem, więc ci tak, jakby ci kto nożem krajał serce, skwaszonyś i struty na całuteńki tydzień.

Ot, usiądź sobie przed obrazem Serca Jezusowego, przypatrz Mu się, przypatrz się ranie Jego. Po śmierci na krzyżu raz tylko jeden przebito Mu bok i serce; ale za życia tysiączne bluźnierskiemi języki zadawali Mu rany, musiał cierpieć, cierpiał tem boleśniej, im był niewinniej-

szy. Na te wszystkie zelżywości nie odpowiadał nic, albo odpowiadał spokojnie i łagodnie, nawet modlił się za tymi, którzy Go spotwarzali. Serce Jego było zawdy ciche i pokorne. Czynił to tak i dla tego, byś Go naśladował. Czy dopuścisz, żeby Boski twój Nauczyciel i przyjaciel napróżno nauczał? Albo czy więcej ty cierpisz? A choćbyś i cierpiał więcej, pamiętaj, żeś ty stworzenie grzeszne, a On — Bóg po trzykroć Święty.

I kolce cierniowe dokoła Serca Jego na obrazie zawierają wielką dla utrapionego serca pociechę. Kolcami cierniowemi była Jezusowi sroga niewdzięczność Żydów, była zdrada Judaszowa, było wątpienie reszty uczniów, którzy to samo czynią. I tę boleść zniósł, ofiarował ją za ciebie jako zapłatę za długi twoje. Wspomnij na to, gdy i tobie wbijać będzie kolce w serce niewdzięczność ludzka, zawziętość, mściwość. Wspomnij sobie, że to cię spotyka, abyś tam na drugim świecie nie musiał cierpieć daleko więcej. Myśl tak, jak on kapłan niewinnie prześladowany od tych, którzy nadużywali niegodnie swej władzy.

Jest jeszcze inny ciężki krzyż, a jest nim samoż życie chrześcijańskie. To nie fraszka, to nie zabawka dziecinna — żyć, jak Wiara święta przykazuje. Raz dla tego, że człowiek z natury swojej za słaby; a po drugie, człowiek czuje wstręt do takiego życia, gdyż ono przeciwi się jego pożądliwościom. Z drugiej strony świat zły wabi i nęci ustawicznie, a i on „przeciwnik“, dyabeł, czyha wciąż, by kogo ułowić w swą sieć. Ot, bierze cię niecierpliwość, a jednak masz być cichy i łagodny jak jagniątko. Słyszysz, jak cię osławiają szkaradnie, a ty masz to znosić cierpliwie, masz być gotów odpuścić. Przyjdzie jaka klęska, masz nie szemrać. Dzieci, czeladź utrują, umęczą, trzeba jednak ich kochać. Bywa, iż zewsząd walą się przeciwności, trzeba im mężne stawiać czoło. Słowem,

przez tyle nawałności, przez rozhukane fale codziennych utrapień masz iść, masz niejako żeglować odważnie i statecznie, dalej a dalej — a skąd-że siła? Człowiek z siebie może tylko upadać, tonąć, może tylko rozpaczać.

A więc do życia według Wiary przepisów potrzeba i nadziei, męstwa, otuchy, że się to wszystko uskuteczni, czego twoja ułomność nie może, czego jednak Bóg się domaga. Jaka na to rada?

Przypatrz się oto dobrze Sercu Jezusowemu, ono i dla ciebie będzie, czem było dla św. Anieli z Foligno.

W pierwszych czasach nawrócenia się swojego Anioła miała wielkie trudności do przezwyciężenia. Dawniejsze jej życie światowe mocno było w niej wkorzenione, a te korzenie nie łatwo i nie od razu dały się wyrwać. Zły duch szeptał jej co chwila, że tego nowego sposobu życia nie wytrzyma, że to nie mądrego nakładać sobie takie ciężkie umartwienia, że tego jej nikt rozsądny nie może pochwalić.

W tej wielkiej trwodze i walce o duszę pocznie wzywać Boga o pomoc. W czasie modlitwy razu jednego zasnęła. We śnie widzi Serce Jezusa, słyszy taki głos: „W tem Sercu Mojem wszystko jest szczerością, ani cienia fałszu w Niem nie ma.“ Zrazu nie rozumiała znaczenia tych słów. Następnie objawił jej Jezus, jak On wiernym jest w obietnicach Swoich; jak każdemu, kto prosi, przychodzi z pomocą. I rzekł: „Czegóż ja nie cierpiałem, osobliwie za grzechy serca twojego! Serce twoje było pełne gniewu, zazdrości, smutku; było jakoby ogromnem jeziorem grzesznych afektów i złych pożądliwości; ale dla tego dałem Sobie przebódz Serce Moje, z tego Serca Mego płynie lekarstwo na wszystkie choroby serc ludzkich. Wypłynęła z Niego woda na ugaszenie płomieni pożądliwości; wypłynęła krew na odjęcie smutku i utrapień.“

Tak pocieszał, tak ochładzał Pan Jezus do dalszej walki, a ona ufna w moc uzdrawiającą Boskiego Serca, przetrwała tę walkę zwycięzko, doszła do szczytu doskonałości.

Gdy się w ten lub inny sposób przypatrzysz przykładowi Jezusa w obrazie Serca Jego, tedy proś gorąco o moc, o cierpliwość, o ducha pokuty. Takiej modlitwy chętnie wysłucha miłościwe Serce Jezusa. Dla umiłowanego ucznia, Jana, dopuścił, że przyrządzono kocioł wrzącego oleju, w ten kocioł go wrzucono, dozwolił, aby go w ten sposób w chwale niebieskiej wywyższyć. Pomyśl sobie i ty, że utrapienia twoje są jakoby wrzącym olejem od Pana, by się w nim wszystko, co nieczyste, co zepsute, co grzeszne wywarzyło, byś czyściuteńki stanął przed Panem. Tak się na to zapatrywał niegdyś św. Ignacy Męczennik. Lwy, które nań puścili poganie, kły ich i pazury to jakoby kamienie, w których miał być zmełty na czysty chleb jako pszeniczka Chrystusowa...

Bywa, że od dźwigania krzyża ktoś już tak umęczon, taki osłabiony, że nie zdoła go krzepić ani słowo Chrystusowe, ani przykład Jego. Tedy potrzeba, by samże Bóg dał siłę i moc. On chce dać, byleś ty szedł do Niego: u Serca Jego znajdziesz tę moc, tam przyjdziesz znowu do sił.

Możeś ty krzepki i mocny w kościach, w muszkułach, w nogach lekki i prędki; jednakże, gdy się w daleką drogę wybierasz, bierzesz z sobą pieniądze, bo wiesz, że ciału co chwila chce się jeść i pić, by daleką drogę lub ciężką pracę wytrzymało. Pieniędzy nie można dawać wprost żołądkowi na posilenie; ot, wstępujesz do gospody, kupisz jadła i trunku, najadłszy się i napiwszy, idziesz dalej.

Życie jest wędrówką, co godzina to dalszy krok do celu. Pielgrzymujesz i masz pielgrzymować do Nieba, do

wiekuistego odpoczynku. Codzienne utrapienia, praca, starania około domu i wychowania dziatek, to wszystko wyczerpuje siły duszy i ciała, więc nie dziw, że słabniesz, omdlewasz w praktykach życia chrześcijańskiego, że o dobrych postanowieniach zapominasz, zbaczasz raz na prawo, drugi raz na lewo, że się potoczysz w dół niecierpliwości, zniechęcenia, zawziętości na tych i owych, na to i na owo, zwątpienia wreszcie i tym podobnych grzechów.

Powiedz, jak temu zaradzasz? Czy duszy twej zmęczonej dajesz jeść i pić o swoim czasie, ile razy potrzeba? Pewnie mnie rozumiesz...

Po wsiach oberże, karczmy, szynkownie są bodaj najokazalszym budynkiem, jeden tylko nad nie okazalszy, a to dom Boży, kościół z wieżą. Możnaby tak po prawdzie powiedzieć, że kościół to istna gminska gospoda, gospodarzem w niej Bóg, a co szynkuje, to chleb z Nieba i wino najszlachetniejszej jagody. Potwierdza to samoż nieomylne Słowo, posłuchaj, co mówi Jezus: „Jam jest chleb, który zstąpił z Nieba. Ciało Moje prawdziwie jest pokarm, Krew Moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto wierzy we Mnie, nie będzie pragnął.“

Chcesz tedy być mocnym na duszy, wstępuj często do tej gospody, przychódź do Stołu Pańskiego, godnie i należycie przygotowany pożywaj chleba, który ci podał w Synu Swoim Ojciec niebieski. Ten chleb daje moc, daje łaskę, daje męstwo i wytrwanie. Bez tego chleba słowo i przykład Chrystusowy nie wystarczy. Jeśliby ście nie jedli Ciała Pańskiego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. To sobie spamiętaj! Bez Komunii świętej

Siedm strumieni łaski.

nie ma więc zbożnego życia, jak i ciało nie może być bez jadła i napoju.

Teraz rozumiesz już, co Pan Jezus miał na myśli, gdy zaprasza: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.“ U Serca Jego możesz nie tylko odpoczywać jak słabe niemowlę u piersi matki, lecz możesz z Boskiego Serca brać pożywiołek na wzmocnienie, na rośnięcie.

I jeszcze jedno. Matka Najświętsza cierpiała niewysłowienie wiele razem z Synem i dla Syna. Ale zaledwie ten Syn zmartwychwstał uwielbiony, ukazał się Matce Swojej, by Ją pocieszyć, aby Ją na dalsze cierpienia pokrzepić. To było zapowiedzią, że przyjdzie znowu, weźmie Ją z Sobą do chwały Swej wiekuistej.

Takim dniem zmartwychwstania ma i tobie być każda Komunia święta. Nie mówię, że Komunia święta odejmie od ciebie wszystkie utrapienia i krzyże; nastąpi to, gdy po raz ostatni przyjdzie jako Wiatyk, gdy cię zabierze z sobą do chwały. Jednakże w każdej Komunii świętej daje ci nowy zadatek, że kiedyś otrze łzy twoje, że za każde cierpienie dla Niego hojnie zapłaci. Toż przecie Komunia święta zowie się zakładem przyszłej szczęśliwości: Kto pożywa Ciała Mego, żyć będzie na wieki. To tak, jakby mówił: Jak ty Mnie dajesz spoczywać w sercu twojem, tak i ty spoczniesz u Serca Mojego.

Rozważ to sobie, a każda Komunia będzie ci rosą chłodzącą dla serca, które pali żar cierpienia i boleści.

ROZDZIAŁ XI.

Serce próżne miłości.

Rok w rok ciągną liczne kompanie na miejsca cudowne, i na tych miejscach cudownych proszą o rozmaite łaski. Jeden ma tam w domu chore dziecko, może on sam chory na oczy, na piersi, na inne jakie dolegliwości. Drugi prosi o lato urodzajne, bo nie będzie miał chleba, nie będzie miał z czego zapłacić podatku. Inny lęka się pomoru na bydło, ot, już grasuje we wsi sąsiedniej. Może w kraju wielka susza, lub niebo wciąż płacze, deszcze leją a leją — inni proszą o co innego, każdy według swej potrzeby, która mu najbardziej dolega.

Takim nie potrzeba dopiero długo prawić, żeby odprawili pielgrzymkę. Ale, co mniemasz, ile też między tylu tysiącami, którzy odprawiają pielgrzymkę, co sobie chcą cnotę którą chrześcijańską uprosić? Kto prosi o cierpliwość, o pokorę, o czystość, o zgodliwość, o rzetelność, o wiarę, nadzieję, miłość? Ile takich? A przecież to pewna, żeby takich skarbów daleko łatwiej tam dostąpili, niż błogosławieństwa, dobrego powodzenia w sprawach doczesnych, i stokroć więcejby się im przydały, niż to, o co proszą zazwyczaj.

W Ameryce są strony, dokąd się tysiące i tysiące udawają, nawet od nas tu z Europy. Nie za ciężko im opuścić ojczyznę i swoich, wystawić się na tysiączne przygody i niewygody, na niebezpieczeństwo rozbicia się na morzu, śmierci głodowej. Dawniej była to Kalifornia, dziś kraj Alaska. Nie jeden znajdzie czasem wcale znaczną bryłę złota — czybyś i ty nie chciał się tam wybrać? Tak mi się zdaje, że gdybym tem pisaniem zawezwał ludzi, by

tam szli, zabrałoby się ich moc okrutna, daleko więcej, niż teraz, gdy ich również chcę zwabić do kraju złota, ale nie do Kalifornii lub do Alaski, lecz oto do najbliższego kościółka parafialnego. Tam tyle złota, że go nie przebrać, złota — miłości Bożej.

Gdy to piszę, mamy początek Lutego. Po zimnej nocy nastał ładny dzionek, słoneczko w okno zagląda. Zrazu nie może zaświecić do izby, bo szyby u okien grubo zamarzłe. Ale ono da sobie radę, lód zwolna mięknie, topnieje, paruje. W izbie teraz tak jakoś wesoło, milutko, czujesz się sam jakoś raźniejszym, ochotniejszym do roboty. Czują to i kwiatki na oknie ustawione. One już od dziesięciu dni rozkwitły, aż się serce śmieje, gdy się na nie patrzy, bo na dworze jeszcze wszystko takie szare, zmarznięte.

Gdy ten obrazeczek zimowy odmalowany memi słowami dostaniesz do ręki, pewnie już wszystko dokoła inaczej wygląda, może już lato, a w lecie nie łatwo wystawić sobie, jak wygląda zima. Tak też podobno niejeden czytelnik z trudnością zrozumie wykład tego obrazu, chyba, że sam tego na sobie doświadczył.

* * *

Wiele set lat temu, w Azyi żyła młodziutka dziewczyna, imieniem Eudoxya. Religii nie miała żadnej, ubóstwiała siebie samą, i kazała się innym jak bóstwo jakie uwielbiać i kochać. Była nad podziw urodziwa, a tej urodzie przyrodzonej umiała jeszcze większego nadawać uroku postawą, chodem i innemi sposobami. I tak oto jako pilna służebnica czartowska zwodziła młodzież, która nawet z daleka przybywała podziwiać jej urodę, przynosząc jej bogate dary, że była bogatsza od niejednej królowej na tronie. Na przykład, miała dwieście siedmdziesiąt pięć

sukni jedwabnych, sto sześćdziesiąt sukni tkanych złotem, dwadzieścia tysięcy talentów złota itd. Ale bogatszą jeszcze była w grzechy i występki wszelakiego rodzaju.

Dnia jednego każe swej słudze zamknąć szczelnie drzwi domu, nikogo nie wpuszczać, miasto kosztownych potraw zastawić proste jedzenie; pości, modli się, daje hojne jałmużny, aż czasu jednego idzie do chrztu, wraca od chrztu bielutka jak czysty baranek, choć przedtem była czarna jak szatan.

To sprawiła miłość Boża.

Stało się to tak: Dnia jednego przez ono miasto, gdzie Eudoxya prowadziła niecne rzemiosło, przechodził mnich jeden nabożny. Przypadkowo, jakby kto z ludzi mówił, ale ze strony Pana Boga zupełnie rozmyślnie, mnich on stanął w domu tuż przy mieszkaniu Eudoxyi, izba jego była cieniuchną tylko ścianą przedzieloną od pokoju, w którym mieszkała grzesznica. Mnich według swego zwyczaju czuwał długo w noc, modlił się głośno i równie w głos czytał swoje medytacye. Treść była o wieczności, o surowych sądach Bożych na grzeszników. Eudoxya słyszała to wszystko, i tutaj to Dobry Pasterz chciał znaleźć swą straconą owieczkę. Łaska Boska wzruszyła grzesznicę. Eudoxya każe nazajutrz przywołać do siebie mnicha, pyta go, co ma czynić, by ujść potępienia. Ten wykłada jej wszystko porządnie, mówi o wielkiem miłosierdziu Boskiem naprzeciw pokutującym grzesznikom, że i ona może się miłosierdzia spodziewać, może znaleźć odpuszczenie nieprawości i zbawienie.

Co słyszy, wzrusza jej serce, prosi o dalsze pouczenie. Im więcej słyszy o Bogu, tem godniejszym widzi jej się być miłości, a im więcej Boga kochać poczyna, tem więcej brzydzi się dotychczasowem swem życiem. A jak słońce wiosenne nie może się pogodzić z lodem zimowym,

tak wnet pierwszy ciepły promień miłości Bożej wypędził grzech z serca Eudoxyi. Nawraca się szczerze, bierze chrzest, i odtąd nowe rozpoczyna życie w Chrystusie.

To pierwszy cud, który miłość Boża działa w sercu człowieczem: wypłasza z niego grzech.

A jak-że teraz z tobą? Czy nie siedzi w tobie grzech żaden a żaden? Czy serce twoje nie zimne, stwardłe jak lód, zatwardziałe w ciężkiej jakiej nieprawości? Czy nie boisz się sądu Bożego, i tego, co po sądzie nastąpi? Czy i dla ciebie, jak dla Eudoxyi, nie potrzebny ciepły promień miłości Bożej, iżby cię od miłości grzechu oderwał? Bez miłości Boga trwasz w śmierci; jedno jest tylko, co może grzech uśmiercić, a tem jest miłość. Gdyby ci dziś kto miliony złotych podarował, tem grzechu z serca nie wypędzisz. Jeżeli zaś Bóg jednę da iskierkę prawej miłości, to więcej znaczy, niż one miliony, znaczy więcej, niż wszystek świat, znaczy prawie tyle, co Bóg, którego pozyskasz przez miłość. Czy nie zapragniesz takiej miłości?

Uciechy i rozkoszy nie zabrakło Eudoxyi, ale to była tylko uciecha i rozkosz z zewnątrz. Jeżeli serce zimne, na nic się nie przyda, choćbyś siedział przy rozpalonym piecu żelaznym. Wszystka rozkosz i przyjemność ciała nie pomoże nic duszy, może jej tylko zaszkodzić, bo mu kradnie jedyną uciechę, sumienie, które tu na ziemi czyni człowieka szczęśliwym. Inaczej, gdy miłość Boża w sercu zamieszka. Ta miłość gasi ziemskie uciechy, co dobre, choć się zdaje być twardem i ciężkiem, osładza i czyni lekkiem. Gdzie ochota i miłość do czego, tam wszystko idzie od ręki, nie czuć trudu i znoju. Myśliwy wśród trzaskającego mrozu stoi na stanowisku, czeka na zajączka; drży od zimna, zaciera sobie skostniałe ręce, powiedz mu, żeby lepiej szedł do domu, tam ciepło w izbie,

— myśliwy wyśmieje cię, powie, że to trochę zimna wytrzyma. Ochota do polowania rozgrzewa go na wewnątrz.

Tak było i z Eudoxyą. Zrazu, gdy słyszała od kapłana, że musi grzesznego życia poprzestać, pieniądze i wszystkie kosztowności, które niecnotą nabyła, obrócić na dzieła Bogu miłe, ciało trzymać w karności, taka mowa widziała się jej zbyt twardą, nieznośną. Zły duch też nie chciał swej zdobyczy popuścić, podsuwa jej czarne myśli, że to coś strasznego takie życie, i poczyna płakać, bije się w czoło, na tak surową sprawiedliwość Boską narzeka. Radaby była ujść piekła, ale nie chciała by się też wyrzec życia rozkosznego.

Zakonnik odkrył jej podstęp szatański, prawił jej o miłosierdziu Pana Boga i mocy łaski Jego, o życiu wiekuistem, takiem rozkosznem i szczęśliwem w onym tam Raju niebieskim. To ją pokrzepiło na duszy; miłość Boska poczęła coraz mocniej dogrzewać, wreszcie sama oświadczyła dobrowolnie, że wszystko chętnie uczyni, czego od niej żądają, że już chce wiernie służyć Bogu samemu, że chce wszystkim, których złem życiem uwiodła, dać przykład pokuty i nawrócenia się swego. I rzeczywiście majętność wszystką, grzesznie nabytą, rozdaje na ubogich, kładzie na siebie ostrą włósienicę, przez siedm dni zamyka się w swem mieszkaniu, czas wszystek trawi na modlitwie. Przyszedł Anioł, pokazał jej Niebo, i obiecał swą pomoc. Tem ucieszona Eudoxya nabiera dobrej otuchy, po otrzymaniu chrztu idzie do klasztoru.

Jak-że ważna to rzecz, nabyć miłości Boga! Miłość co najcięższego czyni lekkiem, osładza, co gorzkie. Wiara Chrystusowa żąda wiele, to prawda; ale też wiele obiecuje, ale też daje pomoc wewnętrzną do dobrego życia. To czyni miłość. Nie chce się dziecko uczyć, matka pokazuje mu kawałek chleba posmarowanego miodem, lub

pierniczek, jabłuszko, orzeszki, — dziecko zaraz nabiera lepszej chęci, uczy się jak może: to sprawiła miłość do tych rzeczy. Mieszka w sercu twojem miłość Boża, to ona z wewnątrz pobudza do niechania grzechu, do unikania niebezpiecznych okazyi, do wyzbycia się nieprzyjaźni; za to słodkie myśli o Bogu, co jak promienie wpadają do serca, namawiają do Boga, do Świętych, do Komunii, do wstrzemięźliwości i do panowania nad sobą, do cierpliwości w smutkach i przeciwnościach, i do uczynków miłosierdzia. Tak tedy doznasz sam na sobie, że jarzmo Chrystusowe słodkie, a brzemię Jego lekkie, bo Chrystus da ci do tego brzemienia i do tego jarzma ochotę i zamiłowanie.

Coby Eudoxyi były pomogły w godzinę śmierci wszystkie skarby, złoto, perły, jedwabie, wonne olejki? Chyba tyle, iżby jej umieranie były uczyniły cięższem i gorzciejszem, a po śmierci gorętsze ognie zapaliły. Tak zaś przy śmierci miała swe Dobro najwyższe, miłość Bożą, i przez to stała się bogatą na całą wieczność.

Rozważ to sobie każdy! W godzinę śmierci żadne dobra ziemskie nic nie pomogą, pomoże jedna miłość Boga, więc ona kosztowniejsza nad wszystko złoto. On Święty miał wielką racyę, gdy Pana Boga codziennie o nic więcej nie prosił, jeno, żeby mu Bóg wszystko inne odebrał, ale to jedno dał: „Łaskę Twoją, o Panie, i miłość Twoją, daj mi, a dosyć mi!“

To nie kształt, nie kolor, co tworzy drogi kamień. Szkło wyszlifowane i farbowane wygląda takuteńko, a jednak to szkło tylko proste, nie kamień drogi. Nie blask czyni złoto złotem, lecz złoto czyni blask, jest złotem, choć się wcale nie świeci. Dziecko lub ktoś nie znający się na rzeczy, da się zwieść blaskowi, farbie i kształtowi,

znawca nie da się oszukać, bo on patrzy na istotę, na skład, na żywioł.

Co to jest, co człowieka czyni tem, czem ma być według woli Pana Boga? Ciało i dusza czyni człowiekiem, ale ty masz być czemsi więcej, masz być d z i e c k i e m Bożem. Bądź piękny, bogaty, mądry, uczony, mocny, zwinny, przyjacielski, dobroduszny — to coś oczywiście. Mimo to wszystko wobec Boga możesz być obrzydłością, możesz być potępieńcem, jak tyle innych. Cóż tedy jest, co czyni ciebie, istotę twoją, uczynki twoje złotem, drogim w oczach Pana Boga kamieniem?

To czyni — m i ł o ś ć B o g a. Miłość ozłaca ciało twoje, duszę twoją, mowę i uczynki, i to, co cierpisz; ona sama jedna czyni cię miłym Bogu. Bądź prostą dziewką, bądź żebrakiem, ubogim wyrobnikiem, ale kochaj Boga, czyń wszystko z miłości ku Bogu, a będziesz złotem. Jesteś chory, ale z miłości ku Bogu znosisz tę chorobę w cierpliwości, dajesz jałmużnę, na jaką cię stać, ale dajesz z miłości; z miłości ku Bogu ujmiesz sobie co nieco w jedzeniu, w piciu, w mowie, w zabawie; co więcej, jesz, pijesz, bawisz się według miary, uczciwie, tak jak Bóg chce, i z miłości ku Bogu, to wszystko będzie złotem, złotem szczerem, czystem, bo w tem jest miłość Boga. Apostół Paweł święty oświadcza natomiast w imieniu Pana Boga, że choćby kto miał taką wiarę, iżby góry przenosił, choćby posiadał dar wszystkich języków, choćby nawet poniósł śmierć męczeńską, ale miłościby nie miał, byłby niczem wobec Pana Boga. Tyleś wart, ile Boga miłujesz. A ileś wart — ty?

Wracam do Eudoxyi. Znajduje się tedy w klasztorze. Nie widać tam koło niej żadnej pychy światowej, nie widać bogactw, czeladzi, uciech, więc też nic nie znaczy w oczach świata; ale za to przed Bogiem każdy jej

uczynek, i najmniejszy, znaczy więcej, niż wszystko jej życie dawniejsze. I tak z każdym dniem staje się bogatszą, szlachetniejszą, na ostatku taką bogatą w zasługi, że sobie może kupić Boga i Niebo krwią swoją jako męczennica, gdyż woli życie, niżeli Boga utracić. Śmierć męczeńską poniosła od pogan, teraz już w Niebie na wieki, które wzięła jako zapłatę za swą miłość do Boga. Bez miłości gdzieby była?...

Chcesz i ty mieć Niebo, musisz z sobą przynieść wkupne; za nic, za czystą żebraninę nie otworzą. Wkupnem są uczynki twoje, miłością Bożą niejako uduchowione, jak żelazo ogniem przejęte. Wspomnij na onych pięć panien mądrych z lampami, i na one pięć głupich bez oleju i światła w lampach. Proszę, weź sobie choć z kwadransik czasu, rozważ, co też z wczorajszego dnia twojego, słów, pracy, cierpienia, jedzenia i picia pieczęcią miłości Bożej naznaczone. Z tego będziesz miał pogląd na cały tydzień, na ostatni miesiąc, na rok ostatni, i na całe życie; poznasz, jak wielki twój kapitał uczynków, mających wartość u Boga. Czyby się nie pokazało, że staniesz z próżnemi jak ostatni żebrak rękami przed Bogiem? I czy nie westchniesz sobie: „Ach, gdybyżem wiedział, skąd dostać choć nieco miłości Bożej!“

U brzegu jeziora Genezaret stoją dwie łodzie, przy nich rybacy. Nadchodzi Pan Jezus, czyni cud dla rybaków, że mają bogaty połów; potem skinie na jednego z nich, na Jana, i rzecze: „Pójdź za Mną.“ Jan był w tej chwili taką miłością ku Panu przejęty, że wszystko opuszcza i odtąd staje się najwierniejszym uczniem Jego. Podpada to, że z wszystkich uczniów Jezusowych sam tylko Jan miał serce tak kochające, tak mężne, że nawet przy śmierci nie opuścił Jezusa. Jednak nie dziw; Janowi było wolno serce swe rozpalić u Serca Jezuso-

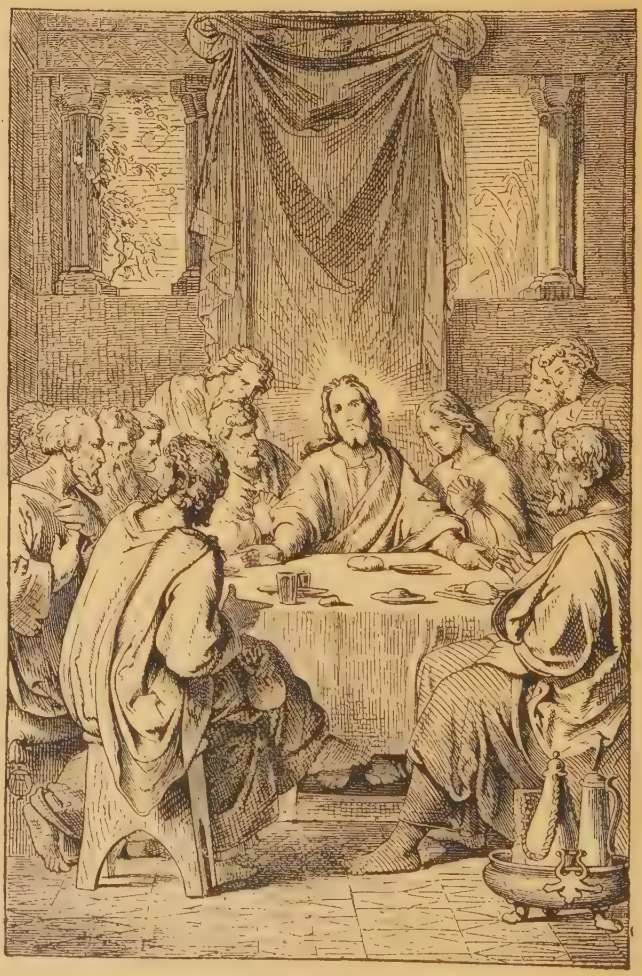

Wieczerza Pańska.

wego, gdy na ostatniej Wieczerzy spoczął na piersi Jezusowej. Tu znalazł on ogień miłości, mocą którego cały wiek życia przeżył wyłącznie dla Pana, dla Niego uczył, mówił, pisał i cierpiał. Jak-że bogatym był Jan w godzinę śmierci w dni i godziny Bogu miłe!

Teraz wiesz, gdzie i dla ciebie bogata kopalnia złota. Ta kopalnia znajduje się w Sercu Jezusowem. Tam tedy idź, przychódź jak najczęściej, proś, żebrz o miłość. Toć dla tego Pan Jezus otworzył Serce Swoje Kościołowi, byśmy się przy niem rozpalali świętą miłością wzajemną. A oprócz tego obiecał jeszcze wielkie i osobliwe łaski tym, co u Serca Jego szukać będą miłości.

Nuże więc do Serca Jezusowego! Tam w tabernakulum ona kraina złota, a sam-że Jezus zwołuje i zaprasza ludzi. W „Objawieniu“ kazał Janowi świętemu słowa Swoje rozgłosić po świecie całym, by kto próżen miłości, przychodził do Serca Jego. Co tam mówi Jezus do jednego z Biskupów, który ostygł w miłości, odnosi się do wszystkich jemu podobnych. A mowa Jezusowa jest taka: „Znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny, ani gorący. Iżeś letny, a ani zimny, ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust Moich. Iż mówisz: żem jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, iżeś ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi. Radzę ć, abyś sobie kupił u Mnie złota z ognia doświadczonego, żebyś się zbogacił.

Tam tedy idź, Jezus chce i może dać ci złoto miłości, której tyle w Sercu Jego. Proś Go o to codziennie; klęcząc przed obrazem, rozważaj, jak to Serce głosi kazanie o miłości krzyżem i cierniową koroną i raną i płomieńmi. Proś i mów: Najsłodsze Serce Jezusa, daj, bym Cię coraz więcej a więcej miłował! Wszelako nie długo

tak mów: „Przyjdź, przyjdź“, lecz ty sam wybierz się tam, przyciągnij je do serca swego — w Komunii. Jak do onego obojętnego Biskupa w Objawieniu, tak i dziś mówi do wszelkiej duszy: „Oto stoję u drzwi i kołacę. Jeśliby kto usłyszał głos Mój, i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego, i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną.“

ROZDZIAŁ XII.

Serce katolickie.

Zdaje się, jakoby Pan spał. Wtem, gdy to piszę, przypomina mi się, co powiedziano w Piśmie świętem: „Ja śpię, ale Serce Moje czuwa.“

To tyle pocieszające słowo przynoszę ci teraz, bracie katoliku — „Serce Jezusowe czuwa.“

Przed czterema tysiącami lat była noc ciemna, gdy stary smok on panował nad duszami ludzkiemi. Zdawało się, jakoby Bóg ludzi od Siebie odrzucił, albo jakby spał, nie troszcząc się o nich, co robią, co cierpią. Ale w onych cichych przestrzeniach wieczności czuwała miłość Syna Bożego, posyłała Patryarchów i Proroków jako pasterzy owiec swoich. Kto szedł za nimi, był bezpieczen, aż On-że sam przyszedł paść owieczki Swoje.

Była ciemna noc smutku w domu Łazarza, gdy leżał na łożu śmierci. Najwierniejszy jego przyjaciel, Jezus, czynił tak, jakby nic o tem nie wiedział. Przyszła śmierć, Łazarz umarł, położono go w grobie na długie spanie. Ale Serce Jezusowe, miłość Jego czuwała, czuwała, by tem większy cud na Łazarzu pokazać.

Była ciemna noc boleści, gdy Jezus żegnał się z Swymi uczniami, idąc na śmierć. A szatan szedł do swej roboty, by przesiewać uczniów, jak się przesiewa pszenicę. Tam na górze Oliwnej smutek wielki ścisnął serce Apostołów — zmorzył ich sen, a tymczasem kusiciel zakłada swe miny. A Pan Jezus? Pozostawia ich, ich boleści, nie odejmuje od nich tego smutku i tej boleści; nawet od nich odchodzi, jakby ich chciał na zawsze opuścić. Ale

Matka Boska Bolesna.

Serce Jego, ale miłość Jego czuwała, czyniła dla nich coś wielkiego — modliła się za nimi.

I jeszcze ciemniejsza była noc, noc Wielkopiątkowa, gdy Pan Jezus zasnął na krzyżu, był złożon do grobu. Nieprzyjaciele cieszą się, że im się tak dobrze powiodło, cieszą się z swego bogobójstwa, a tymczasem dla Matki Jezusowej i dla uczniów nastały żałosne godziny.

Ale Serce Jezusowe czuwało — w miłości swej już wszystko przygotowało na dzień zmartwychwstania, On się ukaże w chwale uwielbionego ciała uczniom Swoim.

I była ciemna noc trzysta lat trwająca, gdy świat pogański i wszystka potęga pogańskiego cesarstwa chciała zdusić chrześcijaństwo, wyprawiła się na nie z ogniem i mieczem, z torturami, z dzikiemi bestyami, głodem i pragnieniem. I znowu zdawało się, jakoby Chrystus nie znał już Swoich; poganie szydzili z chrześcijan, czemu im nie pomaga ich Bóg, jeżeli jest Bogiem prawdziwym.

Ale Serce Jezusa czuwało. W miłości ku Swoim dał im męstwo wiary, pragnienie cierpienia, wśród wszystkich mąk słodką pociechę, dał zwycięstwo nad tyranami; dał, że przez to mnożyła się liczba wiernych, gdyż krew ich była nasieniem, bujny porost dającem; że Kościół szerzył się coraz dalej a dalej, im więcej dzicy cesarzowie i ich starostowie męczyli i zabijali wyznawców Chrystusa.

I teraz rozpostarta ciemna noc — katolicy cierpią, nie tortury i po więzieniach, ale cierpią na duszy i w sercach.

Ale Serce Jego czuwa!

Miłość Jego pamięta o nich, myśli o nich, walczy za nich, modli się, ofiaruje, wstawia się u Ojca. Nasza sprawa Jego sprawą. Czy kto nadeń mocniejszy?

Zapytasz: „Skoro czuwa, czemu nie ratuje?“

Nie jestem sekretarzem Pana Boga, by wszystko wiedzieć; tyle jednak wiem, że co inszego cierpienie dopuszczać, a co innego dać ginąć w cierpieniu. Wiem tyle, że są cierpienia potrzebne, tak potrzebne, jak pilnik zardzewiałemu żelazu, tak potrzebne, jak sól mięsu, by nie zgniło.

*
* *

Przed dwustu laty żył we Włoszech zakonnik, imieniem Segneri. Był to czasu swego słynny kaznodzieja, umiał mówić do ludu.

W czasie Wielkiego Postu miał kazanie, między innemi ciekawemi rzeczami powiedział i to:

„Nie wiem — powiada — czyście kiedy słyszeli, co tam w Lombardyi, kraju górzystym i zimnym, wyprawiają w czasie zapustu. Oto np. idzie sobie młody panicz ulicą, wykwintnie ubrany. Nikogo nie zaczepia, jakiś w sobie zamyślony, niby, że się uważa za coś wyższego, dumny też z swego bujnego włosa, zwieszonego zalotnie na szyi, z pięknego ubioru, smukłej postaci. Wtem, gdy tak sobie idzie ulicą, trafia go w plecy potężna kula ze śniegu, rozpryskuje się, sztuki śniegu padają na kapelusz, na włosy, na płaszcz jedwabny. Ludzie stawają, śmieją się i drwią, co się zmieści.

Można sobie wystawić, co się działo w sercu panicza z powodu takiej napaści. Nie wie, skąd kula przyleciała, i to go tem wścieklejszym czyni. Krew mu do głowy uderza, oko płonie od gniewu, mało braknie, a dobędzie szpady, przebije na miejscu każdego, co go tak znieważył. Spojrzy w górę, skąd kula przyleciała, spostrzega panienkę, z której pięknych rączek kula wypadła. Od razu uspokaja się, uśmiecha, grzecznie kłania się panience. Nazajutrz o tej samej godzinie wraca na to samo miejsce,

pod to samo okno, z pragnieniem w sercu, żeby i dziś to samo go spotkało.

Słuchacze byli okrutnie ciekawi, w jaki sposób kaznodzieja zrobi z tego opowiadania zastósowanie. A on tak dalej prawił:

„Słuchacze moi! Nie rozumiem, czemuby i Bogu nie miano tego samego uczynić zaszczytu, jaki się damie wyświadcza. Wy tymczasem smucicie się, gdy czasem spadnie z góry coś takiego, jak kula z śniegu, gdy wam dziecię umrze, gdy się w interesie źle wiedzie, gdy was spotka jaka przygoda, nieszczęście, lub publiczna zniewaga. Otóż spojrzyjcie w górę, obaczcie, kto was uderzył. Nie był-że to Bóg? Czy nie jest powiedziano w Piśmie, że karze padać śniegowi? Więc bądźcie dobrej myśli i cieszcie się, boć z takiej ręki cios i uderzenie jest dowodem Jego przychylności. Augustyn św. powiedział, że to „p o k u t a, ale i ł a s k a.“

Zastosujmy to teraz do rzeczy naszej.

W ciekawości swojej pytasz się: Czemu dopuszcza takie poniewieranie Swoimi? Ażali chce całkiem o nas zapomnieć?

Co do mnie, nie śmiem nic na to powiedzieć; powiem raczej one dwa słowa świętego Augustyna: „P o k u t a — Ł a s k a!“

Posłuchaj:

Niektórym katolikom tak się dzieje, jak onym dwu uczniom w drodze do Emaus: zapominają o najprostszych prawdach religii, a spuszczają się na swoje: „Nam się zdaje, myśmy rozumieli.“

Prorocy przepowiedzieli byli jak najwyraźniej, że Mesyasz m u s i cierpieć i umrzeć, nie dla własnej winy, lecz dla zadosyćuczynienia za winy całego świata. Tego domagała się sprawiedliwość Boska. Oni uczniowie na

własne oczy widzieli, jak Pan Jezus cierpiał niewinnie i płacił za drugich. Miasto jednakże mówić: „Po tem poznajemy prawego Mesyasza“, oni rozprawiają między sobą nic do rzeczy: „Myśmy — prawią — r o z u m i e l i“, że Mesyasz wypędzi z kraju najezdników, Żydów uwolni od jarzma Rzymian; a owo On umarł, i temu już trzeci dzień...

Podobnie odzywają się niektórzy katolicy: „Myśmy rozumieli, że kiedy Kościół katolicki jest prawy Kościół Chrystusowy, to Chrystus winien każdego katolika obronić od gniewu i nienawiści i złej woli niechrześcijan, a teraz?

Takim można prosto w oczy powiedzieć: „Głupi i leniwego serca ku wierzeniu! Ażali Chrystus nie musiał cierpieć? Ażali katolik nie musi cierpieć, pokutować, a to tem więcej, im więcej mu Bóg dał łaski, niż niedowiarkom? Komu wiele dano, od tego żądają więcej, tak w zapłacie, jak i w pokucie.

Jak zaś utrapienia, które tu i owdzie dotykają katolików, nie mówię, zawsze, ale nieraz jeden, są zbawienną pokutą, wołaniem do poprawy, na to możnaby wiele przykładów i dowodów przytoczyć. Niech starczy jeden.

Nie wiem, jak tam u was, ale znam parafie czysto katolickie — jakże tam z nabożeństwem Niedzielnem? Gdyby wszyscy parafianie z obowiązku sumienia, jak powinni, przychodzili do kościoła, toby ich prawie kościół nie pomieścił; a jednak nieraz czyste pustki w kościele, tak się to wszystko gdzieś porozchodzi, najbardziej do miasta — „według sprawunku“, to znaczy, nabożeństwo przesiedzi i przepije się w jakiej knajpie obskurnej. — A jak się zachowują w kościele prawowierni katolicy? Wstyd pisać. — A w dni powszednie? Kapłan odprawia Mszę świętą samuteniek, jakby to innych we wsi wcale nie obchodziło. — A jak ze spowiedzią i Komunią? Tak,

jakby nie dla nich były Sakramenta, i jakby Pan Bóg musiał być jeszcze rad, że się temu i owemu spodoba iść do spowiedzi i do Komunii raz do roku — około Wielkanocy.

Więc to całkiem rzecz naturalna, jeżeli takim ludziom Bóg odbiera kapłana. Brak duchowieństwa ma być dla ludu zbawienną pokutą, skoro nie umie cenić i szanować darów Bożych, które kapłan rozdaje.

Teraz pewnie zrozumiesz, co Bóg chce, dopuszczając miotanie kulami ze śniegu na katolików. To rózga w ręku ojca, który chce rozpuszczone dziatki poskromić, napędzić do domu, które się wałęsają. Gdy lud katolicki będzie się znowuż zachowywał, jak przynależy, to rózgę odrzuci, i będzie znowu dla nas łaskawym.

Co nie jest pokutą, to — Łaską.

Może być, że dziecko, odbierając chłostę, nie widzi w tem karaniu ojcowskiej miłości; za to też jest jeszcze dzieckiem. Odzywam się do ludzi, którzyby powinni mieć rozum chrześcijański, więc tyle tylko powiem:

Nikt jeszcze nie był okrutniej ubity i ukrzyżowany, jak Pan Jezus ostatniego dnia życia Swojego. Tego nie pojmowali nawet uczniowie, byli jeszcze niedojrzali, jak małe dzieci. Onym dwom, idącym do Emaus, sam Pan Jezus wykłada znaczenie męki Swojej: uczy, że ta męka była walką, która Mu do chwalebnego zwycięstwa i tryumfu dopomogła; krzyż drabiną, po której wstąpił do chwały Swej wiekuistej: „Ażali nie było potrzeba, aby Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały?“

Jak Mistrzowi, tak dzieje się po wsze czasy Oblubienicy Jego, Kościołowi. W pierwszych trzech wiekach pogaństwo prowadziło straszny „kulturkampf“ naprzeciw katolikom, srożyło się iście po pogańsku ogniem i wodą, kołem i mieczem, najwyszukańszemi mękami. To był ża-

Ecce homo!

łosny Wielki Piątek. Ale po trzystu latach ukazała się chwała katolickiego Kościoła, i przez tysiąc lat świeciła wspaniałym blaskiem. Cudownie zakwitły sztuka, nauka, cnota, świętość, na całą Europę rozlewając błogosławieństwa.

Działo się to w Austryi. Idzie sobie trzech Austryackich ludzi, panem ich cesarz Franciszek. Naraz wypada basza Turecki z zbrojną hałastrą, zatrzymuje ich na drodze, pyta, coza jedni, czyi poddani. Mówią co prawdą. Krzyknie na nich groźno: Co tam wasz cesarz, musicie zostać Turkami, jeśli nie, to was nauczę, każę wam głowy pościnać. Odezwie się na to pierwszy: „Panie baszo, a co dostanę, jak zostanę Turkiem?“ Basza pokazuje mu parę groszy; ten je bierze i zostaje Turkiem. — Drugi mówi: „Najjaśniejszy panie, będę się dla świata brał jak dobry Turek, ale daj mi być w sercu Austryakiem.“ Turek zawiesza mu na piersi jako order półksiężyc, i odtąd on-że jest Turkiem na zewnątrz, a w sercu niby Austryakiem — po swojemu. — Trzeci rzekł: „Ojczyzny mojej i mego cesarza nie zdradzę, choćbym miał życiem przypłacić. Rób co chcesz, pozostanę, czem jestem.“ I za to cierpi bicia, szyderstwo, kajdany i nędzę.

Powiedz, który z nich był zaszczytem ojczyzny i cesarza? Wszakże ten ostatni. Zaszczyt zjednał s o b i e, albowiem pokazał, że jest patryotą, człowiekiem z charakterem i przekonaniem, człowiekiem, na którego można się spuścić; przyniósł zaszczyt o j c z y ź n i e i cesarzowi, albowiem ofiarą swą i cierpieniem pokazał, że wierność przenosi nad własne dobro, nad pieniądze, nad godności i ordery.

Owóż takie uwielbienie, taka chwała objawia się już teraz w Kościele katolickim.

Mówię tedy: Ażali nie było potrzeba, by Kościół cierpiał, a tak przyszedł do takiej chwały? — Kule ze śniegu od Pana Boga są — łaską.

I jeszcze jedno. Wracam znowu do onych uczniów idących do Emaus. Gdy się przybliżyli do miasteczka, Pan Jezus ukazował, jakby chciał iść dalej, jakby nie miał woli pozostać przy nich, a oni nawet nie wiedzą, że to jest Pan, tylko, że im tak słodko z tym nieznanym pielgrzymem.

Pytanie teraz, dla czego czyni to Pan Jezus, czemu nie pozostaje, czemu okazuje, jakoby chciał iść dalej?

Odpowiedź łatwa a miluchna. Pan Jezus czynił tak z miłości i łaski. Pan Jezus chce im tegoż jeszcze wieczora zgotować radość niewysłowioną, ale nie za darmo, do wszystkiego dobrego musi się też człowiek przyłożyć. Obaj uczniowie mają sobie cnotą gościnności kupić swe uszczęśliwienie. Aby więc mieli sposobność zapraszania Go, zatrzymania Go między sobą, czyni, jakoby miał odchodzić, w sercu zaś pragnął pozostać i ukazać się im we wszystkiej chwale Swojej. I stało się tak. Uczniowie proszą gorąco: „Panie, zostań z nami, bo się już ma ku wieczorowi.“ Teraz Pan Jezus może już im zapłacić za to ich zapraszanie. Pozostaje z całej duszy, zasiada z nimi do stołu, naraz przy łamaniu chleba poznają Go. Toż to była Wielkanoc! Czyż to nie wielka łaska, że Pan Jezus tak okazował, jakoby chciał iść dalej?

Tak czyni i teraz. Okazuje, jakoby chciał odejść z Europy, jakoby chciał opuścić katolików, zostawić ich bez Swej opieki. Jeśliby Go na prawdę puszczono, jeśliby ludzie nie dbali wcale o Jego naukę, o Sakramenta Jego, to rzeczywiście pójdzie Sobie.

Ale Pan Jezus nie chce odchodzić; On pragnie pozostać w Europie, bo wie, że tu potrzebny, by paraliżem ruszoną ziemię uzdrowić. Ale potrzeba Go zatrzymywać,

potrzeba Go prosić, potrzeba, by katolicy jawnie mówili i pokazali, jak gorąco Go pragną u siebie zatrzymać. Dla tego to właśnie dopuszcza to wszystko, zdaje się, jakoby spał, albo już odszedł. Jeżeli Go zatrzymamy, wróci, i tedy w nowy sposób pokaże Swą miłość i moc. Owóż mówię: I to jest łaską, gdy Pan Jezus tak okazuje, jakby nas chciał opuścić. Wszelako nasza rzecz, zatrzymywać Go usilnie, by nie odchodził.

A jak?

Najpierwsze, co zatrzyma Jezusa, by z nami pozostał, jest to samo, co uczynili oni dwaj uczniowie — trzeba p r o s i ć serdecznie: „Panie, zostań z nami, bo się już ma ku wieczorowi.“ Ale w s z y s c y a wszyscy muszą prosić. Jeżeli dwu tylko uczniów zdołało proszeniem swojem Jezusa zatrzymać, co będzie, gdy wszyscy, co to czytają, udadzą się do Jezusa i będą wołali: „Panie, zostań z nami!“ Wiesz co, czytelniku? Ot, uklęknij ty zaraz teraz, z głębi serca odmów choć jedno Ojcze nasz na tę intencyę. Uczynisz to, toć uczynią to wszyscy czytelnicy, a głos tysięcy i tysięcy katolików, to wielka potęga, zdołają uprosić Serce Jezusa, które zresztą tak chętnieby chciało pozostać. Jeżeli tego nie uczynisz, to ci nie wierzę, że dbasz o sprawę katolicką, tedy tem mniej uczynisz, o czem teraz chcę mówić.

Druga rzecz, która Jezusa spowoduje do zostania z nami, jest to ofiarowanie d r o g i e g o k a m i e n i a na przyozdobienie Serca Jezusowego. To znaczy: Nie mamy się uskarżać na to, co nas spotyka, przeciwnie, mamy to przyjmować z ręki Pana Boga jako pokutę i jako łaskę, mamy to ofiarować najświętszemu Sercu Jezusowemu, mamy znosić w cierpliwości.

Trzecie, co Jezusa może do zostania zniewolić, jest, jeżeli my katolicy w c a ł e m ż y c i u naszem będziemy

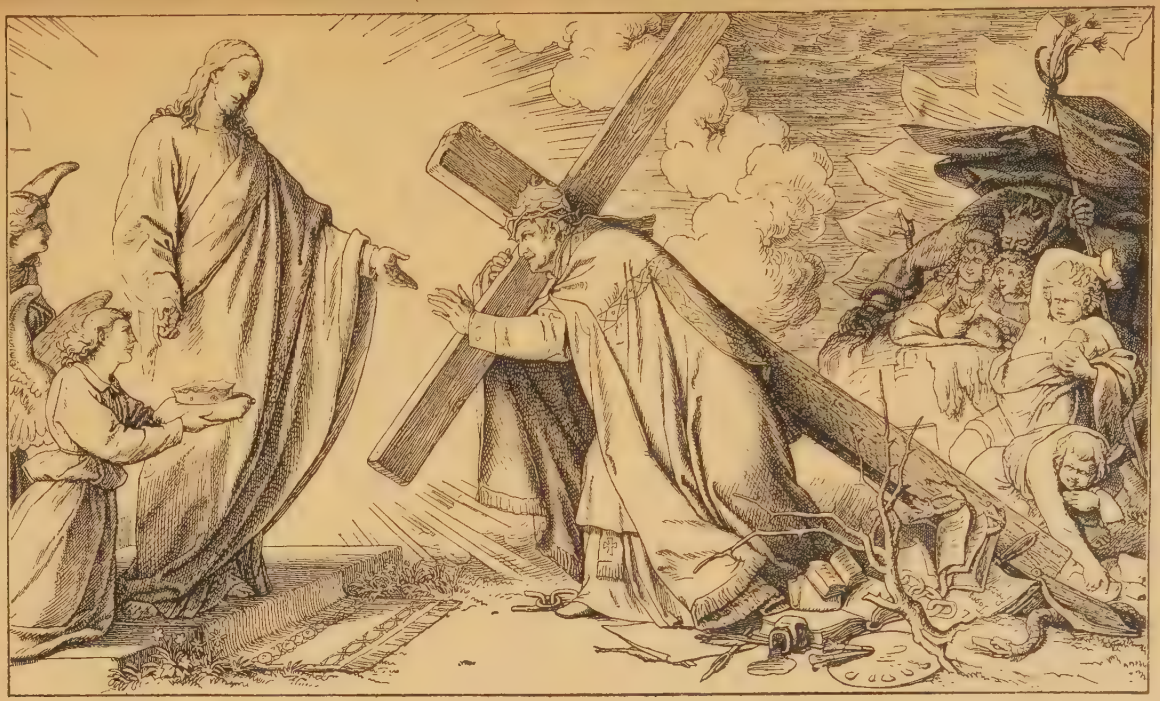

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.“ (Mat. V, 10).

się trzymali przepisów wiary naszej. Nie myśl teraz o innych, myśl o sobie, i odpowiedz mi na moje pytania:

Jako katolik wierzysz, że każdy dzień jest kosztownym darem Pana Boga, danym ci na to, byś wierną służbą Bożą każdego dnia i każdej godziny Niebo sobie wysłużył. Powiedz, czy ty z każdego dnia korzystasz tak, jak Wiara naucza? W domu, gdzie wszyscy jednego serca, gdzie wszystko do służby Bożej zmierza, tam chętnie pozostaje Jezus. Gdzie zaś o tej służbie Bożej nie pamiętają, gdzie mało się modlą, gdzie wiele się przeklina i złorzeczy, gdzie w sobotę przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej zapalają lampkę lub świeczkę, ale przy stole i gdzie się da, kadzi się i dyabłu sprosnemi mowami: z takiego domu Pan Jezus odchodzi, a z Nim i błogosławieństwo Jego.

Jako katolik wiesz i wierzysz, że Kościół katolicki jako zastępca Boga ma prawo dawać nam przykazania, na przykład co do święcenia Niedzieli, co do postu, co do nieodbywania wesół, to jest, zabaw hałaśliwych, w pewnych czasach i t. d. Czy ty zawsze pamiętasz o tem, słuchasz Kościoła? Pan Jezus powiedział: „Kto was słucha, Mnie słucha“, a kto słucha Jezusa, u Tego chętnie zostaje, posłuszeństwo Oblubienicy Jego powoduje Go do zostania. Gdzie zaś w Niedzielę szyją, kują, heblują, pracują jak gdyby nie było Niedzieli, gdzie łamią posty, w Adwencie i w czasie zakazanym wyprawiają tańce, muzyki, zgiełkliwe zabawy, jakby to należało do uczczenia czasu świętego; — tam Pan Jezus nie pozostanie, odchodzi wraz z błogosławieństwem, natomiast wchodzi przekleństwo i nieszczęście.

Jako mąż katolicki, jako żona katolicka wiecie i wierzycie, że dziatki, które wam Bóg daje, są jeno pożyczką, że najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem

waszym jest te dziatki uczyć katechizmu, wychowywać słowem i przykładem, w potrzebie i — rózgą, albowiem samże Bóg mówi: „Kto rózgi żałuje, nienawidzi syna swego.“ W rodzinie, gdzie maluczkich strzegą od zepsucia, od zgorszenia, gdzie je prowadzą do Chrystusa, tam chętnie zostaje Pan Jezus. Gdzie zaś miasto tego wszczepia się jad obojętności naprzeciw Bogu i Kościołowi, naprzeciw modlitwie i Sakramentom, tam Pan Jezus nie może pozostać, odchodzi, a przychodzi przekleństwo.

Czwarta rzecz, która Go zatrzymuje, to mocna ufność w Nim i do słowa Jego. To słowo niegdyś kazało Piotrowi chodzić po wałach morza, kazało przyjść do Jezusa. Piotr ufa wszechmocnej woli Pana, wychodzi z łodzi na miękką wodę, a woda trzyma go jak twardy grunt. Dopiero gdy uląkłszy się podnoszących się bałwanów, stracił ufność, wiarę, tedy i Pan Jezus dopuszcza, by tonął. W chwili znowu, gdy Piotr z pełną ufnością woła do Pana, Jezus podaje mu rękę, prowadzi bezpiecznie po wzburzonym żywiole, i wyrzuca mu: Małej wiary, czemuś wątpił?

Wyłożyłem dość obszernie one słodkie słowa Jezusowe: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, Ja was ochłodzę.“

Niech-że te słowa będą dla każdego ochłodą i pokrzepieniem!

SPIS RZECZY.

Aniela z Foligno, wzmocniona w pokusach przez Serce Jezusa 149

Bernardyn święty, Seneński, obawa przed grzechem 16.
Bojaźń Bos a przed grzechami 15.

Choroba całego świata przez grzech, podarek Boży 84.
— zachowanie się podczas choroby 85 i nast.
— co Bóg przez chorobę chce 95.
— ćwiczenia cnót w czasie choroby 95.
— znajdzie uśmierzenie w Chrystusie 99.
Cierpienia, są nam potrzebne 137.
— pomoc w cierpieniach przez Chrystusa 144 i nast.
— rzut oka na obraz Serca Jezusa w cierpieniach 144
— Komunia święta w cierpieniu 150.

Dolina łez 1 i nast.
Dziecię Boże, miłość jego ku Chrystusowi 18.
Dziecię pobożne 20.
Dzieci pobożne, Bernardyn Seneński 16.
— Elżbieta Turyngska 38.
— Franciszka Gallo 18.
— Garcias Anna 15
— Małgorzata, królewna Węgierska 16
— Pankracy święty 18.
Dzieci pobożne, miłość ku dzieciom 51.
— miłość Jezusa ku dzieciom 18.
Dzwonek Medardego 103.

Eudoksya, nawrócenie 155 i nast.

Franciszek Salezy, upomnienie do odprawiania Mszy św. 31.

Gallo Franciszka, pobożne dziecię 18.
Garcias Anna, bojaźń przed grzechami 15.
Grzech, miłością ku Bogu wypędzona 155.
Grzesznicy, Jezus miłuje grzeszników 108.
— znajdą u Jezusa spokój sumienia, siłę do poprawy 103 i nast.
— i nabożeństwo do Serca Jezusowego 121.

Haughery Małgorzata, miłość ku dzieciom 51.

Jan Apostół, przy Sercu Jezusa 163.
Jezus Chrystus, miłość ku grzesznikom 103.
— miłość ku dzieciom 18.
— miłość ku robotnikom 56.

Kapłan, przysposobienie się na kazanie 63.
Katolik, serce katolika i Jezus 154 i nast.
— co winien katolik Kościołowi swemu 175.
Komunia św., częste przystępowanie przez młodzież 32.

Komunia święta, pociecha i siła w cierpieniach 151.
Kościół katolicki, przez Jezusa strzeżony 165.
— przez cierpienia oczyszczony 167.
— co mamy dla niego czynić 175.

Lidwina święta, jej choroba 96.
— znajduje pociechę i siłę u Chrystusa 96.
Longinus nawrócony pod krzyżem 127.

Magdalena święta, jej nawrócenie 105.
Małżeństwo i jego trudy 40.
— pomoc u Chrystusa 44
Miłość ku Bogu, wzbudzona przez Najśw. Sakrament Ołtarza 130.
wypędza grzech 155.
— ułatwia ciężar 158.
— przynosi bogatą zapłatę 159.
— znajdzie się przy Sercu Jezusa 163
— dziatek 18.
Miłosierdzie Jezusa, z chorymi 99.
— z biednymi 73.
Msza święta, św. Franciszek Salezy upomina do dziennego odprawiania 29.

Nabożeństwo do Najslodszego Serca Jezusowego nagrodzone nauczycielom 67
Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny w modlitwie 21.
Nauczyciele, są publiczne źródła 65.
— potrzebują Chrystusa 65 i nast.
— znajdą pomoc u Serca Jezusa 65.
Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu Ołtarza 133.
Nawrócenie generała 3.
— jednego pana przez przysłowia 61.
— niewiasty wysokiego rodu przez chorobę 93.
— Magdaleny 104.
Nawrócenie pijaka 108.
— pokutnicy Eudoxyi 155.

Obraz Serca Jezusa, cierpliwość w znoszeniu cierpień 147.

Pankracy święty, męczennik 18.
Pijak nawrócony 108.
Pijaństwo pijaka 109.
Pokora wzbudzona przez Najśw. Sakrament Ołtarza 132.
Poprawa grzesznika przez nabożeństwo do Serca Jezusowego 121.
Praca, kara za grzech 55.
Prośba, zmieniona 138.
Przemienienie, nawrócenie św. Maryi Magdaleny 135.
Przyjaciel dzieci, Jezus, 13, 50.

Radość Chrystusa Pana, nad dobrem dzieckiem 18.
— nad męstwem młodzieży 33.
Robotnicy, bezbożni 59.
— i Serce Jezusa 55.
— i błogosławieństwo Boże 61.
Różaniec prawego żołnierza 36.

Sakrament Ołtarza, wzmacnia wiarę 125.
— wiara działa pokorę, skruchę, miłość i zaufanie 130, 132.
— nawiedzenie 133.
Serce bojaźliwe, znajdzie u Chrystusa pocieszającą naukę, przykład dodający otuchy i dostateczną siłę 137 i nast.
Serce Jezusa, łagodność, pokora 121.
— miłość ku grzesznikom 103.
— radość nad jednem dobrem dzieckiem 18.
— źródło miłości Boga 163.
Serce młodzieży, i Jezusa 27.
potrzebuje pokory 28.
potrzebuje Boskiej siły 28.
potrzebuje przystania do Jezusa 29.
— potrzebuje stanowczości do dobrego 32.

Stolc Alban, pocieszony w cierpieniach na wspomnienie o Ukrzyżowanym 146 i nast.
Serce dziatek 13.
— dziatek i Jezus 13.
— młodzieży 27.
— rodziców 40.
— robotników 55.
— nauczycieli 65.
— ubogich 70.
— chorych 84
— grzesznika 103.
— słabej, winnej 125.
— bojaźliwe 137.
— próżne miłości 154
— katolickie 165.
Serce rodziców 40.
Serce słabej wiary i Jezus 125.
Stanowczość dla Chrystusa 32.
Sumienie, głos Boga, dzwonek w sercu 103.

Tabernaculum, wieśniak przed Tabernaculum 133.
Troski, zbyteczne o życie doczesne 73 i nast.
Ubodzy, trzy gatunki 70.
— znajdą u Chrystusa Pana naukę, pocieszenie, siłę i chleb 73 i nast.
Vianney, proboszcz z Ars i wieśniak przed Tabernaculum 135.
Wiara żywa 129 i nast.
— w obecność Boga w Najśw. Sakramencie Ołtarza działa pokorę, skruchę, miłość i zaufanie 130 i nast.
Wychowanie dzieci, chrześcijańskie 50.
— potrzebuje łaski 50.
Wyznanie publiczne dla Chrystusa ze strony młodzieży jest konieczne 32.
Zacheusz, nawrócony 114.
Zawiadowca, Jezus Chrystus w Niebie 124.

Czcionkami Karola Miarki w Mikołowie.

Hattler-Stagraczyński.

Chleb duchowny dla prawowiernych katolików.

Obraz Matki naszej Maryi. Żywot Najświętszej Bogarodzicy z licznemi illustracyami. Tom I. Stron 296.

W oryginalnej okładce, broszurowany . . 1,50 Mk. = 1,80 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 2,20 Mk. = 2,70 Kor.

Na co świat chory i kto go uzdrowi. Czytania nabożne dla wszystkich stanów z licznemi illustracyami. Tom II. Stron 176.

W oryginalnej okładce, broszurowany . . 1,20 Mk. = 1,50 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 1,80 Mk. = 2,20 Kor.

Serce za serce, czyli wykład przykazania miłości Boga. Z licznemi illustrac. Tom III. Stron 174.

W oryginalnej okładce, broszurowany . . 1,20 Mk. = 1,50 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 1,80 Mk. = 2,20 Kor.

Perły do korony niebieskiej, zawarte w przykazaniu miłości bliźniego. Z licznemi illustracyami. Tom IV. Stron 192.

W oryginalnej okładce, broszurowany . . 1,20 Mk. = 1,50 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 1,80 Mk. = 2,20 Kor.

Krople rosy na ochłodę serc chrześcijańskich. Z licznemi illustracyami. Tom V. Stron 181.

W oryginalnej okładce, broszurowany . . 1,20 Mk. = 1,50 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 1,80 Mk. = 2,20 Kor.

Prawdy zasadnicze. Z licznemi illustracyami. Tom VI. Stron 112.

W oryginalnej okładce, broszurowany . . 1,00 Mk. = 1,25 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 1,50 Mk. = 1,80 Kor.

Dobry pasterz. Z licznemi illustrac. Tom VII. Str. 166.

W oryginalnej okładce broszurowany . . 1,20 Mk. = 1,50 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 1,80 Mk. = 2,20 Kor.

Najlepsza pociecha w godzinie konania. Z licznemi illustracyami. Tom VIII. Stron 112.

W oryginalnej okładce, broszurowany . . 1,00 Mk. = 1,25 Kor.
W oryginalnej okładce, oprawny . . . 1,50 Mk. = 1,80 Kor.

Wszystkie 8 tomów brosz. w oryg. okładce 8 Mk. = 10 K.
Wszystkie 8 tomów oprawne w pudełku 12 Mk. = 15 Kor.

Adresować proszę:

K. Miarka, Mikołów (Nicolai O.-S).